

wprost

NR 6 (263) CENA 10 ZŁ (W TYM 8% VAT)
10 lutego 2025 ISSN 0209-1747





Dbamy o wartość polskiego pieniądza

Złoto Polaków

450 ton złota

dla bezpieczeństwa polskich rodzin



100
ton złota

450
ton złota

2016

Wzrost rezerw złota w trakcie kadencji prof. Adama Glapińskiego

2025

Polska z 450 tonami złota w rezerwach NBP znajduje się w światowej czołówce największych posiadaczy złota wśród banków centralnych, wyprzedzając m.in. Wielką Brytanię, Hiszpanię oraz Austrię i zbliża się do Europejskiego Banku Centralnego.

Na początek**Eliza Olczyk**

Komisje na wyczerpaniu

Komisje śledcze zaczynały prace przy wielkim zainteresowaniu publiczności i z ogromnymi nadziejami na wyjaśnienie tzw. afer PiS, czyli wyborów kopertowych, afery wizowej i wykorzystywania oprogramowania szpiegującego Pegasus do inwigilacji opozycji. Skończyły przy kompletnym braku zainteresowania publiki. Przy czym komisja ds.

Na początek

Pegasusa dodatkowo zaliczyła autokompromitację, uciekając przed świadkiem.

Miał być fantastyczny show, który oglądalnością przebije Sejmflix'a Szymona Hołowni. Wysoką oglądalność miały zagwarantować bezkompromisowe przesłuchania najważniejszych polityków PiS – prezesa partii Jarosława Kaczyńskiego, byłego premiera Mateusza Morawieckiego, świeżo odsuniętych od stanowisk, zatem dobrze znanych publiczności ministrów. Wyborcy uwielbiają, jak się poniewiera znanymi i do niedawna wszechmocnymi politykami, zatem potencjał na dobry spektakl był. Tematy wybrano głośne i niezbyt trudne.

Co prawda afera Pegasusa od początku była wątpliwa jeżeli chodzi o wyjaśnianie jej w publicznych przesłuchaniach, bo w dużej części zahaczała o informacje objęte tajemnicą. Ale komisje: do badania wyborów kopertowych albo tzw. afery wizowej wydawały się łatwe jak przechadzka po parku.

Tymczasem po ostatnim styczniowym posiedzeniu komisji ds. Pegasusa pojawiły się głosy i to polityków

Na początek

koalicji rządzącej, że formuła sejmowych komisji śledczych się wyczerpała.

Co poszło nie tak?

Zaczął się do marszałka Sejmu Szymona Hołowni, który niefrasobliwie uznał, że kilka miesięcy powinno śledczym wystarczyć na wyświetlenie wszystkich afer i odsłanianie wyników do Trybunału Stanu oraz do prokuratury, w postaci niemalże gotowych aktów oskarżenia.

*Założenie było absolutnie nierealistyczne. Komisje śledcze w przeszłości **DZIAŁAŁY LATAMI**, te najnowsze nie miały szansy na rozsądne zamknięcie spraw w kilka miesięcy.*

Kolejny problem to brak ludzi. Partie rządzące nie miały dobrych kandydatów, którymi mogłyby obsadzić te komisje. Ci najlepsi poszli do rządu albo do komisji merytorycznych. Zostali ludzie drugiego albo nawet trzeciego szeregu, bez przygotowania do tak wymaga-

Na początek

jącej roli. Obsadzono nimi komisje śledcze, bo kogoś trzeba było wydelegować.

Trzeci błąd – wszystkie trzy komisje z góry założyły sobie tezę do udowodnienia, a przy takim nastawieniu nie pyta się o to, co istotne, tylko o to, co potwierdza tezę. Nie chce się też słuchać wyjaśnień świadków, co bardzo utrudnia prowadzenie jakiegokolwiek śledztwa.

Kolejnym problemem okazały się nadchodzące wybory do Parlamentu Europejskiego, w których startowali przewodniczący dwóch komisji – Dariusz Joński od wyborów kopertowych oraz Michał Szczerba od tzw. afery wizowej (obaj zdobyli mandat) oraz wiceprzewodniczący komisji ds. Pegasus Marcin Bosacki (bez sukcesu). Członkowie komisji, działając pod presją czasu, a nie mając specjalnych osiągnięć, robili się coraz bardziej agresywni podczas przesłuchań i układali plan prac pod kątem widowiskowości a nie potrzeb merytorycznych.

Przykładowo wszyscy chcieli przesłuchiwać Kaczyńskiego, Morawieckiego i Ziobrę, czy byli do tego gotowi, czy nie. W rezultacie uzysk komisji był coraz słabszy a zainteresowanie publiczności coraz mniejsze.

Na początek

Efekt końcowy był następujący – komisja ds. wyborów kopertowych niczego nowego nie ujawniła, za to złożyła mnóstwo zawiadomień do prokuratury, z których nie wiadomo czy cokolwiek wyniknie. Komisja ds. afery wizowej natrafiła na nieprzewidziane trudności, bo weszła w paradę wpływowym środowiskom zabiegającym o pracowników z odległych krajów. W grudniu ubiegłego roku udało jej się jednak przyjąć raport i złożyć – a jakże – 11 zawiadomień do prokuratury. Zaś komisja ds. Pegasusa jeszcze się męczy ze swoją sprawą, choć publiczność chciałaby żeby ten spektakl się zakończył i kurtyna wreszcie opadła.

Może lepiej zlikwidować?

Im dłużej komisja śledcza do badania afery związanej z użyciem oprogramowania szpiegującego Pegasus pracuje, tym mocniej udowadnia, że się do tego nie nadaje. Od początku było oczywiste, że w materii obejmującej działania operacyjne służb, które w większości są objęte tajemnicą, w publicznych przesłuchaniach wiele uzyskać się nie da.

Na początek

*Tymczasem z nieznanych powodów wszystkie komisje, w tym ta Pegasusa, uznały, że **PRACA ŚLEDZEGO** to bułka z masłem.*

Każdy świadek opowie o wszystkich „zbrodniach PiS”, w tym własnych, a komisje w glorii i chwale przyjmą swoje sprawozdanie z wnioskami do prokuratury, które niezwłocznie zmienią się w akty oskarżenia i wyroki.

Jakoś nie przyszło śledczym do głowy, że kij w szprychy mogą wkładać posłowie PiS, zaś przesłuchiwanie potrafia zasłaniać się niepamięcią, udzielać wykrętnych odpowiedzi albo wręcz ich odmawiać. Już w komisji ds. wyborów kopertowych – najłatwiejszej do prowadzenia, bo w tej sprawie wszystko było wiadome – śledczy nie dawali sobie rady ze świadkami i obecną opozycją. Dominowały pyskówki, a gdy kogoś nie potrafiono przesłuchać, to go obrażano.

Z komisją wyjaśniającą aferę Pegasusa są na dodatek związane dodatkowe trudności. Większość zagad-

Na początek

nień nie nadaje się do przesłuchań jawnych. Śledczy muszą uważać, by nie ujawnić podczas zadawania pytań informacji pozyskanych z materiałów objętych tajemnicą. Świadkowie nieustannie odmawiają odpowiedzi powołując się na tajemnicę państwową. W takich warunkach miało dojść do przesłuchania byłego ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobro, który długo unikał spotkania ze śledczymi ze względu na chorobę, a na koniec powiedział, że nie przyjdzie, bo uważa komisję za działającą nielegalnie, gdyż tak orzekł Trybunał Konstytucyjny. W feralny styczniowy piątek Ziobro miał być doprowadzony na przesłuchanie przez policję. I tak się stało.

Tylko komisja przed nim czmychnęła, przyjmując w ekspresowym tempie wniosek o aresztowanie byłego ministra sprawiedliwości na 30 dni, żeby móc go przesłuchiwać w areszcie.

Faktem jest, że Ziobro „pogrywał sobie” ze śledczymi – spóźnił się kwadrans na obrady komisji, kazał czekać policjantom aż sam zakończy występ w telewizji Republika, słowem wszystkim grał na nerwach.

Na początek

*„Ale komisja postąpiła niemądrze,
WCHODZĄC W TĘ GRĘ. Orzekli tak na-
wet politycy z partii koalicyjnych, choć
zazwyczaj niejako z urzędu bronią po-
czynan swoich kolegów.*

Wicepremier i szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz z PSL delikatnie skrytykował decyzję komisji mówiąc, że powinna była poczekać na Ziobrę i go przesłuchać.

Marek Sawicki z tej samej partii wypowiedział się ostrzej w rozmowie z „Wprost”. – Jestem zdumiony słabością doradców komisji śledczej ds. Pegasus, całej naszej prokuratury i ministra Bodnara. Komisja, która składa wniosek o aresztowanie byłego ministra sprawiedliwości, któremu nawet nie postawiono żadnych zarzutów, ośmiesza się – irytował się polityk PSL.

A marszałek Sejmu Szymon Hołownia z Polski 2050 dodał, że komisja mogła i powinna skonfrontować Ziobrę z prawem i sprawiedliwością. A teraz procedowanie wniosku o areszt potrwa tygodnie, jeżeli nie miesiące.

Na początek

200 tys. złotych miesięcznie

Najdalej jednak w swojej opinii poszedł Robert Biedroń, europoseł Nowej Lewicy. W Wirtualnej Polsce mówił, że komisja powinna być skuteczna. – Po to ją wybraliśmy, po to płacimy 200 tys. miesięcznie za jej funkcjonowanie – podkreślił. I dodał, że jeżeli komisja ds. Pegasusa „nie nabierze jakiejś wagi, jeżeli chodzi o swoje kompetencje, dostęp do dokumentów, nie będzie bliższej współpracy ze służbami specjalnymi”, to według Biedronia powinna się zastanowić nad swoim funkcjonowaniem. – Być może formuła funkcjonowania komisji śledczych się wyczerpała – ocenił europoseł.

A w Polskim Radiu 24 dodał: „Uważam, że komisje śledcze powinny w parlamencie zostać zlikwidowane, a odpowiedzialność za prowadzenie śledztw powinna zostać przeniesiona do dedykowanych temu organów państwa”. Co prawda Biedroń, niejako na osłode, dodał, że chodzi o to, by ludzie tacy jak Ziobro nie komplikowali spraw, ale ocena jest jasna – komisja nie daje sobie rady z przedmiotem śledztwa.

Na początek

Bohaterowie ostatniej awantury, czyli członkowie komisji śledczej z ramienia partii koalicyjnych – ci z PiS już dawno przestali na posiedzenia przychodzić, bo twierdzą, że Komisja śledcza ds. Pegasusa na mocy orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego działa nielegalnie – ani myślą porzucić swoje występy, choć naprawdę powinni przemyśleć sugestię Biedronia.

Ostatnim świadkiem przesłuchiwanym przez komisję był Andrzej Kowalski, były Szef Służby Wywiadu Wojskowego, od którego śledczy usiłowali wydobyć zeznanie, że Pegasus nie służył do walki z terrorystami, tylko do inwigilacji ówczesnej opozycji. Generał Kowalski starał się wytłumaczyć posłom, że fakt, iż on nie ma wiedzy na temat ewentualnego zastosowania oprogramowania do walki z terroryzmem nie świadczy o używaniu Pegasusa niezgodnie z jego przeznaczeniem. Wyjaśniał, że Służba Wywiadu Wojskowego nie zajmuje się zwalczaniem przestępczości, zatem nie używa środków operacyjnych takich jak oprogramowanie Pegasus, a on nie musiał być informowany o tym, czy inne służby łapały terrorystów czy nie. Śledczy ni-

Na początek

jak nie byli w stanie tego przyjąć do wiadomości i w kółko dopytywali o to samo.

Generał Kowalski to nie pierwszy człowiek służb, który posłom z komisji ds. afery Pegasusa udowodnił, że nie mają pojęcia o materii, którą badają, zatem zadają pytania bez sensu lub naruszają tajemnicę państwową. Komisja jak dotąd wykazała się ogromną odpornością na te argumenty. Publiczność już dawno machnęła ręką na jej wysiłki ustalenia czegokolwiek w sprawie afery Pegasusa. Jedyne, co jeszcze utrzymuje zainteresowanie jej pracą, to ewentualny show związany z aresztowaniem Ziobry.

Nawet jeżeli śledczy będą go przesłuchiwać w areszcie na Białoleścu, to wiele z tego nie wyniknie dla meritum sprawy. Tylko PiS będzie miał pretekst, żeby zorganizować wielki marsz w obronie byłego ministra sprawiedliwości.

Od komisji zależy, czy odbędzie się on przed wyborami prezydenckimi, czy po. 



*Credo: Tylko prawda jest ciekawa,
piszemy o niej w p r o s t*



P. Kuczyński dla Wprost 2020r.

Nr 6 10 lutego 2025

Czytaj Wprost



56

EKSHUMACJE BEZ PRZEŁOMU

Ojciec Henryka przeżył z dwiema kulami w ciele. Babcia Antoniego nigdy nie wybaczyła Ukraińcom, choć gdyby nie Ukrainiec, jej mąż by zginął. Paweł, zamiast przeprosin, wołałby zapalić znicz na Wołyniu.
– Przełom? Nic z tego nie będzie – mówią nam potomkowie ofiar UPA.

*Czytaj Wprost***20 NIEDYSKRECJE
PARLAMENTARNE***KRAJ***30 NIE JESTEM SAM,
NIE JESTEM DZIWAKIEM**

– W pierwszej turze
powinniśmy głosować
rozumem i sercem, żeby
pokazać jak naprawdę wygląda

scena polityczna – przekonuje
Marek Jakubiak, kandydat na
prezydenta.

**45 RZĄD TUSKA WISI
NA TRZASKOWSKIM**

Marcin Mastalerek komentuje
kampanię prezydencką Rafała
Trzaskowskiego: – Jeśli nie wygra,
to zamiast lektyki czeka ich
wszystkich taczka.

Fot. Fot. PAP/Paweł Supernak



SPOŁECZEŃSTWO

72 **NA RATUNEK RATOWNIKOM**

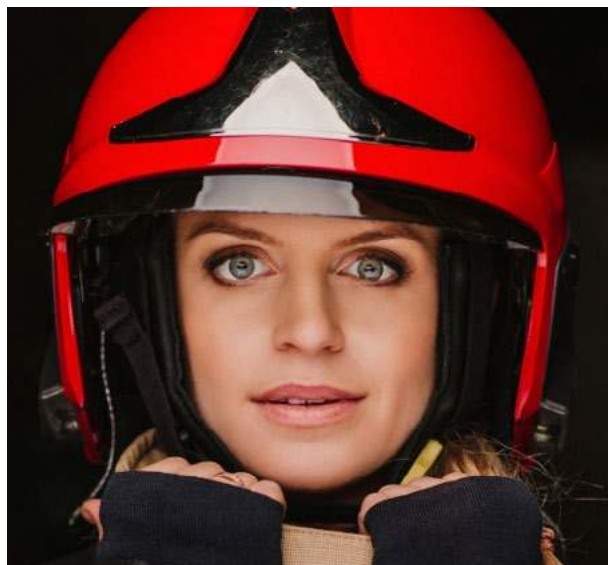
Bartosz Arłukowicz o jeżdżeniu na karetkie i rządowych propozycjach, które mają zwiększyć bezpieczeństwo zespołów ratownictwa.



82 **BUNT PIEŁĘGNIAREK**

Choć pielęgniarki powinny zarabiać coraz więcej, to w wielu szpitalach jest odwrotnie. Placówki tłumaczą się tym, że mogą albo płacić za podwyżki, albo leczyć.

Fot. PAP/Wojtek Jargiło



97 **POTRAFIĘ MINIMALIZOWAĆ STRACH**

– Nie wiedziałam, że istnieje coś takiego jak stereotyp związany z kobietą w tym zawodzie. Po prostu robiłam swoje
– opowiada strażaczka Agnieszka Wojciechowska.

114 **UCHODŹCY RÓŻNYCH KATEGORII**

– Organizacje międzynarodowe wycofują się z Polski, bo ich zdaniem sytuacja nie wymaga wsparcia. My widzimy co innego
– o sytuacji uchodźców mówi Martyna Łukaszewska.

ZAGRANICA

166 **STAN** **PRZEDNEGOCJACYJNY**

Ukraińcy z zaskakującą skutecznością prowadzą operacje w całej Rosji. Ich drony regularnie demolują przemysł paliwowy a służby likwidują oficerów, inżynierów i kolaborantów.

174 **GROŹBY** **I WYMUSZENIA**

Lenistwo podpowiada, żeby szantaże Trumpa uznać za szaleństwo i schować się za chwytliwymi hasłami typu „dzień świra”. W tym szaleństwie jest jednak metoda.



Fot. PAP/ EPA/JIM LO SCALZO

*Czytaj Wprost***ZDROWIE****185 NIEZDROWE MITY O HPV**

– To jedyna sytuacja, w której mamy szczepionkę, która powoduje, że nie pojawi się nowotwór – zachwala szczepienia przeciw HPV Monika Nekanda-Trepka.

KULTURA**229 LOGIKA SATYRYKA**

– Dobrze zrobiłem kończąc Politechnikę, bo ona uczy

logicznego myślenia, a właśnie na tym polega robota satyryka: wyszukuje brak logiki w działaniach – tłumaczy Tadeusz Drozda.

249 ZMIERZCH PRIMADONNY

Życie Marii Callas było pełne bólu i samotności, a pod koniec kariery – także upokorzeń. „To kapryśna diwa, pozbawiona profesjonalizmu egocentryczka” – pisano o niej, gdy chorowała.



Fot. Jack Nisberg/East News

To nieprawda, że...

*Niedyskrecje
parlamentarne*

M
P²S^{VS}
N

C^M
B
Z
a
V
N
P
U
z
S
C^B

W.

To nieprawda, że...



To nieprawda, że...**Joanna Miziołek**

X @JMiziolek

**Eliza Olczyk**

*Kto bierze odwet na wicemarszałku Senatu Michale Kamińskim? **DLACZEGO MIĘDZY PREZYDENTEM A BYŁYM SZEFEM BBN OD DAWNA NIE BYŁO CHEMII?** Z jakiego powodu krakowska PO nie lubi Bogdana Klicha, chargé d'affaires ambasady w Waszyngtonie? **CZY KOMISJA ŚLEDcza DS. AFERY PEGASUSA POPEŁNIŁA BŁĄD, NIE PRZESŁUCHUJĄC ZBI-GNIEWA ZIOBRY?** O tym i innych sprawach piszemy w „Niedyskrecjach parlamentarnych”.*

To nieprawda, że...

Marta Nawrocka ma zaangażować się w kampanię wyborczą swojego męża. Sztabowcy Karola Nawrockiego przekonują, że zamysł, by była aktywna w kampanii, powstał dawno temu, ale teraz jej obecność pomoże zatrzeć złe wrażenie po artykułach w „Gazecie Wyborczej” na temat wynajmowanych apartamentów.

Przed wejściem w kampanię Marty Nawrockiej, zaangażowała się w nią żona Rafała Trzaskowskiego, Małgorzata Trzaskowska. W ubiegły weekend razem z mężem udała się do gospodarstwa rolnego, gdzie m. in. jeździła na traktorze. „Zawsze zastanawiałem się, po co Goście prawo jazdy na traktor. No to już wiem” – napisał na portalu X Rafał Trzaskowski.

Michał Kamiński padł ofiarą zemsty sztabu obecnego prezydenta Warszawy po tym, jak wypowiedział się w mediach krytycznie na temat kampanii Trzaskowskiego. Jak mówił, Platforma Obywatelska konsekwentnie przegrywa wybory z PiS-em.

To nieprawda, że...

– Jest konsekwentnie mniej popularną partią niż PiS, więc na jakiej podstawie ci mądrze wymyślili, że właśnie w partyjnej rywalizacji – choć ciągle przegrywają – akurat tym razem wygrają? Na jakiej podstawie, w sytuacji, w której rząd ma rekordową niepopularność, oni uważają, że kandydat PO ma „posprzątane”? (...) Po prostu super, trzymam kciuki – dodał ironicznie polityk.

Jego słowa nie przeszły bez echa w Platformie Obywatelskiej. – Kamińskiemu zablokowano wyjazd do Stanów Zjednoczonych na spotkanie z organizacjami żydowskimi. Zrobiła to marszałek Senatu Małgorzata Kidawa-Błońska. Ale tylko formalnie stoi za tą decyzją. To ludzie Trzaskowskiego kazali jej to zrobić – opowiada nasz rozmówca.

I dodaje, że to nie jedyne spotkanie, jakie nie będzie mogło się odbyć przez polityków Platformy Obywatelskiej. – Kamiński chciał się spotkać z ważnymi amerykańskimi politykami w Warszawie, ale przez to, że są Republikanami, nie dostał na to zgody – opowiada nasz informator.

To nieprawda, że...

Nasz rozmówca z otoczenia prezydenta zdradza, że pod koniec pracy Siewiery w BBN między nim a Andrzejem Dudą nie było już chemii. Prezydent wiedział bowiem o próbie Jacka Siewiery zorganizowania za plecami głowy państwa spotkania z Jarosławem Kaczyńskim, do którego ostatecznie nie doszło, bo prezes PiS się nie zgodził.

– Prezydent po fakcie dowiedział się o tym od swojego współpracownika, któremu informację na ten temat przekazał z kolei współpracownik prezesa PiS – słyszymy.

Wielka awantura wybuchła w krakowskiej PO z powodu wyborów uzupełniających do Senatu. Media informowały, że małopolscy działacze Platformy są wściekli, bo o mandat, który złożył Bogdan Klich, aktualnie chargé d'affaires w Waszyngtonie, walczyć będzie z rekomendacji Koalicji Obywatelskiej Monika Piątkowska, prezes Izby Zbożowo-Paszowej, w przeszłości związana z kilkoma partiami. Działacze PO po-

To nieprawda, że...

noć odgrażali się, że nie będą pracowali w kampanii prezydenckiej na Rafała Trzaskowskiego, skoro tak są lekceważeni przez centralę. Nasz rozmówca, polityk z Krakowa, twierdzi jednak, że takich nastrojów w partii nie ma.

– Byłem w ten weekend na kilku spotkaniach i takich opinii nie słyszałem – przekonuje.

Zdaniem naszego rozmówcy, szef małopolskiej PO i zarazem prezydenta Krakowa, Aleksander Miszałski, nie zabiegał o nominację do Senatu dla kogoś z PO, bo z tego mandatu i tak nie miał pożytku.

– Klich zawsze trzymał się osobno, bo to człowiek zapatrzony w siebie, a Piątkowska jest przynajmniej kompetentna – mówi nasz rozmówca. I dodaje, że dla koalicji rządzącej to będą trudne wybory.

– Klich zawalił moment złożenia mandatu. Gdyby zrobił to dziś, jutro, to wtedy wybory uzupełniające do Senatu przypadłyby razem z wyborami prezydenckimi. Frekwencja byłaby wysoka i zdobylibyśmy ten mandat, a przy niskiej frekwencji górą może być kandydat

To nieprawda, że...

PiS, bo żelazny elektorat tej partii na pewno pójdzie do urn – złości się krakowski polityk.

Rzeczywiście, w wyborach uzupełniających do Senatu frekwencja waha się w przedziale od 5 do 8 proc.

Nasz rozmówca uważa, że Klich, chociaż rozpoczął swoją misję w ambasadzie polskiej w Waszyngtonie 19 listopada 2024 r. (mandat senatorski złożył 16 listopada), spokojnie mógł odwlec moment oddania mandatu.

– Jest tylko chargé d'affaires, mógł ze dwa razy przyjechać na głosowania do Senatu. Nie zrobił tego ze zwykłego lenistwa i egocentryzmu politycznego. To na niego pomstują krakowscy działacze, a nie na Piątkowską. Bo jeżeli stracimy mandat senatorski w Krakowie, to będzie zły sygnał przed wyborami prezydenckimi – mówi nasz rozmówca.

Krakowski polityk mimo wszystko wysoko ocenia szanse Rafała Trzaskowskiego, kandydata KO, na zdobycie fotela prezydenckiego.

To nieprawda, że...

– Mamy już dawno zebrane 100 tys. podpisów poparcia, obecnie z dużą górką. Pracę sztabu oceniam dobrze. Marsz Rafała po wyborców centrum też, bo przecież z lewej strony nie straci. Na lewicy wszyscy znają jego poglądy. Zatem uważam, że Rafał te wybory wygra – przekonuje nasz rozmówca.

Politycy Koalicji Obywatelskiej źle oceniają decyzję członków komisji śledczej ds. Pegasusa, którzy najpierw wnioskowali o doprowadzenie przez policję Zbigniewa Ziobry, byłego ministra sprawiedliwości, na przesłuchanie, a potem po kwadransie zamknęli obrady. W rezultacie doprowadzony Ziobro nie zastał komisji.

– To był błąd, trzeba było poczekać na Ziobrę. Niby byli bezwzględni, ale w rzeczywistości zostali przez Ziobrę ograni. Chciałbym zobaczyć tego sędziego, który nakaże trzymanie go w areszcie przez 30 dni, żeby komisja mogła sobie robić przerwy w przesłuchaniu – irytuje się polityk związany z KO.

To nieprawda, że...

I dodaje, że nawet jeżeli znajdzie się taki sędzia, to co najwyżej Ziobro zostanie męczennikiem i tylko zmobilizuje elektorat PiS.

– Gdybym był sztabowcem PiS, to zrobiłbym wielki marsz w obronie Ziobry w samym środku kampanii wyborczej – dodaje polityk, pomagający sztabowi Trzaskowskiego. 

NIE JESTEM SAM, NIE JESTEM DZIWAKIEM



– Gdy mówię: „Każdy, byle nie Trzaskowski”, to wiem, co mówię, bo gościa znam. Widzę jego nonszalancję w gospodarowaniu pieniędzmi stolicy i w stosunkach z ludźmi. Jego współpracownicy twierdzą, że on jest nie do zniesienia – **AROGANT, NARCYZ, KTÓRY CZĘSTO LUDZI MA W POGARDZIE**. Polski nie musimy skazywać na takiego człowieka – przekonuje **POSEŁ MAREK JAKUBIAK**, kandydat na prezydenta.



Rozmawiała **Eliza Olczyk**

Gdy się ma 1 do 2 proc. poparcia w sondażach, tak jak pan, to po co właściwie startuje się w wyborach prezydenckich, w których trzeba zdobyć ponad 50 proc. głosów wyborców?

No cóż, pierwsze śliwki robaczywki. Sam zastanawiam się, na czym to polega. Nie ulega wątpliwości, że jestem osobą rozpoznawalną, a mimo to poparcie mam

niewielkie. Czy popełniam błąd, że nie udaję kogoś, kim nie jestem?

Jak pan sobie odpowiada na to pytanie?

Być może chodzi o to, że jesteśmy osobnikami stadnymi. Polacy po prostu szukają dla siebie plemienia, zamiast zastanawiać się, czy kandydat jest przewidywalny,



Marek Jakubiak

– polityk, przedsiębiorca branży browarniczej. W 2015 r. został posłem na Sejm z ramienia Kukiz'15 (z poparciem Ruchu Narodowego), w 2018 r. kandydował na prezydenta Warszawy, a w 2020 r. i obecnie – na prezydenta RP. W październiku 2024 r. stanął na czele koła Wolni Republikanie (powstałego z przekształcenia koła Kukiz'15).

czy da się nim manipulować, czy ma własne zdanie i własne poglądy. Dla mnie, jako wyborcy, ta ostatnia cecha jest najważniejsza. Czy człowiek, który dzisiaj jest narodowcem, a wczoraj promował LGBT może być wiarygodny? Człowiek, który wszystko powie, za każdego się przebierze, będzie taki, jak chcecie, jak pokażą badania.

Mówi pan o Rafale Trzaskowskim, kandydacie PO?

O nim, o premierze Donaldzie Tusku, o całym tym towarzystwie posługującym się PR-owym bełkotem.

*A prezydent Rzeczypospolitej to jest stanowisko dla takiego gościa, który **MA BYĆ OJCEM NARODU**. Nie może mówić tak, jak wszyscy chcą, bo wszystkich nie da się zadowolić.*

Czy nam chodzi o to, żeby prezydentem był ktoś przewidywalny, dojrzały emocjonalnie, czy po prostu pójdziemy na targi PR-owe? Jako wyborca chciałbym tego pierwszego, ale 80 proc. wyborców chyba kieruje się innymi kryteriami.

Czyli jakimi?

Nie rozważają we własnych głowach, czego chcą, tylko powtarzają to, co w telewizji powiedzieli. Wybierają sobie jeden albo drugi obóz i już nie muszą myśleć. To jest łatwiejsze. W drugiej turze wyborów prezydenckich będziemy wybierali pomiędzy dwoma kandydatami i wtedy rzeczywiście będą dwa obozy. Ale w pierwszej turze powinniśmy głosować rozumem i sercem, żeby pokazać jak naprawdę wygląda scena polityczna, jak się rozkłada poparcie.

Może chodzi o to, że pan głosi dość kontrowersyjne treści? Ostatnio zaproponował pan podatek dla bezdzietnych. Skąd ten pomysł? Wierzy pan, że ludzi trzeba opodatkowywać dlatego, że nie mają dzieci?

Odwrotnie, wierzę że im mniej jest podatków, tym lepiej, zdrowiej. Po prostu wywołałem temat i chciałbym, żeby wszyscy kandydaci się wypowiedzieli, skąd wziąć pieniądze na przyszłe emerytury, za 20 lat. Bo teraz jeszcze pieniądze są, ale za kilkadziesiąt lat znacznie ich brakować.

To nie jest mój problem, tylko 30-, 40-latków. Ale moja dojrzałość polityczna nakazuje mi pytać – skąd wziąć pieniądze, skoro składkowiczów będzie coraz mniej. Skoro ludzie mając 40 lat mieszkają jeszcze u mamy, bo mają problem, żeby kogoś poznać, to na ich emerytury będą łożyły moje dzieci i wnuki. A ja się na to po prostu nie zgadzam.

A jest pan za dobrowolnym ZUS-em albo za wakacjami od ZUS?

Nie. Jak się ma 30 lat, to w głowie kwitnie taka myśl, że zawsze będzie się świetnie zarabiał, nigdy nie będzie się starym i tak dalej. Ten wrodzony optymizm jest swojego rodzaju sposobem na życie. Rzecz w tym, że 65 lat u mężczyzn przychodzi bardzo szybko, mogę coś na ten temat powiedzieć. Człowiek staje przed lustrem, patrzy na siebie, w głowie nadal ma 30 lat, a urzędnik emerytalny go informuje: masz 3 tysiące zł emerytury i żyj sobie za to. A czynsz za mieszkanie wynosi 1800 zł.

Już dzisiaj są takie problemy – słyszę artystów, którzy całe życie pracowali na umowie o dzieło, bawili się, a dzisiaj mają emerytury po 2 tysiące zł i pretensje do

państwa, że powinno im dołożyć. A z czego, pytam się? I dlaczego? Nie wykluczam, że może trzeba będzie dojść do takiego modelu, w którym państwo zobowiąże się do zapłacenia jakiejś minimalnej emerytury każdemu Polakowi – czy płacił składki, czy nie. A resztę będzie musiał sobie odłożyć sam.

Niektórzy podobno gotowi są zobowiązać się na piśmie, że nie wystąpią o emeryturę, jeżeli zostaną zwolnieni ze składek na ZUS.

*Pitu, pitu. Dopóki mają 30 lat,
WSZYSTKO PODPISZĄ. A potem przycho-
dzi starość, choroby, wydatki na leka-
rza i kto im pomoże, jeżeli nawet rodzi-
ny nie mają?*

Dlaczego Sejm uchwalił niedawno rentę wdowią, czyli dodatek dla emerytów, którzy stracili współmałżonka? Bo gdy wydatki ponoszone przez dwie osoby musi opłacić jedna, to robi się problem. A stary człowiek nie pójdzie do pracy, bo nikt go nie weźmie.

Zastanawiam się, do kogo z takimi poglądami jest panu najbliższej na scenie politycznej? Do Sławomira Mentzena raczej nie. Co by pan powiedział swoim wyborcom przed drugą turą wyborów prezydenckich, na kogo powinni spojrzeć z większą sympatią?

Z moimi zwolennikami nie ma żadnego problemu. Dlatego, że od samego początku głosimy, iż bez względu na to, kto by nie wszedł do drugiej tury, czy to będzie Sławomir Mentzen, czy Karol Nawrocki, czy Marek Jakubiak, to głosujemy na prawą stronę.

Czyli zgadza się pan z Krzysztofem Bosakiem z Konfederacji – każdy, byle nie Rafał Trzaskowski?

Tak. Każdy, byle nie Trzaskowski. My dzisiaj walczymy o Polskę, którą pewne środowiska pchają w kierunku destrukcyjnym. Coraz więcej ludzi to dostrzega. Niedawno spotkałem się z Forum Republikańskim w Warszawie. Na to spotkanie przyszły tłumy ludzi. Zatem jest sporo wyborców, którzy myślą podobnie do mnie, nie jestem sam, nie jestem dziwakiem. Ludzie akceptują fakt, że głoszę niewygodne prawdy, ale to jest odpowiedzialność polityka, żeby mówić o trud-

nych rzeczach, a nie udawać, iż prezydent jest od załatwiania jakichś spraw, od których w rzeczywistości jest premier. Prezydent ma swoje prerogatywy i w ich ramach musi się poruszać. Silny człowiek będzie wiedział, jak je wykorzystać i zbuduje swój własny autorytet oraz autorytet urzędu prezydenta Rzeczypospolitej.

Nie przeszkadza panu, że popierany przez PiS Karol Nawrocki wysłuchiwał na Jasnej Górze okrzyków „raz sierpem, raz młotem czerwoną hołotę” albo słuchał, jak ksiądz radził mu załatwić pewnego historyka prawym sierpowym czy innym ciosem?

U mnie to było, w Ciechanowie. Nawet znam tego księdza. Takie wypowiedzi są skutkiem rosnących emocji, podsycanych rzekomymi przestępstwami PiS i rozliczeniami. Ksiądz tłumaczy tylko tym, że mówiąc o prawym prostym nawiązywał do boksterskiej kariery Nawrockiego, zatem nie sędzę, żeby nawoływał do rękoczynów. Użył tylko przenośni.

A kandydat nie powinien zareagować? Powiedzieć: „No nie, jednak nie będziemy nikogo bili”?

Ale Nawrocki tak powiedział! Słyszałem to potem na nagraniu, jak mówił, że boks boksem, natomiast to jest sport i w tym wypadku nie znajduje zastosowania. Natomiast co do Jasnej Góry, to chcę powiedzieć, że środowiska kibicowskie, szczególnie to warszawskie, kibiców Legii, które znam, jest wysoce patriotyczne.

*Oczywiście to są chłopaki mające po 20-30 lat i **BUZUJE W NICH ENERGIA**, ale tacy młodzi ludzie kiedyś byli powstańcami warszawskimi, a dzisiaj są kibicami Legii.*

Nota bene pamięć o powstańcach warszawskich przetrwała przez lata komuny dzięki kibicom Legii, tej tak zwanej Żylcie. Jestem im za to bardzo wdzięczny.

A ten okrzyk, który pani przytoczyła, jest historyczny. To jest takie samo zawołanie, jak „śmierć wrogom ojczyzny”. Będziemy udawali, że komuny nie było, bo komuś to się nie podoba? Jeżeli takie okrzyki nie są

wznoszone w samej kaplicy Jasnej Góry, tylko w sali konferencyjnej, to nie widzę problemu. Marta Lempart ze Strajku Kobiet wznosiła na ulicach Warszawy wulgarne okrzyki i jakoś środowiska, które teraz krytykują kibiców, nie protestowały.

Pod jakim względem Nawrocki byłby lepszym prezydentem od Trzaskowskiego?

Pod każdym. Po pierwsze mówię tutaj o charakterze człowieka. Trzaskowski, został na siłę prezydentem Warszawy.

Został wybrany na prezydenta przez mieszkańców.

Nie mówią o momencie wyborów, tylko decyzji, że będzie kandydował i twierdzę, że na siłę został kandydatem. Nikt się zresztą nie zastanawiał, kim jest Trzaskowski, tylko że PiS nie może wygrać. Zatem to nie Trzaskowski wygrał wybory na prezydenta Warszawy, tylko anti-PiS. I teraz jest tak samo.

Dlatego gdy mówię: „Każdy, byle nie Trzaskowski”, to wiem, co mówię, bo gościa znam. Widzę jego non-szalancję w gospodarowaniu pieniędzmi stolicy i w stosunkach z ludźmi. Jego współpracownicy twierdzą, że

on jest nie do zniesienia po prostu – arogant, narcyz, który często ludzi ma w pogardzie. Polski nie musimy skazywać na takiego człowieka. A jeżeli chodzi o Karola Nawrockiego, to go nie znam, ale i tak uważam, że będzie lepszy od Trzaskowskiego.

A jednak Trzaskowski pozostaje liderem wyścigu. Nastrój anti-PiS jest ciągle silny? Poprzednia władza mocno sobie „nagabiła” u obywateli?

Błędów nie popełnia tylko ten, kto nic nie robi. A PiS bardzo dużo robił. Poza tym trafił na potężne kryzysy – mamy namyśli epidemię COVID-19 i wojnę w Ukrainie. A mimo to dali radę. Teraz szarpie się ich za to, że byli aktywnymi ludźmi.

Chciałbym bardzo, żeby Orlen działał tak, jak pod rządami Daniela Obajtka, bo wtedy jego przychody za 2023 r. na przykład były wyższe niż przychody państwa za rządów Donalda Tuska w 2013 r. Gdy się te dwie cyfry porówna, to włosy dęba stają. Teraz Tusk wraca do praktyk ze swojego pierwszego rządu – zadłuża państwo na 290 miliardów zł. Ukraina w stanie wojny ma deficyt prawie o połowę niższy niż Polska. A te długi

trzeba będzie w przyszłości zwrócić. Na co pójdą te pożyczone pieniądze?

Na co?

Na pensje. To państwo nie zarabia. Wydaje, czego nie zarobiło, więc myślę sobie, że oni po prostu zwyczajnie idą w gigantyczne zadłużenie państwa polskiego, a ja jako przedsiębiorca muszę powiedzieć, że takie zadłużanie zawsze prowadzi do upadku, do niewypłacalności.

A co niewypłacalność oznacza dla państwa? Przyjedzie z Zachodu jakiś Helmut, który powie: „Ja wam pomogę, ale
ODDAJCIE NAM ZIEMIE ZACHODNIE”.

Straszy pan.

Myśli pani, że to jest abstrakcja? Nie sędzę.

To, że pan nie lubi Niemców, to słyszać w każdym pana wystąpieniu. O Zielony Ład też pan Niemców oskarżył, choć to był pomysł całej Unii Europejskiej.

Zielony Ład w swojej strukturze ma wykończyć niektóre państwa. Bo jeżeli ktoś głosi, że energetyka sło-

neczno-wiatrowa ma nam zapewnić samowystarczalność energetyczną, to jest to po prostu kłamstwo, mrzonka. My nie jesteśmy Portugalią ani Hiszpanią czy Włochami. Mamy inny klimat, ostry. Mamy też złoża węgla na 100 lat do przodu. Ale węgiel został obłożony tak wysokimi podatkami, że kopalnie stały się nierentowne. Moim zdaniem powinniśmy przerwać rozmowy na temat Zielonego Ładu, wycofać się z porozumień i powiedzieć twardo, po męsku: „Nas na to nie stać”.

To jak byśmy wtedy funkcjonowali w Unii Europejskiej? Mamy z niej wyjść?

Unia znacznie więcej czerpie z Polski, niż nam daje. Oddaliśmy Zachodowi 80 proc. handlu detalicznego. Tak po prostu, za darmo. A wielkie sieci handlowe nawet podatków za dużo nie płacą. Przekazaliśmy Zachodowi banki. Ile ich zostało w polskich rękach? Cztery? Reszta to banki należące do obcego kapitału. Przemysł też oddaliśmy Zachodowi. No to co my mamy? W Warszawie ludzi do miejskich zakładów komunikacyjnych zatrudniają Niemcy, studzienki kanalizacyjne we Wrocławiu są francuskie.

Co chce pan przez to powiedzieć? Że możemy po prostu opuścić Unię Europejską, bo ona na tym więcej straci niż my?

Stare żydowskie powiedzenie mówi, że pożyczka tysiąca złotych jest problemem tego, który ma oddać, ale już miliona złotych to jest problem tego, kto pożyczył. Więc to samo jest tutaj. Dzisiaj Polska jest w dobrej sytuacji – straszy nas się ze wszystkich stron, że to, że tamto, że kary na nas nałożą itd., a tak naprawdę możemy na to nie zwracać uwagi. Viktor Orban ma na względzie jedynie interesy węgierskie. Wszyscy na niego pluja, a on załatwia swoje sprawy. I co? I Unia Europejska idzie mu na rękę. Wynegocjował swoje, bo nie politykuje, tylko zarządza państwem. I tego życzę Polsce. 

RZĄD TUSKA WISI NA TRZASKOWSKIM

Fot. PAP/Pawel Supernak

*Obecnie trwa dogrywanie terminu spotkania prezydenta Trumpa i prezydenta Dudy – mówi szef gabinetu Andrzeja Dudy Marcin Mastalerek. I komentuje kampanię prezydencką Rafała Trzaskowskiego: – **JEŚLI NIE WYGRA, TO ZAMIAST LEKTYKI CZEKA ICH WSZYSTKICH TACZKA**, na której ludzie po prostu ich wyniosą.*



Rozmawiała **Joanna Miziołek**

Czy w najbliższym czasie możemy się spodziewać spotkania Andrzeja Dudy z Donaldem Trumpem?

Trzeba zacząć od tego, że relacje prezydenta Dudy z prezydentem Trumpem są serdeczne i przyjacielskie. Sprawdzone podczas pierwszej kadencji Donalda Trumpa. Wtedy Polska zyskała bardzo wiele dzięki współpracy obu prezydentów. Warto też podkreślić, że panowie osobiście się lubią, czego byłem świadkiem podczas ich 2,5 godzinnego spotkania w Trump Tower.

Tym, co odróżnia prezydenta Dudę od premiera Tuska jest fakt, że prezydent konsekwentnie podkreśla, że współpracować trzeba zarówno z Demokratami, jak i Republikanami. Donald Tusk natomiast oficjalnie i bezpardonowo obrażał Donalda Trumpa. Skończyło się to chociażby tym, że w 25. rocznicę wejścia Polski do NATO Spiker Izby Reprezentantów Mike Johnson odmówił spotkania z premierem. To nie sprzyja polskiemu bezpieczeństwu.



Marcin Mastalerek

– ekspert od wizerunku, komunikacji i marketingu. Współtworzył zwycięskie kampanie wyborcze Andrzeja Dudy oraz PiS w 2015 r. Były polityk, działacz samorządowy, poseł na Sejm VII kadencji. Od 2023 r. Sekretarz Stanu – szef Gabinetu Prezydenta RP.

To kiedy spotkanie Andrzeja Dudy i Donalda Trumpa?

Podczas rozmowy telefonicznej 11 listopada ubiegłego roku, kiedy prezydent Trump zadzwonił, aby złożyć życzenia z okazji święta niepodległości, zaprosił prezydenta Dudę do Stanów Zjednoczonych. Do ustalenia szczegółów spotkania prezydent USA wyznaczył Susie Wiles, a prezydent Duda mnie. Utrzymujemy kontakt i obecnie trwa dogrywanie terminu. Niedługo będzie ustalona data spotkania.

Proszę zauważyć, że dość nieoczekiwanie Prezydent Trump już w pierwszych dniach swojej prezydentury musiał zmierzyć się z dwoma potężnymi wstrząsami. Wydarzenia wewnętrzne o takiej skali jak największe w historii pożary w Kalifornii czy niespotykana od dekad katastrofa lotnicza w stolicy powodują, że plany dotyczące wizyt międzynarodowych schodzą na plan drugi. To naturalne i nie trzeba z tego powodu rozdzierać szat.

Czy ktokolwiek z administracji Donalda Trumpa może przyjechać w kampanii wyborczej i poprzeć kandydata wspieranego przez PiS?

Prezydent Duda ani jego współpracownicy nie zajmują się kampanią wyborczą.

Andrzej Duda do 5 sierpnia ma do zrealizowania ważne plany.

*Jednym z nich jest zaplanowany w Warszawie na koniec kwietnia **SZCZYT INICJATYWY TRÓJMORZA**, na który zostanie zaproszony Donald Trump.*

Czyli w kwietniu Donald Trump w Warszawie?

Prezydent Trump był na pierwszym szczycie Trójmorza w 2017 r., mam nadzieję, że będzie także na jubileuszowym, dziesiątym szczycie, ostatnim za prezydentury Andrzeja Dudy, co stanowiłoby pewnego rodzaju kłamrę.

W PiS są plotki, że Andrzej Duda ma już załatwioną pracę w USA. Czy to prawda?

Plotki w polityce są rzeczą oczywistą i często zabawną. Ale prezydent nie zajmuje się ani plotkami, ani organizowaniem sobie nowej pracy. Będzie się za-

stanawiał nad swoją przyszłością w dzień po prezydenturze. A póki co, do jej końca skupia się tylko i wyłącznie na swoich obowiązkach powierzonych mu przez wyborców. Jestem przekonany, że w przyszłości nie będzie narzekał na brak propozycji. Widzę zresztą, jak jest traktowany przez innych przywódców na świecie.

Prezydent Duda jest dziś światowym liderem. Wielu mu tego zazdrości. I wielu nie może się z tym pogodzić, szczególnie Donald Tusk i jego współpracownicy. Nie mogą zaakceptować, że prawicowy prezydent jest szanowany za granicą, rozpoznawalny m.in. w Ameryce, ale też w wielu innych krajach. Zazdrość o prezydenta bardzo mnie cieszy, bo świadczy o tym, że Andrzej Duda odniósł sukces.

Co takiego dzieje się w pałacu prezydenckim, że szef BBN, w tak trudnej sytuacji jeśli chodzi o bezpieczeństwo Polski, odchodzi ze stanowiska? Mówi, że wybiera stypendium na Oxfordzie. To niepoważne.

To jest pytanie do ministra Siewiery. Nie był, nie jest i nie będzie politykiem. Jego przyjście i odejście nie

było i nie jest sprawą polityczną. Wiele się tutaj nauczył, ale też wiele wniósł. Przyszedł czas na inny etap w życiu.

Jak ocenia pan kampanię Karola Nawrockiego?

Prawdziwa kampania jeszcze się nie zaczęła. Natomiast z pewnością Karol Nawrocki swoją determinacją i pracowitością już odniósł pierwszy sukces, bo doprowadził do tego, że nie ma już rozmowy o podmiance, na co część osób na początku liczyło. W polityce nie brakuje ambitnych ludzi, którzy chcą wystartować.

*Przed nami wiele zwrotów w kampanii, tak naprawdę **DWA OSTATNIE TYGODNIE**, najwyżej miesiąc, rozstrzygną o tym, jakie emocje zawładną polską polityką w kluczowych dniach.*

A jak pan ocenia samego Karola Nawrockiego? W PiS kręcą nosem, że jest zbyt sztywny. Czy pana zdaniem to utalentowany polityk? Jest podobny do Andrzeja Dudy?

Nie ma co porównywać Karola Nawrockiego do prezydenta Dudy, który jest zupełnie innym politykiem. Jest dużo bardziej doświadczony i dużo bardziej utalentowany, ale nie tylko od Karola Nawrockiego, ale od wszystkich polityków. PiS nie znajdzie kogoś takiego jak Andrzej Duda.

Karol Nawrocki nie ma też jeszcze doświadczenia w polityce, co czasem wychodzi na spotkaniach, czy w wywiadach. Ale ma szansę nauczyć się tego w kampanii.

Andrzej Duda był kandydatem sprawdzonym, Karol Nawrocki nie. Pojawiły się rzeczy sugerujące problemy w życiu prywatnym, chodzi mi o służbowe apartamenty opisywane przez „Gazetę Wyborczą”. Czy ta sprawa może pogrążyć Karola Nawrockiego?

Przede wszystkim, jeśli ktoś zaczyna w kampanii takie tematy, to musi się spodziewać, że druga strona wyciągnie podobne rzeczy. Czy to zadziała? Nie. Nie zadziałało to w Stanach Zjednoczonych, gdzie oskarżenia wobec Donalda Trumpa były o wiele bardziej poważne. Oprócz pomówień w sprawie Nawrockiego nie ma żadnych dowodów. Ta sprawa pokazuje, że cały apa-

rat państwa, służby specjalne, podejmują wysiłki, żeby zniszczyć kandydata PiS-u. To nie jest równe traktowanie w demokracji, to są obrzydliwe metody. Wiem, jak się robi brudną kampanię, choć sam takiej nie robiłem, bo się nią brzydzę.

Czy Karol Nawrocki narzucił narrację w kampanii?

Póki co Karol Nawrocki musiał skupiać się na tym, żeby obronić swoją kandydaturę i ją obronił. Nie narzucił narracji, bo to nie jest ten etap kampanii. Czy narzuci w przyszłości? Moim zdaniem nie.

To chyba niedobrze dla PiS.

*Moim zdaniem PiS będzie chciał narzucić narrację, ale tego nie zrobi. **NIE WYCIĄGNĄŁ JESZCZE WNIOSKÓW** po wyborach z 2023 r.*

Rafał Trzaskowski zmienił się o 180 stopni w kampanii. To dla niego dobrze?

Pytanie, czy ludzie w to uwierzą, czy będzie w tym wiarygodny. Ważniejsze w tym jest nie to, że Rafał Trza-

skowski się zmienił, tylko że zmieniła się całkowicie jego sytuacja. Nikt nie spodziewał się, że po takim entuzjazmie po 15 października, w czasie zaledwie roku, ten rząd będzie bardziej niepopularny niż rząd Mateusza Morawieckiego, kiedy odchodził. Wcześniej sytuacja Rafała Trzaskowskiego zależała tylko i wyłącznie od Donalda Tuska. Uważano, że rząd wniesie go na lektyce do pałacu prezydenckiego. Wtedy Rafał Trzaskowski będzie musiał wszystko zawdzięczać Donaldowi Tuskowi i rządowi.

Sytuacja dziś już jest nieaktualna. To jest niepopularny rząd. Rafał Trzaskowski musi sam wygrać kampanię i wybory. To na nim wisi rząd Tuska, tak jak w 2020 r. rząd Zjednoczonej Prawicy wisiał na zwycięstwie Andrzeja Dudy. Donald Tusk musi patrzeć na Rafała Trzaskowskiego, czy będzie potrafił wygrać wybory. Bo jeśli ich nie wygra, to zamiast lektyki czeka ich wszystkich taczka, na której ludzie po prostu ich wyniosą.

Czyli jeśli Rafał Trzaskowski wygra wybory prezydenckie, to pomimo rządu i Donalda Tuska?

Mało tego, jeśli Rafał Trzaskowski wygra, Donald Tusk będzie zawdzięczał mu obronę rządu. Będzie mógł być dużo bardziej niezależnym politykiem wobec rządu, niż byłby, gdyby wygraną zawdzięczał rządowi.

A co z PiS-em, jeśli przegrają wybory prezydenckie?

Jeśli kandydat Jarosława Kaczyńskiego nie wygra teraz wyborów, to będzie można zadać pytanie, kiedy je wygra. Wobec tego, że obecny rząd jest tak niepopularny, zmieniła się też sytuacja prezesa PiS. Kiedy wystawiał Karola Nawrockiego, wydawało się, że jest to misja straceńcza, dziś de facto wyborcy prawicowi mają prawo oczekiwać, że ich kandydat wygra i oczekiwania wobec Kaczyńskiego są dużo większe. Będzie ciekawie. 



EKSHUMACJE BEZ PRZEŁOMU

Wieś Kryłów na Lubelszczyźnie, przy granicy z Ukrainą

Ojciec Henryka przeżył z dwiema kulami w ciele. Babcia Antoniego nigdy nie wybaczyła Ukraińcom, choć gdyby nie Ukrainiec, jej mąż by zginął. Paweł, **ZAMIAST PRZEPROSIN, WOLAŁBY ZAPALIĆ ZNICZ NA WOŁYNIU.** – Przełom? Nic z tego nie będzie – mówią nam potomkowie ofiar UPA.



Tekst i zdjęcia: **Piotr Barejka**

Tuż obok ich domów płynie Bug, za rzeką rozpościera się widok na Wołyń. Dominik w dzieciństwie słyszał, żeby do stojących wzdłuż granicy wież strażniczych nawet nie podchodzić, bo będą strzelać. Ale zanim ktokolwiek strzelił, wieże położyła wichura. Kilkadziesiąt lat wcześniej zza Buga docierali polscy uchodźcy z Wołynia, za nimi oddziały UPA, które mordowały i paliły. Polacy odpowiadali, Ar-

Spółeczeństwo

nia Krajowa i Bataliony Chłopskie napadły na wsie ukraińskie. Krwawe mordy pustoszyły Lubelszczyznę.

– Przełom? – dziwi się Henryk – Przełomów było już było wiele. Może niech najpierw coś się zadzieje, a potem będziemy o przełomie mówić.

– Trzeba to konsekwentnie rozliczyć, a na to pory nigdy nie będzie dobrej. Nie było jak Ukraina powstała, później nie było, bo papież Jan Paweł II przyjechał, nie było w 2014 roku, bo zaczął się Majdan, potem wybuchła wojna – zauważa Aleksander.

– Ciężko im słowo przepraszam powiedzieć – zgadza się Henryk.

– Znamy podejście Ukraińców, nie ma dobrej woli z ich strony. Pałeczka jest po tamtej stronie, cały czas. Myśmy wszystko zrobili, a im się wydaje, że jak o tym nie mówią, to tak jakby nic się nie wydarzyło – stwierdza Paweł.

– Ale ja nie oczekuję żadnych przeprosin. Marzy mi się, żeby pojechać tam, skąd mój dziadek uciekał. Zabrać ojca i zapalić znicz. Tylko tyle. Nie wiem, kto miałby mnie dzisiaj przepraszać? – zastanawia się.

Kolejny „przełom”

Spór o Wołyń i ekshumacje ofiar rzezi trwa od lat, jednak premier Donald Tusk ogłosił w styczniu, że nastąpił w tej sprawie „przełom”.

Przełomem była według szefa rządu decyzja o „pierwszych ekshumacjach polskich ofiar UPA”, przy okazji której Tusk dziękował ministrom kultury Polski i Ukrainy za „dobrą współpracę”. I krótko podsumował: „Czekamy na kolejne decyzje”.

„*Choć kilka dni później prezydent Wołodymyr Zełenski, zapytany o Wołyń podczas wizyty w Polsce, **ODPOWIEDZIAŁ WYMIJAJĄCO.***

Zapewniał, że ukraiński resort kultury „opracowuje plany, ma terminy i odpowiednie kroki zaplanowane”, a Polska i Ukraina mają „bardzo mocne relacje sojusznicze”, których „nie chce stracić”. – Mieliśmy spotkanie z premierem, z prezydentem i jest bardzo ważne, że obydwie strony twierdzą, że widzą postęp – mówił Zełenski.



Kościół Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Kryłowie

Spółeczeństwo

Wcześniej Karol Nawrocki, popierany przez PiS kandydat na prezydenta, a zarazem prezes IPN, wywołał burzę słowami, że nie widzi Ukrainy ani w NATO, ani w Unii Europejskiej, o ile wcześniej nie zostanie rozliczona rzeź wołyńska. Po zapowiedzi premiera oświadczył zaś, że do przełomu „doszło tylko na Twitterze”. – Zajmowałem się tym przez trzy lata, a przełom ogłosił Donald Tusk, a wcześniej zrobił to Radosław Sikorski. A przełomu żadnego nie ma – stwierdził podczas spotkania z wyborcami w Łęczycy. I jednocześnie apelował, aby... zbrodnia wołyńska nie była elementem kampanii wyborczej.

Niedługo potem Zełenski pojawił się w Polsce kolejny raz, wziął udział w obchodach rocznicy wyzwolenia obozu zagłady Auschwitz, a w Krakowie spotkał się z Szymonem Hołownią. Marszałek Sejmu przekazał wówczas, że dostał zapewnienie od prezydenta Ukrainy o „zielonym świetle dla ekshumacji ofiar Wołynia”. – Wołyń to dla nas kwestia fundamentalna. Chcemy móc zapalić świeczkę na grobach swoich bliskich – podkreślił Hołownia.

Ekshumacje utajnione?

Konkrety wciąż jednak owiane są tajemnicą. Fundacja Wolność i Demokracja, założona w 2006 roku przez polityka PiS Michała Dworczyka, informowała o ekshumacji we wsi Puźniki, która ma odbyć się w kwietniu. Fundacja przypominała, że prace poszukiwawcze i ekshumacyjne na terenach Ukrainy prowadzi od 2013 roku, a w tym czasie udało się „odnaleźć, ekshumować i godnie pochować 138 naszych rodaków”. Wniosek o poszukiwania szczątków w Puźnikach złożyła w 2022 roku, rok później odnalazła zbiorową mogiłę i złożyła wniosek o zgodę na ekshumację. Tę otrzymała w styczniu 2024 roku.

Fundacja przekazała też, że prace ekshumacyjne przeprowadzi wraz z ekspertami z Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego oraz z IPN, a także archeologami ukraińskimi. Wszystko wskazuje na to, że właśnie o tej ekshumacji pisał Donald Tusk.

Jednocześnie rzecznik IPN stwierdził, że nadal oczekuje na wydanie przez Ukrainę zgód na prace poszuki-

Spółeczeństwo

wawcze oraz ekshumacyjne w ramach dotychczasowych wniosków Instytutu, zaś o zgodzie na ekshumację w Puźnikach... dowiedział się z oświadczenia przedstawicieli Fundacji WiD. Z kolei wiceministra kultury Marta Cienkowska na antenie Polsat News nie chciała ujawnić, gdzie jeszcze mają odbyć się ekshumacje. Tłumaczyła, że chce uniknąć sytuacji, „gdzie na miejscu pochówków pojawią się polskie media, polscy influencerzy albo zwykli wariaci, którzy będą tego robić sensację i sprzedawać fake newsy w mediach”.

Szybko pojawiły się głosy, że rząd chce ekshumacje utajnić, co budzi obawy organizacji kresowych.

„To jest sprawa polityczna”

Zamojskie Stowarzyszenie Upamiętniania Polaków Pomordowanych na Wołyniu wystosowało do prezesa Instytut Pamięci Narodowej list, w którym alarmuje, że ekshumacje ma „przeprowadzać strona ukraińska w obecności polskiej delegacji”. „Wygląda to tak, jakby morderca przeprowadzał dochodzenie we własnej sprawie, a na ławie przysięgłych zasiadali członkowie jego



Granica z Ukrainą w Kryłowie

Spółeczeństwo

rodziny” – czytamy dalej. „Ekshumacja na warunkach ukraińskich to nie będzie ekshumacja tylko profanacja” – dodano w piśmie. Organizacja zwraca również uwagę, że strona ukraińska „domaga się budowy i renowacji pomników ku chwale UPA”, a polski rząd sporządza spis grobów i pomników Ukraińców na Lubelszczyźnie i Podkarpaciu.

– Mamy przełom, czy tylko polityczną zagrywkę? – pytam Janusza Bernacha, prezesa stowarzyszenia.

– *Na pewno **NIE MAMY PRZEŁOMU** – stwierdza Bernach. – Myślę, że to jest sprawa polityczna, ktoś chce coś ugrać przed wyborami.*

Strona ukraińska też chce swoje utargować, między innymi renowację pomników UPA, a to jest szczyt bezczelności. To jest sprzeczne z polską racją stanu.

– Ukraina najpierw musi przyznać się do ludobójstwa, potępić zbrodnie i przeprosić. Teraz prowadzi się jałową dyskusję, szczególnie, że to może być ekshuma-

Spółeczeństwo

cja na warunkach ukraińskich, a to jest dla rodzin nie do przyjęcia. Musi to zrobić niezależna, międzynarodowa grupa, składająca się również z polskich historyków i lekarzy, którzy stwierdzą, w jaki sposób nastąpiła śmierć, w jakim wieku. To wszystko musi być bardzo dokładnie zrobione – podkreśla.

O pomnikach ukraińskich w Polsce mówił w połowie stycznia minister spraw zagranicznych Ukrainy. – Nasze podejście polega na tym, że domagamy się także godnego upamiętnienia pamięci ukraińskiej na terenie Polski. Teraz poczekajmy na decyzje strony polskiej – oświadczył Andrij Sybiha w wywiadzie dla portalu Europejska Prawda. I dodał, że „na porządku dziennym” pozostaje renowacja ukraińskiego pomnika na wzgórzu Monastyr niedaleko podkarpackiej wsi Węchrata. Pochowano tam 62 żołnierzy UPA.

Kilkaset ze 130 tysięcy

Z danych podawanych przez IPN wynika, że między 2017 a 2024 rokiem Instytut wystosował do organów ukraińskiej administracji dziewięć oficjalnych wnio-

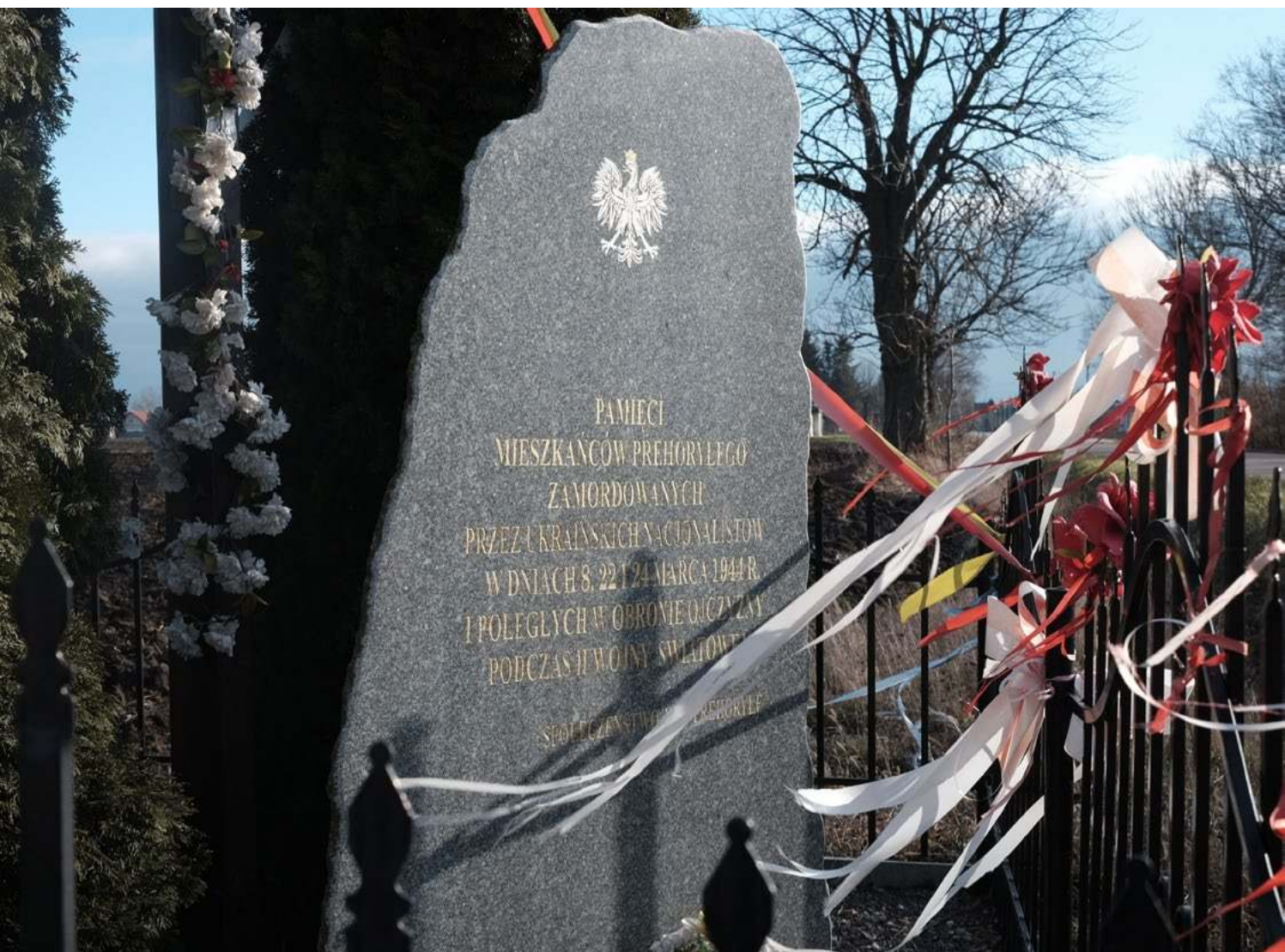
Spółeczeństwo

sków, które obejmowały „uzgodnienie możliwości prowadzenia prac poszukiwawczych i ekshumacyjnych” łącznie w 65 lokalizacjach. „Liczba ta nie obejmuje szeregu wniosków administracyjnych o zezwolenie na prowadzenie prac archeologicznych i ekshumacyjnych składanych w tym czasie przez ukraińskiego partnera IPN do właściwych organów ukraińskiej administracji” – podkreślono w komunikacie.

Doktor Leon Popek, pracownik Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN, zauważał w rozmowie z PAP, że

*jak dotąd przeprowadzono **ZALEDWIE PIĘĆ EKSHUMACJI** w czterech miejscowościach – i to tylko na Wołyniu. Jak dodał, ekshumowano szczątki 680 osób z około 130 tysięcy.*

W odpowiedzi na nasze pytania IPN informuje, że ostatni wniosek do ukraińskich władz skierowano w styczniu 2024 roku. „IPN nie otrzymał żadnych innych pozwoleń niż (...) pozwolenia na prace poszuki-



Pomnik pamięci mieszkańców wsi Prehoryle, zamordowanych przez UPA w 1944 r.

wawcze we Lwowie Zboiskach i Hołosku z 2019 roku” – czytamy.

Zwróciliśmy się również do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, które wspólnie z ukraińskim resortem kultury powołało specjalną grupę roboczą. Jej celem ma być „uregulowanie spraw związanych z prawem do godnego pochówku ofiar wojen i represji”. Zapytaliśmy, czym obecnie – po dwóch spotkaniach – zajmuje się grupa, ile wniosków polskiej strony o ekshumacje na terytoriom Ukrainy zaakceptowała dotychczas strona ukraińska, gdzie będą prowadzone prace, a także czy prawdziwe są doniesienia mówiące o tym, że strona ukraińska otrzymała zgodę na renowację pomnika w Monasterzu.

„Będziemy informować opinię publiczną o zakończonych etapach działań i wiążących ustaleniach. Jesteśmy w bieżącym kontakcie z osobami, organizacjami, urzędami i instytucjami zaangażowanymi w prowadzone sprawy, które jako pierwsze uzyskują informacje” – odpowiada zdawkowo resort. „Polska strona,

Spółeczeństwo

poprzez Instytut Pamięci Narodowej i prywatne fundacje, złożyła 15 wniosków o poszukiwania i ekshumacje. Puźniki to pierwszy z pozytywnie rozpatrzonych wniosków” – czytamy dalej.

„Celem prac grupy roboczej pod przewodnictwem Pawła Kowala, pełnomocnika rządu do spraw odbudowy Ukrainy, jest doprowadzenie do rozpatrzenia wszystkich złożonych wniosków. Obecnie strony prowadzą analizę listy miejsc, w których należy przeprowadzić prace poszukiwawcze i ekshumacyjne, a także weryfikują stan realizacji dotychczas złożonych wniosków w tej sprawie” – informuje ministerstwo.

„Nawet za Przewodów nie potrafili przeprosić”

– Nic z tego nie będzie – słyszę od potomków pomordowanych.

– Kampania trwa, trzeba pewne grupy wyborców do siebie przyciągnąć, startuje człowiek związany z IPN-em, więc trzeba było uderzyć w te tony – ocenia Antoni. – Może polski rząd trochę teraz tupnął, ale trzeba

Spółeczeństwo

było od początku rosyjskiej inwazji mieć swoje zdanie, swoje interesy chronić.

– A broń dajcie, czołgi dajcie, pieniądze dajcie... – rozkłada ręce Henryk.

– Nasze państwo Akcję Wisła potępiło, chociaż ja uważam, że to uratowało u nas kilka tysięcy ludzi. A Ukraina co? Gdzie jest potępienie tych rzezi, zabitych kobiet, dzieci? – dodaje Antoni. – Nawet za Przewodów nie potrafią przeprosić. 

Biała Podlaska, 30 stycznia 2025 r. – uroczystości pogrzebowe ratownika Cezarego L., który zmarł w wyniku obrażeń zadanych przez nietrzeźwego pacjenta

NA RATUNEK RATOWNIKOM



Społeczeństwo

– Mam różne wspomnienia z wyjazdów karetką pogotowia ze stacji Ratownictwa Medycznego w Policach. Szczególnie zapadła mi w pamięć sytuacja sprzed wielu, wielu lat, kiedy **AGRESJA FIZYCZNA WOBEC NASZEGO ZESPOŁU STAŁA SIĘ FAKTEM** – mówi **BAR-TOSZ ARŁUKOWICZ**. Odnosi się też do serii propozycji, które mają zwiększyć bezpieczeństwo zespołów ratownictwa.



Rozmawiała

Magdalena Frindt

Bartosz Arłukowicz jest byłym ministrem zdrowia, aktualnie europosem KO



64-letni ratownik medyczny zginął podczas udzielania pomocy pacjentowi, który sam zadzwonił na pogotowie, po czym stał się oprawcą. Zadał swojej ofierze cios w klatkę piersiową, a do ataku wykorzystał nóż z 20-centymetrowym ostrzem. Drugi z ratowników został zraniony w nadgarstek. 59-latek usłyszał dwa zarzuty: zabójstwa oraz dokonania czynnej napaści na funkcjonariusza publicznego.

Podejrzany miał dwa promile alkoholu w organizmie. Został tymczasowo aresztowany.

Czarna seria ataków

Sprawa wstrząsnęła społecznością pracowników służby zdrowia, ale nie tylko. I chociaż każda zbrodnia bulwersuje, tutaj to uczucie jest spotęgowane, ponieważ śmierć poniósł człowiek, który chciał pomóc potrzebującemu, a ten pozbawił go życia.

To niejedyny przejaw agresji wobec pracowników służby zdrowia, do którego doszło w ostatnim czasie.

Spółeczeństwo

Trzech ratowników medycznych i lekarz z Gorzowa Wielkopolskiego złożyli zawiadomienia o popełnieniu przestępstwa przez 65-letniego mężczyznę, który miał w organizmie 2,6 promila alkoholu. Dotyczyły one znieważenia funkcjonariusza publicznego w związku z pełnieniem obowiązków służbowych oraz gróźb karalnych.

Do kolejnego incydentu doszło w Warszawie. Zespół ratowników interweniował w sprawie mężczyzny pod wpływem alkoholu.

*Gdy pacjent przebudził się w ambulansie, zaczął kopać w drzwi, a kiedy ratownik chciał go uspokoić, **ZOSTAŁ UDERZONY** w twarz.*

Tego typu przykłady można byłoby mnożyć.

Arłukowicz o incydencie sprzed lat

– Wiele lat pracowałem w zespole karetki pogotowia. Spotykałem się z różnymi reakcjami pacjentów. Acz-

Spółeczeństwo

kolwiek dzisiaj, po upływie kilkudziesięciu lat, muszę stwierdzić, że agresja wobec pracowników służby zdrowia narasta, a w związku z tym niezbędne są zmiany przepisów prawnych – mówi w rozmowie z „Wprost” Bartosz Arłukowicz, były minister zdrowia, obecnie europoseł Koalicji Obywatelskiej, a z wykształcenia lekarz.

Polityk opisuje także jedną z interwencji, podczas której pacjent stał się agresywny. Wyznaje też, czy miał tę sytuację „z tyłu głowy”, gdy po raz kolejny wyjeżdżał z zespołem ratownictwa medycznego.

– Mam różne wspomnienia z wyjazdów karetką pogotowia ze stacji Ratownictwa Medycznego w Policach. Szczególnie zapadła mi w pamięć sytuacja sprzed wielu, wielu lat, kiedy agresja fizyczna wobec naszego zespołu stała się faktem. Wykazywał ją pacjent, który był bardzo postawnie zbudowanym mężczyzną – mówi Arłukowicz.

– Wraz z wieloletnim doświadczeniem w zawodzie, w pracy w pogotowiu ratunkowym, miałem też świadomość, że sytuacje, do których jesteśmy wzywani, są

Społeczeństwo

skrajne i mogą wywoływać różne emocje. Ten incydent, o którym wspomniałem, nie wpłynął jednak szczególnie na mój stan emocjonalny. Bo chociaż to była bardzo trudna sytuacja, to dzięki interwencji policji została doprowadzona do szczęśliwego finału. Nikomu nic się nie stało – podsumowuje europoseł.

Tusk nie przebiera w słowach

Temat haniebnego ataku na ratownika w Siedlcach został poruszony m.in. na posiedzeniu rządu.

– Minister zdrowia i minister sprawiedliwości pracują nad tym, żeby takich przypadków więcej w Polsce nie było. Nie może być i nie będzie już tak, że jakiś pijany bydlak podnosi rękę na ratownika, którego wezwał i który ma mu ratować życie. Każdy, kto podniesie rękę na ratownika medycznego, który ratuje ludziom życie, musi tego żałować do końca życia. I tak będzie – zapowiedział premier Donald Tusk.

– Donald Tusk nazwał mężczyznę, który zaatakował ratownika medycznego w Siedlcach, „pijanym bydlakiem”. Premier ma pełną rację w tym, co mówi.

*Jeszcze raz powtórzę: przejawy agresji wobec lekarzy, pielęgniarek i ratowników były odnotowywane – niestety – zawsze, ale teraz **DOCHODZI DO NICH CZĘŚCIEJ.***

A w związku z tym reakcja rządu musi być adekwatna do bieżących wydarzeń – komentuje Bartosz Arłukowicz.

– To widać też w działaniu Ministerstwa Zdrowia, które ma pełną świadomość, że zapisy prawne wymagają korekty, a zapowiadane zmiany mają doprowadzić do tego, aby ratownicy medyczni byli traktowani jako osoby, które są szczególnie chronione przez państwo – dodaje były minister zdrowia.

Kamizelki nożoodporne, szkolenia i kamery

W siedzibie Ministerstwa Zdrowia odbyło się już kilka spotkań roboczego zespołu, który obraduje pod przewodnictwem wiceministra Marka Kosa. W jego skład

Spółeczeństwo

wchodzą również przedstawiciele ratowników medycznych, a także reprezentanci Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, policji oraz Ministerstwa Sprawiedliwości.

Na spotkaniu zapadła decyzja o zakupie kamizelek nożoodpornych dla zespołów ratownictwa medycznego, aby w razie jakichkolwiek ataków ograniczyć ich skutki do minimum. Mają być także organizowane szkolenia z samoobrony, które będą prowadzić policjanci, a ustawowo zagwarantowane będzie – jak wynika z zapowiedzi – wsparcie psychologiczne dla ratowników medycznych.

W czasie dyskusji poruszono również temat kamer, w które mieliby zostać wyposażeni ratownicy, ale analiza wymaga decyzja, jak wprowadzić to rozwiązanie i jednocześnie zachować standardy, które nie będą naruszały godności pacjenta. W grę wchodzi również przeprowadzenie kampanii edukacyjnej, która będzie ukazywała jak ważny, a jednocześnie wymagający poświęcenia jest zawód ratownika medycznego.

– Każda forma ochrony ratowników medycznych, pielęgniarek i lekarzy jest potrzebna, a także wymagana. Jednocześnie wszelkie zmiany muszą zachodzić z poszanowaniem prawa pacjentów do zachowania ich intymności – podkreśla Arłukowicz.

– Dzisiaj nie znam szczegółów propozycji Ministerstwa Zdrowia, ale z całą pewnością zostaną one dogłębnie przeanalizowane. Warto pamiętać także o roli kampanii edukacyjnych, a połączenie ich z działaniami o charakterze prawnym może doprowadzić do rzeczywistej zmiany stosunku do pracowników służby zdrowia i znacznie zwiększyć ich poczucie bezpieczeństwa – zaznacza nasz rozmówca.

Pojawia się też pytanie, dlaczego temat dotyczący zwiększenia poziomu bezpieczeństwa ratowników medycznych nie został podjęty wcześniej, kiedy co prawda dochodziło do ataków, ale nie kończyły się one w aż tak dramatyczny sposób.

– Zmiany legislacyjne zawsze muszą podążać za zmianami reakcji społecznych. Oczywiście można przy-

Spółeczeństwo

jąc założenie, że to, co dzieje się obecnie, w tym propozycje zmian w prawie, następuje zbyt późno, ale takie podejście do niczego nie prowadzi. Nie da się cofnąć czasu, trzeba działać teraz i doprowadzić do tego, aby do takich tragedii jak w Siedlcach nigdy więcej nie doszło – podkreśla Bartosz Arłukowicz. 

Kraj

Warszawa, 19 listopada 2024 r. – pielęgniarki przed siedzibą KPRM domagają się przyjęcia obywatelskiego projektu o zmianie ustawy ustalania najniższego wynagrodzenia

BUNT PIELEŃNIAREK



*Choć **PIELĘGNIARKI POWINNY ZARABIAĆ CO-RAZ WIĘCEJ, TO W WIELU SZPITALACH JEST ODWROTNIE.** Dlatego buntują się w Częstochowie, wyszły na ulice w Nisku, a w Krakowie poszły do sądu. Pozwy z całego kraju liczone są już w tysiącach. Szpitale jednak tłumaczą, że mogą albo płacić za podwyżki, albo leczyć.*



Tekst: **Piotr Barejka**

Pielęgniarka z Częstochowy: Idziemy na dno. Naszym kosztem ratuje się sytuację finansową szpitala. Dyrekcja nie uznaje naszych kwalifikacji, chce degradować pracowników do niższych grup, przez co zarabiamy mniej.

Pielęgniarka z Krakowa: Panuje chaos. Pielęgniarka z wykształceniem średnim zarabia więcej niż ta ze specjalizacją i tytułem magistra. Czy to jest normalne w szpitalu klinicznym?

Pielęgniarka z Niska: To niedopuszczalne, by za problemy finansowe odpowiadali ci, którzy każdego dnia z poświęceniem dbają o zdrowie pacjentów.

Częstochowa, Kraków, Nisko. To zaledwie trzy szpitale, ułamek spośród placówek, w których pielęgniarki alarmują, że ustawowych podwyżek wcale nie dostały. Wręcz przeciwnie, w niektórych przypadkach zarabiają... mniej, niż przed podwyżkami. Od miesiący z całego kraju dobiegają głosy, że pielęgniarki degradowane są do niższych grup zawodowych. Słyszą jednak, że innej możliwości nie ma, bo tonące w długach szpitale albo będą płacić za podwyżki, albo leczyć pacjentów.

Pensje rosły, ale na papierze

Od 6726 do ponad 9230 złotych brutto. Co najmniej tyle pielęgniarki powinny zarabiać od lipca ubiegłego roku.

Minimalne pensje w ochronie zdrowia, zgodnie ze znowelizowaną w 2022 r. ustawą, rosną w zależności od wzrostu średniego wynagrodzenia w skali kraju. Waloryzację przeprowadzono w lipcu 2023 r., kolejną rok

później. Wzrost wyniósł wówczas od kilkuset do ponad tysiąca złotych. Najwyższy wzrost dotyczył najwyższej grupy zawodowej, gdzie wymogiem jest tytuł magistra i specjalizacja. Na finalną pensję pielęgniarek składają się jeszcze dodatki – stażowy, za pracę w nocy i dni wolne, za dyżury medyczne, które obliczane są na podstawie wysokości wynagrodzenia zasadniczego.

Pytanie więc, ile rzeczywiście zarabiają pielęgniarki?

Średnią, po wliczeniu wszystkich dodatków, oblicza Agencja Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji. Najnowsze dane dotyczą 2023 r., czyli okresu przed drugą podwyżką.

*Wynika z nich, że pielęgniarki
w **NAJWYŻSZEJ GRUPIE ZAWODOWEJ**
dostają średnio 12 241 zł brutto,
w kolejnej 9 209 zł, a w najniższej
– 8 723 zł brutto.*

Z danych podawanych przez Ogólnopolski Związek Zawodowy Pielęgniarek i Położnych wynika jednak, że

najwyższe minimalne wynagrodzenie otrzymuje jedynie 10 proc. pielęgniarek. Największa grupa to te, które otrzymują najniższą możliwą podstawę. A w najniższej grupie mogą znaleźć się pielęgniarki, które posiadają kwalifikacje odpowiadające nawet tej najwyższej.

Oszczędności w ludziach

Przed taką groźbą stanęły pielęgniarki w Nisku, które postanowiły wyjść na ulice. Problemy powiatowego szpitala nawarstwiały się przez lata, długi urosły do milionowych kwot, zamykano oddziały. Gdy placówka przygotowała w końcu plan restrukturyzacji, okazało się, że dyrekcja chce ratować budżet albo przez zwolnienie ponad 70 osób, albo przez obniżki pensji dla pielęgniarek.

To przelało czarę goryczy, pielęgniarki alarmowały, że personelu i tak brakuje, wypłaty są opóźnione, muszą pracować ponad siły. Za co zarabiają tyle, ile im się ustawowo należy.

– My, jako pracownicy, jesteśmy zmuszani do ratowania szpitala naszymi pieniędzmi. To niedopuszczalne, by za problemy finansowe odpowiadali ci, któ-

rzy każdego dnia z poświęceniem dbają o zdrowie pacjentów – słyhać było na proteście.

Zbuntowały się również pielęgniarki z krakowskiego Szpitala Uniwersyteckiego, które o swoje walczą w sądach. W sierpniu ubiegłego roku złożyły przeciwko placówce około 500 pozwów. Na salach sądowych domagają się, aby dyrekcja uznawała ich wyższe wykształcenie, bo obecnie w placówce formalnie nie ma stanowisk, na których byłby wymagany tytuł magistra i specjalizacja. Mimo że wcześniej szpital te kwalifikacje uwzględniał w wypłatach.

Dzisiaj jednak, nawet jeśli pielęgniarka lub położna dyplom posiada, to podstawę wynagrodzenia ma taką, jak pielęgniarka po studium medycznym.

Szpital problemu jednak nie widzi. Tłumaczy, że pracownicy otrzymują wynagrodzenia zgodne z umowami, choć w sądach zapadają już wyroki korzystne dla pielęgniarek.

– Pracujemy w szpitalu uniwersyteckim, podlegamy pod Uniwersytet Jagielloński, który kształci na kierunku pielęgniarskim, wydaje dyplomy, których u nas

się nie uznaje. To dla nas krzywdzące, ale też zaskakujące – oburza się Jolanta Doros, przewodnicząca Związku Zawodowego Pielęgniarek i Położnych przy Szpitalu Uniwersyteckim w Krakowie.

– Mamy już sprawy wygrane w drugiej instancji, ale pan dyrektor nadal nie widzi potrzeby spotkań ze związkami, tylko czeka na decyzje sądów – dodaje.

O podobnej sytuacji alarmują pielęgniarki z Częstochowy. Tamtejszy szpital miejski również musi łątać dziury w budżecie. Według pielęgniarek, dyrekcja dąży do tego, aby degradować je do niższych grup, chce im płacić mniej i w ten sposób oszczędzać.

– **NASZYM KOSZTEM** ratuje się sytuację finansową szpitala – słyszymy od jednej z pielęgniarek. – Ucina nam się godziny świąteczne, nocne, to wszystko przekłada się na zarobek.

Zostaje nas skandalicznie mało, kolejne osoby chcą odchodzić. Pani dyrektor obiecuje jakieś dodatki, ale

przecież może być tak, że da na miesiąc, dwa, może trzy, a potem zmieni zdanie.

– Starsi pracownicy zostają z sentymentu, bo traktują ten szpital jak drugi dom. Młodzi, kończący teraz studia, pójdą tam, gdzie więcej zarobią. Oni sentymentów nie mają. Zatrudnią się w placówkach, które uznawały ich kwalifikacje – stwierdza.

Tam również sprawy mogą skończyć się w sądach.

Pozwy liczone w tysiącach

Liczba złożonych przez pielęgniarki pozwów sięga, według Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Pielęgniarek i Położnych, nawet 15 tysięcy.

– Pod koniec 2022 r. mieliśmy osoby, które z dnia na dzień zaczęły otrzymywać niższe wynagrodzenia. Nie było żadnych czynności formalnych ze strony pracodawców, tylko jednostronna decyzja – wyjaśnia mecenas Teresa Kaczyńska-Kochaniec, która reprezentuje pielęgniarki w sądach. – Teraz chodzi najczęściej o wypowiedzenia zmieniające, czyli gdy pracodawcy płacili zgodnie z siatką płac, ale wypowiedzieli warunki pracy

i płacy. Trzecia grupa to panie, które podpisały dokumenty, na podstawie których pracodawca obniżył wynagrodzenie, ale ich koleżanki poszły do sądu i wygrały, więc one też się decydują zawalczyć o należne im wynagrodzenia.

Sprawy jednak ciągną się długimi miesiącami, w niektórych przypadkach przez ponad dwa lata nie wyszły nawet z pierwszej instancji.

*Część szpitali **PODPISUJE Z PRACOWNIKAMI UGODY**, wypłaca zaległe wynagrodzenia, jednak są też placówki, które spór toczą do końca.*

Tak jak szpital wojewódzki w Jastrzębiu Zdroju, który złożył już kasację do Sądu Najwyższego.

– Zaskakuje mnie to, że zdecydowana większość szpitali, ponad 80 proc., płaci zgodnie z ustawą. To teraz pytanie, czy 80 proc. się myli i wydatkuje środki publiczne nieprawidłowo, czy jednak niecałe 20 proc. robi to niewłaściwie? – zastanawia się prawniczka.

– Sądy najczęściej zgadzają się z tym, że „porozumienia” nie zmieniają warunków zatrudnienia, ponieważ dotychczas pracodawca uznawał te kwalifikacje, płacił za nie, zakres obowiązków się nie zmienił, więc powinien płacić dalej. Pracodawcy jednak twierdzą, że do lipca 2022 r. pieniądze były za kwalifikacje posiadane, a nie – tak jak było i jest – za „wymagane”. Twierdzą też, że nigdy nie wymagali od personelu podnoszenia kwalifikacji, część podnosi argument, że po prostu nie mają pieniędzy – zauważa.

Prawniczka pokazuje serię wyroków z 2023 i 2024 r., które zapadły na korzyść skarżących szpitale pielęgniarek. Wyjaśnia również, że do lipca 2022 r. pieniądze na podwyżki przypisane były do konkretnego pracownika, dyrektor szpitala nie mógł ich wydać na nic innego. Jednak nowelizacja sprawiła, że środki włączono w wycenę świadczeń. W skrócie, trafiły do puli pieniędzy przypisanej w ramach kontraktu z NFZ do konkretnego podmiotu leczniczego, które to pieniądze można wydać na wszystko, co część szpitali zaczęła wykorzystywać.

– Te podmioty utrzymują się w całości ze środków publicznych, za koszty procesów płacimy my wszyscy, ale na nikim nie robi to wrażenia. Dla mnie to przerażające – stwierdza.

Szpitala mają płacić, ale nie mają z czego

Dyrektorzy szpitali alarmują z kolei, że nie mają za co leczyć, bo są placówki, które na wynagrodzenia przeznaczają nawet ponad 90 proc. swoich przychodów. Waldemar Malinowski, prezes Ogólnopolskiego Związku Pracodawców Szpitali Powiatowych, stwierdził, że dyrektorzy nie zarządzają, tylko „administrują, żeby szpital nie upadł”. Oceniał również, że pracownicy ochrony zdrowia zarabiają już „godnie”, ustawa spełniła swoje zadanie i należy znaleźć rozwiązanie, które pomoże także szpitalom. Proponował, aby określić górny limit wynagrodzeń, zmienić system corocznej waloryzacji albo całkowicie zamrozić ustawę.

Pielęgniarki natomiast przypominają, że swoje uwagi zgłaszały już podczas prac nad tamtymi przepisami.

– Mówiliśmy, że nie wolno kształtować wynagrodzeń na jednym czynniku, jakim jest wykształcenie – przypomina przewodnicząca OZZPiP Krystyna Ptok. – Teraz się okazuje, że pensje, które były nazywane minimalnymi, stały się maksymalnymi, część szpitali jest niewydolna do realizacji przepisów, więc muszą kombinować. Warto też postawić pytanie, dlaczego jedne szpitale radzą sobie finansowo dobrze, a inne bardzo źle. Może to powód tego, że jedne są zarządzane, a inne tylko administrowane.

Według OZZPiP, rozwiązaniem sporów miałyby być obywatelski projekt ustawy o najniższych wynagrodzeniach w ochronie zdrowia. Zakłada on, że system wypłat oparty będzie nie o kwalifikacje wymagane, lecz posiadane przez pielęgniarki. Do tego miałyby zostać zmieniony współczynnik obliczania minimalnego wynagrodzenia, co przełożyłoby się na podwyżki. Dokument trafił do Sejmu jeszcze w poprzedniej kadencji, po wyborach posłowie zajęli się nim na nowo, pierwsze czytanie odbyło się w listopadzie 2023 r., następnie projekt skierowano do prac w komisjach.

I tam utknął do dzisiaj.

– Do komisji wpłynęło pismo o wstrzymanie prac nad projektem. Obecnie w Ministerstwie Zdrowia nie toczą się żadne rozmowy – oznajmia Krystyna Ptok.

– *Degradowanie to jest coś, co nie mieści mi się w głowie, ponieważ pielęgniarki i położne mają **USTAWOWY OBOWIĄZEK** podnoszenia kwalifikacji.*

Mamy opinie prawników, którzy mówią jasno, że nie możemy odmówić pacjentowi realizacji zleceń zgodnych z naszą najlepszą wiedzą medyczną. Jeżeli posiadam tytuł magistra i specjalizację, to mam, zgodnie z wiedzą magistry i specjalistki, realizować zadania.

„Wynagrodzenia pielęgniarek ciągle rosną”

Problem w tym, że zawarte w obywatelskim projekcie rozwiązania oznaczają kolejne wydatki, a Ministerstwo Zdrowia już na początku ubiegłego roku przyznało, że na to pieniędzy w budżecie już nie ma.

W czerwcu szefowa resortu Izabela Leszczyna stwierdziła, że po kolejnym wzroście pensje pielęgniarek „naprawdę nie są niskie”.

– W stosunku na przykład do zarobków nauczycieli powiedziałabym, że są bardzo dobre – przekonywała.

I zapewniała, że o przyszłość się „nie obawia”, bo „jest przyływ do tego zawodu” dzięki temu, że – zdaniem ministry – „wynagrodzenia pielęgniarek ciągle rosną”.

Tu znów pielęgniarki widzą sprawę inaczej.

– W 72 proc. polskich szpitali brakuje pielęgniarek – mówi Krystyna Ptok. – Jeśli młoda osoba zaczyna pracę, ale nie ma określonej ścieżki kariery, to przecież ma zawód bez perspektyw. Młodzi nie trafiają w odpowiedniej liczbie do publicznej ochrony zdrowia, szczególnie do szpitali. Można powiedzieć, że jest ruch w stronę prywatnej opieki medycznej.

– W przypadku pielęgniarek ustawa nie spełniła swojego zadania, ale tak to jest, jak się robi polityczne zamówienie. Zabrakło pieniędzy, bo nikt się nie zastanawiał nad konsekwencjami podpisywania porozumień, gdy nie przelicza się pieniędzy – stwierdza.

Pielęgniarki zdania nie zmieniły, w listopadzie przyszły protestować przed Kancelarią Premiera, któremu chciały przekazać petycję w sprawie projektu. Przewodnicząca OZZPiP stwierdziła wówczas, że czas rozmów z ministrami zdrowia Izabelą Leszczyną się skończył, dlatego związek domaga się spotkania z premierem. Jednak Donald Tusk do pielęgniarek nie wyszedł, a petycję odebrała ministra Marzena Okła-Drewnowicz. Natomiast pod koniec grudnia Leszczyna zapowiedziała, że będzie rozmawiać z lekarzami i pielęgniarkami na temat podwyżek w ochronie zdrowia. Jak jednak podkreśliła, w ostatnich trzech latach państwo przeznaczyło już na nie około 100 miliardów złotych.

Zapytaliśmy w resorcie o sprawę pozwów pielęgniarek przeciwko szpitalom, obecne stanowisko w kwestii obywatelskiego projektu ustawy, liczbę wakatów na stanowiskach pielęgniarek i położnych, a także szczegóły rozmów zapowiadanych przez Izabelę Leszczynę.

Do czasu publikacji tekstu odpowiedzi nie otrzymaliśmy. 

POTRAFIE MINIMALIZOWAĆ STRACH

Fot. Archiwum Agnieszki Wojciechowskiej/Michał turczyk. Magdalena Turczyk

– Słyszałam kilka obraźliwych, niemiłych komentarzy. Ale nie dotyczyło mnie to, bo **WYCHOWAŁO MNIE OSIEDLOWE BOISKO I POŁUDNIOWA GRA W KOSZYKÓWKĘ** – o swojej książce „Pali się! Ryzyko, ogień, adrenalina. O byciu strażaczką bez lania wody” opowiada strażaczka **AGNIESZKA WOJCIECHOWSKA**.



Rozmawiała **Paulina Zaborowska**

Kiedy była pani małą dziewczynką i myślała o byciu strażaczką, to co sobie pani wyobrażała?

Jak była małą dziewczynką, to w ogóle sobie nie wyobrażałam strażaczki. Widziałam tatę, który był strażakiem, dziadka, który był strażakiem, później brat wstąpił do straży, ale nigdy nie pojawiała się idea strażaczki.

Wielu mężczyzn wychodzi z założenia, że nie wolno nam wszystkiego, mamy ograniczenia. Zastanawiam się, jak mocno dotknął panią męski szowinizm.

Spółeczeństwo

Kluczem do sukcesu było to, że ja nie walczyłam ze stereotypami. Jest jeden rozdział, pt. „Kobieta trzmiel”. Piszę w nim, że amerykańscy naukowcy stwierdzili, że trzmiel ma za małą powierzchnię, żeby latać. I tak jest ze mną. Nie wiedziałam, że istnieje coś takiego jak stereotyp związany z kobietą w tym zawodzie. Jak tylko wstąpiłam do straży, po prostu robiłam swoje. Latałam.

Czyli w ogóle nie dźwigała pani ciężaru tych stereotypów?

Aż tak kolorowo nie było. Słyszałam kilka obraźliwych, niemiłych głosów i komentarzy. Ale nie dotyczyło mnie to, bo wychowało mnie osiedlowe boisko i popołudniowa

Agnieszka Wojciechowska

– zawodowa strażaczka Państwowej Straży Pożarnej. Od 2009 r. pełni służbę w JRG 3 w Krakowie. Jest Mistrzynią Świata i rekordzistką w prestiżowych zawodach służb mundurowych World Police and Fire Games. W 2018 r. została Mistrzynią Europy TFA (Toughest Firefighter Alive – najtwardszy strażak).

Spółeczeństwo

gra w koszykówkę. W takim środowisku często jest tak, że słysząc coś w rodzaju obelgi nie traktuje się tego źle. To taki „pojazd”, na który trzeba umieć odpowiedzieć.

Pani potrafiła?

Czasami ja „pojechałam” komuś, a czasami ktoś pojechał mi. Tak to działa. Boisko to jest takie miejsce, gdzie stajesz się trochę gruboskórnym.

Jak podchodzi pani do niebezpieczeństwa?

Racjonalizuję je.

*Mam za sobą **OKOŁO TYSIĄCA SŁUŻB** i patrząc na swoją historię i na moje podejście do pracy, widzę w sobie dużą czujność, zachowawczość, ale i doświadczenie.*

W tym zawodzie to właśnie doświadczenie ma bardzo duże znaczenie. Dzięki niemu potrafię pracować tak, żeby strach minimalizować.

Kiedy została pani mamą, to ten strach się odrobinę zwiększył?



Spółeczeństwo

Tak, jestem ostrożniejsza. Dla przykładu, kiedy zda-
wałam na stopień ratownika wysokościowego, to jed-
nym z elementów egzaminu był test ekspozycji na wy-
sokość. Wchodzi się na wysoki komin, zjeżdża się z tego
wysokiego komina na przyrządach albo na przykład
jest wspinaczka. W ogóle się nie bałam, wchodziłam
czasami nawet dosyć idiotycznie, bez zabezpieczenia
na duże wysokości.

**Tak działała adrenalina? Chyba właśnie dla niej
niektórzy wspinacze nie używają zabezpieczeń.**

Tak. To jest właśnie ta adrenalina i ja to miałam. Na-
tomiaś jak urodziłam syna, to zaczęłam się już aseku-
rować, zabezpieczać na każdej wysokości. A jak urodzi-
łam drugiego syna, to zauważyłam, że asekurowałam się
tam, gdzie nie było to wymagane. To było dosyć zabawne
dla mnie samej, jak wtedy zmienia się nasza psychika.

Jak psychika radzi sobie w sytuacjach trudnych?

Wiele daje poczucie humoru. Bo to jest służba, śro-
dowisko męskie, gdzie zdarzają się różnego rodzaju
żarty. Często lekarstwem jest śmiech właśnie. I czarny
humor.

Jaką akcję wspomina pani najmocniej? Tę najtrudniejszą?

Nie ma tak, żebym wspominała jakąś jedną akcję. Czasami rozmawiamy o akcjach zabawnych, takich które dobrze się nam kojarzą.

Pamięta pani swoją pierwszą?

Zacznijmy od tego, że życie strażaka zaczyna się w Szkole Głównej Służby Pożarniczej, od dwumiesięcznego okresu przygotowawczego, które nazywa się Zamczysko. To była taka unitarka. Tam się uczyliśmy fachu strażackiego pod okiem wykładowców, instruktorów ze Szkoły Głównej Służby Pożarniczej. Pamiętam, że tam spotkałam aspiranta Maczkowskiego, fantastycznego wykładowcę, który po prostu czarował nas tym zawodem. I jak wróciliśmy po tych dwóch miesiącach do szkoły, to zaczęliśmy służby w oddziale bojowym w jednostce ratowniczo-gaśniczej, szkolnej jednostce ratowniczo-gaśniczej.

To tam miałam swoją pierwszą służbę. Było to wieczorem. Zdarzył mi się wyjazd do pożaru, do mieszka-

Spółeczeństwo

nia na 11. piętrze. Pamiętam te emocje, które mi towarzyszyły, ten dreszcz, że to już, że jedziemy.

*To było spełnienie marzeń o straży.
I okazało się, że to **MIĘSO W GARNKU
BYŁO PRZYPALONE**, nie mieszkanie.*

Co pani czuła?

To nie było rozczarowanie. To fantastycznie, że nikomu nic się nie stało. Z psychologicznego punktu widzenia adrenalina towarzyszy mi przy każdym wyjeździe. Jeśli mamy na przykład zgłoszenie o wypadku samochodowym, to jestem spięta tak pozytywnie. Ciało wskakuje na wyższe obroty, bo zaraz będziemy musieli działać. Ja sobie układam w głowie jakiś plan na podstawie informacji, które dostajemy ze stanowiska kierowania i już samo to działanie daje wyrzut adrenaliny.

Myślę o pani sukcesach w tym zawodzie. O tym, że doprowadziła do tego pani determinacja, ambicja i wytrwałość. Ale myślę, że odnajduje się pani tak dobrze w zawodzie strażaka też dlatego, że ma na kon-

cie wiele sportowych sukcesów? Tam też pojawia się ten aspekt adrenaliny, więc może jakoś to się ze sobą łączy?

Myślę, że bardzo. Jedno pomaga w drugim, drugie pomaga w pierwszym.

Jakie cechy trzeba posiadać, żeby odnosić w sporcie tak duże sukcesy? Na pewno to jest upór, zaciętość.

Nigdy nie odpuszczam w sporcie i myślę, że znaczenie ma także bardzo duża systematyczność. Kiedy trenowałam pływanie, musiałam wstawać codziennie po 4 rano.

Pływałam 11 lat i była to dla mnie duża przyjemność. Ale jak myślę o tym dziś, wydaje mi się to wręcz niewykonalne.

Co chciałaby pani powiedzieć młodym kobietom, które się zastanawiają, czy coś mogą, czy coś jest w zasięgu ich możliwości, które wątpią w to, że są w stanie realizować swoje marzenia?

Na pewno, że nie warto odkładać marzeń i nie warto odkładać jakichś decyzji na później. Nie warto kalkulować, czy to można, co ludzie pomyślą. Jeśli ma się ja-

kiś cel do realizacji, to trzeba zacząć tu i teraz, nie oglądać się za siebie.

Straż Pożarna zmieniła podejście do kobiet? Jest ich więcej na służbie?

Tak. Myślę, że jest mniej ograniczeń dla kobiet. Problem jest w tym, że mało kobiet jest wystarczająco sprawnych, silnych, żeby pracować w Straży. W jednym z ostatnich dużych naborów do straży w Krakowie w ogóle było mało kandydatów, bo ten zawód chyba już nawet dla mężczyzn nie jest tak atrakcyjny. Trochę ze względów finansowych i wymagań, jakie pracodawca stawia przed pracownikiem. Do naboru przystąpiły także kobiety. Musiały m.in. podciągnąć się na drążku 16 razy. Jedna z kandydatek podciągnęła się dwa. Czemu przystąpiła do naboru? Przecież wiedziała, że nie da rady. Żadna z kobiet nie zaliczyła testu sprawności fizycznej.

To nie jest tak, że to mężczyźni nas ograniczają. Myślę, że po prostu kobiety dalej nie spełniają tego minimum, żeby się dostać. Natomiast te kobiety, które się dostają do szkół pożarniczych, już są lepiej przygoto-

Spółeczeństwo

wane. I później trafiają na „podział”. Jest nas już trochę więcej na podziale bojowym. Ale tak naprawdę kobiety popracują rok, dwa, trzy i z jakichś względów rezygnują z podziału bojowego.

Zczego to wynika?

*To naprawdę jest wymagający zawód. A dwa, że **WIELE KOBIET KUSI KARIERA**, czyli np. pójdzie do biura. Tam można zostać rzecznikiem prasowym w kome-*
ndzie,

można pracować w wydziale operacyjnym. To są wyższe stanowiska, trochę wyższe zarobki. No i trochę inny rodzaj pracy, bo jeździ się na kontrolę. Ale wtedy już się nie jeździ w podziale bojowym.

Nie potrafiłabym żyć w ten sposób. Natomiast niektórzy lubią taką stabilność i przewidywalność. I to rozumiem.

Będąc mamą trójki chłopców widzi pani w nich strażacką pasję?



Spółeczeństwo

Jedynie średni syn ma pasję do dużych samochodów, także ciężarówki strażackie się w to wpisują.

Gdyby któryś z nich podjął w przyszłości taką decyzję, że pójdzie w pani ślady, to będzie pani ich tym dopingować, czy raczej sugerować, że może jednak nie, bo jest to niebezpieczne?

Tutaj muszę opowiedzieć o przeszłości. Odrobiłam w związku z nią bardzo ważną lekcję. Pokolenie moich rodziców, czyli lata 50., powojenne, było bardzo niedocenione. Kobiety były bardzo niedocenione. I to rzuca na nas, na to, że nakładamy na siebie tak dużo, chowamy się za ekranem tabletu lub mocnym makijażem. Tamto pokolenie było zajęte odbudową Polski, „bogaceniem się”. Nie było czasu dla dzieci. Małe dziewczynki nie słyszały, że są piękne, że są wartościowe, że są cudowne, że są najwspanialsze na świecie. Chłopcy nie słyszeli, że są wartościowi, że są mądrzy. To było takie raczej pokolenie, któremu łatwiej przychodziło karać dzieci, wymagać.

Wiem i widzę także po sobie, że tak wyglądała przeszłość i wychowanie dzieci. Prowadziłam obozy dla

Spółeczeństwo

dzieciaków z młodzieżowych drużyn pożarniczych i pamiętam na którymś obozie zapytałam, które z dzieci czuje, że jest naprawdę bogatym, wartościowym człowiekiem. Bogatym to akurat w przenośni. I na 30 dzieciaków jedna dziewczyna powiedziała, że tak się czuje. Więc powiedziałam wszystkim dzieciakom: słuchajcie, ale wy wszyscy jesteście niesamowicie wartościowi i wszyscy jesteście wspaniali, jesteście mądrzy.

Jak się później okazało, ta jedna dziewczynka miała fantastycznych rodziców, którzy bardzo dużo czasu jej poświęcali, bardzo dużo czytali. I dało się odczuć, że oni mówią tej dziewczynie, że jest wartościowa. Ja zawsze będę wspierała swoje dzieci w każdych ich decyzjach.

*Jestem wychowana na polskim hip-hopie z początku lat 90. i dobrze znam tekst „**NIE MA DRÓG NA SKRÓTY**”.*

I w życiu faktycznie tak jest.

Spółeczeństwo

Trzeba ciężko pracować, żeby mieć wartość w życiu, bo teraz niestety, ale te wzorce dla młodych to są takie internetowe.

To kontrowersyjne, bo te wzorce niekoniecznie są dobre.

Tutaj rodzi się pytanie: dlaczego my, rodzice widzimy to i pozwalamy naszym dzieciom na nieograni- czony dostęp do telefonów komórkowych? Dlaczego



Agnieszka
Wojciechowska
„Pali się!”
Mando

Spółeczeństwo

na przykład mój syn ma 12 lat, w tym roku w związku z tym, że przeniósł się do innej szkoły, bo zamieszkaliśmy na wsi i potrzebuje po szkole włączyć telefon, powiedzieć, że skończył, wraca autobusem albo jadę po niego, może żyć bez telefonu, a na przykład siedmiolatkom kupujemy w prezencie pod choinkę telefon komórkowy? Przecież wiemy, że internet nie zawsze jest dobry.

Jakie ma pani plany na przyszłość? Są jeszcze jakieś niezrealizowane rzeczy, marzenia?

Na razie nie. Kończę rozpoczęte projekty i myślę, że trzeba się porządnie wziąć za spędzanie czasu z dziećmi. 

UCHODŹCY RÓŻNYCH KATEGORII

Fot. Fundacja dla wolności

Społeczeństwo

– W tamtym roku zabraliśmy grupę dzieci z ośrodka wraz z rodzicami nad morze. Dzieci najbardziej były zachwycone łózkami w ośrodku, który mieliśmy do dyspozycji. Bo **PIERWSZY RAZ SPAŁY NA DREWNIANYCH, A NIE METALOWYCH, TAKICH „SZPITALNYCH”**. Dziewczynkom i ich mamom kupiliśmy burkini. Proszę sobie wyobrazić grupę 40 osób o różnych kolorach skóry, kobiet w burkini, ludzi, którzy po prostu poszli na plażę nad Bałtykiem – mówi **MARTYNA ŁUKASZEWSKA**, koordynatorka Przystanku „Świetlica” działającego w ramach „Fundacji dla Wolności”.



Rozmawiała **Paulina Socha-Jakubowska**

Czy łatwo dzisiaj mówić o temacie uchodźców albo dzieci uchodźców w Polsce? Interesować nim opinię publiczną?

Spółeczeństwo

Zależy których uchodźców. Z mojej perspektywy mamy dwie kategorie: to są osoby z Ukrainy i „reszta uchodźców”. I o ile po ataku Rosji na Ukrainę bardzo dużo mówiło się o ludziach uciekających z zaatakowanego kraju, naszych sąsiadach, popłynęła pomoc na niespotykaną wcześniej skalę, o tyle osoby z doświadczeniem uchodźczym z innych rejonów świata są raczej niezauważane.

Nawet dzieci?

Ale mamy bardzo dużo dzieciaków polskiego pochodzenia, które też potrzebują wsparcia, wiele osób woli pomagać dzieciom „ze swojego kręgu kulturowego”, że tak to ujmę. A dzieci z doświadczeniem uchodźczym mierzą się często z innymi przeciwnościami losu niż

Martyna Łukaszevska

– absolwentka Uniwersytetu Warszawskiego na Wydziale Stosunków Międzynarodowych oraz studiów podyplomowych z zakresu pomocy humanitarnej. Koordynatorka Przystanku „Świetlica” działającego w ramach „Fundacji dla Wolności”.

Spółeczeństwo

polskie dzieci. Mówimy o szoku kulturowym, o barierze językowej, która jest ogromna.

Żeby to zrozumieć, warto wyobrazić sobie dziecko mówiące po tadżycku, które trafia do polskiej szkoły. I mówi się do niego, co oczywiste, tylko po polsku. A potem oczekuje się od niego tego samego, czego oczekuje się od uczniów polskojęzycznych.

*Tymczasem trzeba byłoby **ZROBIĆ KROK WSTECZ**, zacząć od tego, gdzie jest stolówka i toaleta, bo takie dziecko nawet nie wie, jak zakomunikować swoją potrzebę.*

Te dzieci są wrzucane w otchłań polskiej oświaty bez wsparcia?

Akurat to, co się wydarzyło po wybuchu wojny, czyli ta ogromna otwartość na uchodźców z Ukrainy, sprawiło że w szkołach powstało bardzo dużo klas przygotowawczych, zatrudniono wielu asystentów międzykulturowych. To działa na korzyść dzieci-uchodźców

z innych krajów. Poza tym po raz pierwszy tak dużym doświadczeniem części społeczeństwa jest to, że ich dzieci mają w klasie kogoś, kto jest po prostu z innego kraju, właśnie z Ukrainy, z Gruzji, z Czeczenii, z Białorusi.

Te dzieciaki siedzą z „naszymi” w ławkach i w rodzinach pojawia się potrzeba, by trochę więcej o tych kolegach i koleżankach swoich dzieci się dowiedzieć.

Czyli nasze nastawienie trochę się zmienia?

To dzieje się falami. W 2021 r., kiedy Afgańczycy przyjechali do Polski rządowymi transportami po przejęciu Kabulu przez Talibów, wiele osób oferowało pomoc, w dużej mierze rzeczową. Ale ta sytuacja generowała konflikty w ośrodkach dla uchodźców, bo tam czasami nawet po kilka lat mieszkają ludzie pochodzący z Czeczeni, z Tadżykistanu, którzy nie przyjechali do Polski rządowymi transportami i nie mogli liczyć na takie wsparcie.

Drugi taki moment był na początku pandemii, gdy nieistniejący już ośrodek dla uchodźców na Targówku

Społeczeństwo

(w Warszawie – red.) stał się jednym z pierwszych miejsc zbiorowego zamieszkania, w którym zdiagnozowano COVID. Wtedy też był zryw pomocowy. Ale ważne jest to, żeby pamiętać, że nie każda pomoc jest wspierająca, najpierw trzeba sprawdzić co konkretnie jest potrzebne i w jakiej ilości.

Pozostała jeszcze kwestia granicy polsko-białoruskiej. To, co tam się działo, też sprawiło, że Polacy na moment zainteresowali się osobami z doświadczeniem uchodźczym.

Ale to były, czy bywają takie „piki”, o stałą pomoc jest bardzo ciężko, co dla nas jest trudne, bo jako fundacja działamy nieprzerwanie, niezależnie od tego, czy w mediach o uchodźcach się mówi, czy nie. A żeby działać, potrzebujemy środków.

Zwłaszcza, że dzisiaj organizacje międzynarodowe wycofują się z Polski, bo ich zdaniem sytuacja nie wymaga wsparcia. Ale my widzimy co innego, teraz potrzeba jeszcze więcej działań, które długofalowo przyczynią się do integracji uchodźców z polskim społeczeństwem.

Spółeczeństwo

Mówi pani, że perspektywa obcowania dzieci z dziećmi uchodźców w ramach szkolnych klas pomaga oswoić temat migracji. Zwłaszcza tej przymusowej. Poznać perspektywę ludzi, którzy uciekają ze swojego kraju zostawiając za sobą wszystko. Ale z drugiej strony w swoim raporcie piszecie, że zdarzają się takie sytuacje: matka mieszkająca z dziećmi w którymś z podwarszawskich ośrodków dla uchodźców, a co za tym idzie – osoba wykluczona komunikacyjnie – jakoś dociera na wywiadówkę, spędza godzinę czy dwie z innymi rodzicami, ale potem nikt nie proponuje, że ją podwiezie, mimo że wszyscy wiedzą o jej sytuacji, o tym, że ona naprawdę nie ma jak do tego ośrodka wrócić. Chyba że weźmie taksówkę i wyda na nią znaczny kawałek finansowego wsparcia otrzymywanego od państwa.

Historia, którą pani przytacza, dotyczy ośrodka w Lininie i konfliktów, jakie usytuowanie ośrodka wywołuje w lokalnej społeczności. To tam pojawiały się głosy rodziców niezadowolonych z tego, że ich dzieci uczęszczają do jednej szkoły z dziećmi z doświadczeniem uchodźczym.

*Ta sytuacja jasno pokazuje, że aby nasze działania były skuteczne, **TRZEBA DZIAŁAĆ HOLISTYCZNIE** – należy wspierać i osoby z doświadczeniem uchodźczym i społeczeństwo przyjmujące.*

Ta sytuacja jest nowa i trudna dla obu stron.

Wczoraj właśnie tam byłam i przykuło moją uwagę pewne ogłoszenie, plakat, którego wcześniej nie prze-studiowałam. To informacja o odjazdach busów dowożących dzieci do szkoły. Pierwsza grupa dzieci musi być w busie już o godzinie 6:35. Co za tym idzie, wstawać muszą dużo wcześniej. Wracają też zdecydowanie później niż rówieśnicy.

Oczywiście, z takimi problemami mierzą się też polskie dzieci dowożone z podmiejskich gmin do stołecznych szkół. Tyle że wtedy jest to wybór rodziców, a tu nie ma wyboru.

O ile szkoły podstawowe są we względnie niedużej odległości od ośrodka, to do liceów i szkół ponadpod-

Spółeczeństwo

stawowych dzieciaki muszą jechać do Piaseczna czy Warszawy. Taka trasa w godzinach porannych trwa ponad dwie godziny.

Wiele z tych historii jest o rodzinach mieszkających latami w ośrodkach dla uchodźców, o dzieciach rodzących się w nich i nie znających innego świata.

To delikatna sprawa. Po pierwsze procedury o nadanie ochrony międzynarodowej się przedłużają. Często odmowy przyznania statusu uchodźcy powodują, że inne procedury stoją w miejscu. Bywa też tak – to historia sprzed kilku tygodni – że rodzina po wielu latach dostaje tzw. ochronę humanitarną w Polsce, ale ta nie obejmuje ich najmłodszego dziecka.

Bo?

Bo ta dziewczynka urodziła się w Polsce, zatem jej sytuacja prawna jest trochę inna niż całej rodziny, która urodziła się w kraju pochodzenia. Procedury trwają długo, co sprawia, że wiele osób próbuje jechać dalej, opuszczają Polskę. Potem są do nas zwracani, znów trafiają do ośrodków i cała urzędnicza machina rusza od nowa.

Spółeczeństwo

Bywa, że całe rodziny lądują w ośrodkach zamkniętych. Dzieci też. Chyba nie muszę mówić, jak to wpływa na ich psychikę. Kiedy spotykamy się z takim dzieckiem po kilku miesiącach, czy po roku, widać ogromny regres.

Co wy możecie robić?

Skupiamy się na dzieciach i ich rodzicach, ale w części projektów poświęcamy uwagę także społecznościom sąsiadującym z ośrodkami, ludziom, którzy uchodźców przyjmują.

W nowym projekcie wprowadzamy też funkcję asystenta edukacyjnego, to będzie osoba odpowiedzialna za kontakt ze szkołami dzieciaków. W lokalnych szkołach będziemy prowadzić warsztaty wielokulturowe. Chodzi o cykl spotkań, żeby móc realnie rozmawiać o wielokulturowości, z czym ona się wiąże, z czym mogą się mierzyć dzieciaki z doświadczeniem uchodźczym, ale też żeby dzieci z Polski mogły przedstawić swoje poglądy na ten temat.

Takie warsztaty pozwalają dzieciom wyrobić własną opinię. I nie chodzi o to, że będziemy robili wszystko, żeby ta opinia była taka jak nasza.



Spółeczeństwo

Chodzi o to, żeby dziecko mogło samo zdecydować, co myśli i co czuje.

W czasie takich warsztatów w ogóle ważne jest, by zacząć od początku. Kim jest uchodźca, a kim imigrant.

Dalej tego nie rozróżniamy?

*Ile razy słyszałam „ja to nie lubię tych migrantów”, a kiedy dopytywałam, czy chodzi o **IMIGRANTÓW, CZY UCHODźCÓW**, słyszałam w odpowiedzi „jaka to różnica”.*

Ludzie nie do końca rozumieją, że uchodźca to osoba, która z różnych przyczyn szuka w Polsce bezpieczeństwa, ochrony.

Co, w ramach pomocy od państwa, dostają dzieci mieszkające w ośrodkach dla uchodźców?

Urząd ds. Cudzoziemców zatrudnia nauczycielkę, która kilka razy w tygodniu pomaga dzieciom w odrabianiu lekcji. To zmiana na plus, bo kiedy zaczynałam pracę z uchodźcami, połowa czasu który poświęcali-

śmy „światlicy”, to był czas na nadrabianie zaległości ze szkoły.

Dzisiaj nauka wciąż jest dla nas bardzo ważna, ale możemy się uczyć nie tylko siedząc nad książką, ale przede wszystkim przez zabawę. Ale to nie wszystko. Uczymy ich przydatnych w życiu rzeczy, choćby takich jak proste naprawy własnego sprzętu.

Na przykład?

Dzieci dostały 20 par rolek, ufundowali je pracownicy jednej z firm, w ramach korporacyjnego wolontariatu. Ale rolki, wiadomo, po jakimś czasie się psują. Wtedy nie kupujemy czy nie organizujemy nowych, siadamy i naprawiamy te, które są.

Organizowaliśmy też akcję „Rowery dla wolności”, zbieraliśmy rowery w różnym stanie i razem je remontowaliśmy, oczywiście także z dorosłymi mieszkańcami ośrodka.

Zresztą historia o rowerach to także historia o wspomnianym już przeze mnie wykluczeniu komunikacyjnym...

O ilu dzieciach mówimy? Oczywiście jeśli byśmy wzięły pod uwagę dwa podwarszawskie ośrodki, w Lininie i Dębaku.

To, ile jest dzieci w ośrodku, zależy od wielu czynników. Jednego dnia w świetlicy możemy mieć pod opieką piątkę, drugiego czterdziestkę dzieci. W tej chwili w Lininie mieszka ok. 30 dzieci. W Dębaku – nie wiem, bo to ośrodek recepcyjny i to zmienia się cały czas.

Mówimy o dzieciach z Czeczenii, Tadżykistanu, Kolumbii, Białorusi, Syrii, Rosji czy Izraela. Od czerwca do grudnia mieliśmy beneficjentów z 43 krajów.

Matki tych dzieci pracują?

Te, które mają starsze dzieci, podejmują próby. Nie mają wyjścia.

*Ludzie, którzy czekają na „ochronę” w Polsce, **DOSTAJĄ KILKASET ZŁOTYCH** od państwa. To nie wystarcza na wiele, zwłaszcza że dojazdy do miasta pochłaniają sporą część tej sumy.*

Taksówka między ośrodkiem a Górą Kalwarią może kosztować nawet 50 zł.

Jednak by pracować, trzeba mieć pozwolenie na pracę. To są miesiące czekania. Kolejna rzecz to trudność w znalezieniu pracy blisko ośrodków. Bywa, że kobiety najpierw muszą iść przez las, by dojść do kolejki, by dojechać do Warszawy i tam móc pracować. Pół swojego wynagrodzenia wydają na dojazdy. Czyli wraca temat usytuowania ośrodków i wykluczenia komunikacyjnego.

Jest jeszcze jedna kwestia. Jeśli dostaniesz „odmowę”, czyli twój wniosek o uzyskanie ochrony międzynarodowej nie zostanie uwzględniony, przepada pozwolenie na pracę. Od decyzji odmownej możesz się odwołać, wciąż mieszkasz w Polsce, ale wtedy od nowa musisz starać się o pozwolenie na pracę. Kolejne miesiące czekania...

Jest jeszcze coś: przedszkole w ośrodku działa do godziny 14:00, matki nie mają szans, by znaleźć pracę, która wymagałaby od nich dostępności tylko przez tych

Spółeczeństwo

kilka godzin, tak by doliczając dojazd, na 14:00 mogły być znowu w ośrodku.

Ajak wygląda usamodzielnianie się ludzi, którzy z ośrodka mogą już „legalnie” wyjść?

Częstym problemem jest brak mieszkania. Problemem staje się już kaucja, której właściciele wynajmowanych mieszkań, o ile w ogóle chcą wynajmować cudzoziemcom – oczekują od lokatorów. Kolejną sprawą jest podpisanie dokumentu o najmie okazjonalnym, i tu znowu, nie ma kogo wpisać jako osobę, do której ewentualnie można się wyprowadzić.

Wynajem jest bardzo drogi. Do tego logistyka, szkoły, przedszkola... Problemy się mnożą. Nie można też zapominać, że to wszystko dzieje się w obcym kraju. Ci ludzie pozbawieni są sieci rodzinnych czy społecznych, sąsiedzkich, po prostu ludzi, którzy byliby w stanie im pomagać. Jeśli nie masz nikogo, kto w kryzysowej sytuacji byłby w stanie odebrać twoje dziecko z przedszkola, znów jesteś wykluczony.

Czym się kierujecie rozdzielając pomoc? Jak rozumieć, nie sposób rozwiązać wszystkich problemów.

Spółeczeństwo

Bardzo ważna jest sprawiedliwość.

„Ośrodki, na których się skupiamy w tej rozmowie, są miejscem zbiorowego zamieszkania. To miejsca prześiąknięte niewiadomą, **PRZESYCONE EMOCJAMI**, konfliktami międzykulturowymi.

Pomyślmy o tym w ten sposób: przedstawiciele połowy świata mieszkają w jednym budynku. Każdy ma inne przyzwyczajenia, kultywuje inne tradycje, nawet sposób gotowania może być osią konfliktu. Jeśli wpleciemy tę niepewność, o której mówiłam, brak jakiegokolwiek stabilizacji, sprawczości, troskę o najbliższych... Ten niepokój może być trudny do zniesienia.

A my nie chcemy go mnożyć np. niesprawiedliwie rozdzielając jakieś rzeczy, dary, wsparcie. Jesteśmy w stałym kontakcie z innymi działającymi w ośrodkach organizacjami, by pomoc była jak najbardziej sprawiedliwa. By to nie był tylko slogan.

Największa satysfakcja z pracy?

Spółeczeństwo

Takich momentów jest mnóstwo. W tamtym roku zabraliśmy grupę dzieci z ośrodka wraz z rodzicami nad morze. Dzieci najbardziej były zachwycone łózkami w ośrodku, który mieliśmy do dyspozycji. Bo pierwszy raz spały na drewnianych, a nie metalowych, takich „szpitalnych”. Dziewczynkom i ich mamom kupiliśmy burkini. Proszę sobie wyobrazić grupę 40 osób o różnych kolorach skóry, kobiet w burkini, ludzi, którzy po prostu poszli na plażę nad Bałtykiem. To była radość, której nie da się opowiedzieć.

Wczoraj w świetlicy graliśmy w taką grę na pytania i jedna dziewczynka wylosowała pytanie o jej trzy ulubione dni w jej życiu, jeden z nich to był wyjazd nad morze właśnie, a drugi zorganizowana przez nas wycieczka do parku rozrywki. Bo chodzi właśnie o takie działania u podstaw. O możliwość odpoczynku i poczucie sprawczości.

Kilka lat wcześniej, jak zaczynałam pracę z uchodźcami, w działającym jeszcze wtedy ośrodku na Targówku był festyn integracyjny. Gotowanie, balony, występy, atrakcje. Jedna z kobiet, Irakijka, którą znałam,

Społeczeństwo

wyglądała tego dnia przepięknie. Świetna sukienka, zrobione włosy, makijaż. Skomplementowałam ją oczywiście, a ona na ten mój zachwyt odpowiedziała mówiąc: „Na co dzień jestem żołnierzem, dzisiaj jestem kobietą”. Nigdy nie zapomnę ani jej słów, ani wyrazu twarzy z którym to powiedziała.

A co jest najtrudniejsze?

Takich chwil, sytuacji jest bardzo dużo. Ale wciąż myślę o dzieciach, które rodzą się lub żyją prawie całe swoje życie w Polsce, nie znają innego niż polski świata, wychowują tu, chodzą do szkoły, mówią po polsku... I nagle ich rodzina zostaje deportowana. I te dzieci wysyłane są do kraju, którego w ogóle nie znają... 



BEZ MIGRANTÓW POLSKA ZACZNIE SIĘ ZWIJAĆ? WNIOSKI Z DEBATY „WPROST”

Fot. Wprost

Uczestnicy debaty „Wprost” dotyczącej roli migracji we wzroście gospodarczym Polski

*Czy obcokrajowców na polskim rynku pracy da się zastąpić robotami? **JAK PRZYJĘTA PRZEZ RZĄD STRATEGIA MIGRACYJNA DLA POLSKI WPŁYNIE NA POLSKICH PRZEDSIĘBIORCÓW I ZAGRANICZNYCH INWESTORÓW?** Jak poprawić wizerunek migranta w Polsce, jak obcokrajowców u nas integrować i co zrobić, żeby ci, którzy zdecydowali się u nas pracować, zostali w Polsce na dłużej? Między innymi na takie tematy rozmawialiśmy podczas **DEBATY „WPROST”** dotyczącej roli migracji we wzroście gospodarczym Polski.*



Tekst: **Szymon Krawiec**

W ciągu najbliższych 35 lat liczba osób w wieku produkcyjnym skurczy się w Polsce o co najmniej 7 mln osób. Tylko w 2023 r. z polskiego rynku pracy wyparowało 184 tys. ludzi. Ta tendencja będzie się pogłębiać wraz z przecho-

dzeniem na emeryturę roczników z powojennego wyżu demograficznego.

Demografii nie oszukamy. **POLAKÓW RODZI SIĘ NAM CORAZ MNIEJ.** *A ci, którzy nie urodzą się dzisiaj, za te kilkanaście-kilkadziesiąt lat po prostu na rynek pracy nie wejdą.*

Biznes mówi prosto: jedynym ratunkiem dla polskiej gospodarki jest dobra strategia migracyjna. Żeby utrzymać polski system emerytalny, żeby utrzymać zagranicznych inwestorów, wzrost PKB, ochronę zdrowia, armię potrzebujemy rok w rok przyjmować po kilkaset tysięcy nowych cudzoziemców wraz z rodzinami do pracy. Ale eksperci zaraz potem dodają, że to w Polsce nierealne. Problemem są procedury, biurokracja, słabe narzędzia integracji oraz coraz gorszy wizerunek migranta, nawet i tego zarobkowego, w oczach opinii publicznej. Jak to zmienić, czy w ogóle da się to zmienić i czy rzeczywiście obcokrajowców do pracy potrze-

bujemy tak bardzo – o tym rozmawialiśmy podczas debaty, która 4 lutego odbyła się w siedzibie redakcji „Wprost”.

Migrant to nie robot

Dyskusja zaczęła się od pytania, czy rząd w ogóle te problemy widzi, że z polskiego rynku pracy co roku znikają kolejne setki tysięcy pracujących Polaków, a nowymi rodakami zastąpić ich nie można, bo rodzi się nas po prostu coraz mniej.

– Oczywiście dostrzegamy rolę migracji jako uzupełnienia dla rynku pracy. Natomiast ta strategia musi być odpowiedzialna, mądra, kompleksowa i bezpieczna – mówił podczas debaty prof. Maciej Duszczyk, podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji.

Jego zdaniem bardzo często w takich dyskusjach migrantów traktuje się jak roboty, że można kogoś takiego ściągnąć, jakiś czas popracuje i nie wiemy, co się później z nim dzieje. – Max Frisch użył takiego dobrego stwierdzenia, że „zawołali siłę roboczą, a przyjechali

ludzie”, dlatego my migrację traktujemy jako przyjazd ludzi ze wszystkimi swoimi potrzebami. Polityka migracyjna musi być selektywna. Musimy wiedzieć, kogo potrzebujemy, i mieć pomysł na to, co się z tymi ludźmi stanie, jak skończą u nas pracę. Jeżeli ja słyszę, że potrzebujemy takiej a takiej liczby pracowników, żeby zrealizować roczny kontrakt i mamy ich ściągnąć na przykład z Filipin, to mówię temu zdecydowanie nie. Ci ludzie do Filipin już z Polski nie wrócą i pozostaje pytanie, co się z nimi stanie, kiedy ten roczny kontrakt się skończy. Musimy uciekać od prostego przekonania, że państwo działa na zasadzie upublicznienia kosztów, ale prywatyzacji zysków – mówił prof. Duszczyk.

Jego zdaniem migracja nie jest jedynym remedium dla polskiego rynku pracy. – Wyłącznie będziemy ściągać, ściągać i ściągać pracowników z zagranicy. Tylko gdzie jest koniec tego procesu? Czy w ogóle jest jakiś koniec? Teraz następuje koniec takiego podejścia. Myślenia mówiącego o tym, że będziemy ściągać 200 tys. cudzoziemców rocznie, żeby uzupełniać hipotetyczne zmiany na rynku pracy – dodał.



Fot. Wprost

Prof. Maciej Duszczyk, podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji, i Justyna Chrzanowska, dyrektor Departamentu Konsularnego w Ministerstwie Spraw Zagranicznych

– To podejście przypomina sytuację z granicy polsko-białoruskiej, kiedy mówiono: „Wpuśćmy ich, a później się zobaczy”. To jest błędne podejście. Musimy być odpowiedzialni, rozsądni, zagwarantować Polsce bezpieczeństwo – argumentował minister.

Jego zdaniem w sprawie migracji kluczowa jest też jakość życia, więc musimy patrzeć, na ile napływ migrantów będzie ją zakłócał. – W tych debatach bardzo często patrzymy na migranta jak tylko i wyłącznie na osobę dla rynku pracy, a przecież ta osoba też chodzi do lekarza, musi gdzieś mieszkać, porusza się komunikacją miejską, robi zakupy, funkcjonuje w społeczeństwie – mówił.

Szansa w dwóch ustawach

Biorąc pod uwagę wszystko to, co wiceminister powiedział na wstępie, czy to oznacza, że od teraz obcokrajowców do pracy będzie polskim przedsiębiorcom zatrudniać trudniej?

Głos zabrała Justyna Chrzanowska, dyrektor Departamentu Konsularnego w Ministerstwie Spraw Zagra-

nicznych. Zwróciła uwagę na dwie ustawy, jej zdaniem bardzo nowoczesne, które są obecnie procedowane w Sejmie. – One mogą być szansą i wyjściem naprzeciw oczekiwaniom przedsiębiorców w kwestii zatrudniania cudzoziemców – mówiła.

Jednym z elementów tych ustaw są
**PRIORYTETOWE ŚCIEŻKI WIZOWE DLA
KLUCZOWYCH GAŁĘZI GOSPODARKI.** –
*Na pewno będzie to mogło przedsiębior-
com ułatwić aplikowanie o pracowni-
ków*

– argumentowała Chrzanowska. Rejestr takich kluczowych przedsiębiorstw i branż ma prowadzić Minister Rozwoju i Technologii.

Paradoksalnie pomocne mogą być również limity zatrudnienia obcokrajowców, które mają być wprowadzone wraz z nowymi ustawami. A to dlatego że – zdaniem przedstawicielki MSZ – w ostatnim czasie mieliśmy nadprodukcję dokumentów zmierzających do ze-

zwolenia na zatrudnienie cudzoziemców. Mimo to pracodawcy dalej zgłaszali problem ze znalezieniem pracowników. Zdaniem Chrzanowskiej rynek zezwoleń o pracę był dotychczas często wykorzystywany nie do zaspokajania realnych potrzeb polskich przedsiębiorców, ale do nielegalnego ściągania cudzoziemców do Polski lub dawania im obietnic wjechania do Strefy Schengen.

Jest źle, a będzie gorzej

Po wypowiedziach przedstawicieli administracji przyszedł czas na głos biznesu. Wojciech Konecki, prezes zarządu APLLiA Polska i wiceprezes Krajowej Izby Gospodarczej, mówił, że przedsiębiorców hamuje po prostu zbyt mała liczba cudzoziemców na rynku pracy.

– Mamy rzeczowe analizy zrobione przez wiele uznanych instytutów i autorytetów. Wszystkie wskazują jasno, że jest źle, a będzie coraz gorzej. Pracowników jest w Polsce mało, a będzie jeszcze mniej – tłumaczył. Jego zdaniem sytuacja jest niepokojąca, a wro-



Piotr Oliński, analityk Forum Obywatelskiego Rozwoju, Wojciech Konecki, prezes zarządu APLLiA Polska i wiceprezes Krajowej Izby Gospodarczej, i prof. Maciej Duszczyk, podsekretarz stanu w MSWiA

gowie czy przyjaciele Polski też nie śpią i drenują nasz rynek pracy, wyciągając z niego najlepszych ludzi. – Minister Duszczyk mówi o kontraktach, że przedsiębiorcy chcą kogoś ściągnąć, zatrudnić i zwolnić. To jest może brutalna rzeczywistość, ale też nie do końca prawda. Jeden kontrakt się kończy, a drugi się zaczyna. Nie wszyscy są przecież wyrzucani na bruk – tłumaczył Konecki. –

Są analizy, które mówią, że polskiej gospodarce co roku będzie potrzebnych
ŚREDNIO 100 TYS. *dodatkowych pracowników*

To jest prawda i nawet minister tego nie kwestionuje – dodał.

– Nie kwestionuję, ale migracja nie może nam wstrzymać modernizacji. Jeżeli ciągle byśmy się opierali na modelu gospodarczym napędzanym tanią siłą roboczą, to my w tym wyścigu przegramy. Musimy w pewnym momencie dokonać bardzo rozsądnego i odpowie-

działnego przejścia między różnymi typami gospodarczymi, bo wiemy, że nasze przewagi się kończą. Widzimy, jakie przedsiębiorstwa mają dzisiaj problemy. Te, które opierają swoje przewagi konkurencyjne na tanich pracownikach i sięgają po coraz tańszych – wtrącił prof. Duszczyk.

Dokument jednowektorowy

Do dyskusji włączył się Piotr Oliński, analityk Forum Obywatelskiego Rozwoju, które wspólnie z partnerami przygotowało całą serię raportów z rekomendacjami dla polskiej polityki migracyjnej. – W pierwszym z cyklu raportów była prognoza, że PKB Polski bez migracji skurczy się do 2050 r. o 12 proc. – zaczął swoją wypowiedź.

– Trudno mi zaakceptować taką alternatywę, że radykalnie ograniczymy wzrost migracji i zastąpimy to automatyzacją, bo sytuacja jest dramatyczna. Prognozy ZUS wskazują, że do 2060 r. ubędzie kilka milionów Polaków. Tak jak obecnie na 100 osób w wieku produkcyjnym przypada 70 w wieku nieprodukcyjnym, tak

w 2060 r. to będzie już 105 osób. Problem jest tak znaczący, że trudno jest mi zgodzić się z taką alternatywą, że będziemy czekać na automatyzację i problem rozwiąże się sam – mówi Oliński.

Jego zdaniem strategia zaprezentowana przez rząd jest dokumentem jednowektorowym. Napisanym wyłącznie pod kątem bezpieczeństwa. Widnieje w nim lakoniczne stwierdzenie, że nie będziemy rozwiązywać problemów demograficznych przy użyciu narzędzi polityki migracyjnej. – To jest nadmiernie optymistyczne, stąd też jesteśmy sceptyczni wobec tej strategii. Uważamy, że stawia za bardzo na ten jeden wektor, co nie znaczy, że nie doceniamy pewnych nadziei w innych elementach tego dokumentu, choćby w cyfryzacji procedur, co może pomóc z naczelnym grzechem polskiej polityki migracyjnej do tej pory, czyli przewlekłością procedur – dodał Oliński.

Gdzie są pracownicy?

Zdaniem Justyny Chrzanowskiej wszyscy się zgadzają, że niedobory na polskim rynku pracy należy uzupeł-



Fot. Wprost

Szymon Krawiec, „Wprost”, i Piotr Oliński, analityk Forum Obywatelskiego Rozwoju

nić. Pytanie tylko, co zrobić, żeby podaż spotkała się z popytem – kogo naprawdę potrzebujemy w Polsce i w jakich liczbach. – Prezes Konecki mówi, że Polska co roku potrzebuje 100 tys. cudzoziemskich pracowników. To ważne, wsłuchujemy się w ten głos, ale chcę przypomnieć, że Polska wydała w zeszłym roku 388 tys. samych wiz do pracy. W związku z tym moje pytanie jest takie, gdzie ci pracownicy są? Czy na pewno są w Polsce i pracują w polskiej gospodarce? Czy to nie było tak, że generowaliśmy pozwolenia na pracę, a pracownicy nie do końca jechali do polskiej gospodarki? Te ustawy, które proceduje rząd, stanowią odpowiedzi na te pytania. Chcemy zbilansować podaż z popytem – argumentowała przedstawicielka MSZ.

Zdaniem Koneckiego trzeba oczywiście pracować nad zapraszaniem migrantów, ale również pracować nad tym, co już mamy.

– Tak, żebyśmy stali się atrakcyjnym krajem dla migrantów, którzy już u nas są. Szczególnie dla tej wykwalifikowanej kadry. Styl wypowiedzi pana ministra odbieram za konfrontacyjny. Minister mówi o mieszkal-

nictwie, ochronie zdrowia, edukacji. Tylko my, jako przedsiębiorcy, nie możemy się tym wszystkim zająć. Chyba że mamy stworzyć jakiś gabinet cieni – mówił prezes APPLiA. Jego zdaniem

politycy wraz z biznesem powinni stworzyć Pakt dla Polski, w którym tak ważne kwestie dla przyszłości kraju, jak właśnie migracja, ale też wiek emerytalny czy wejście do strefy euro, nie powinny **PODLEGAĆ PARTYJNYM WALKOM WYBORCZYM.**

– Dzięki cudzoziemcom zyskałiśmy kilka procent PKB. Jeżeli tego rynku pracy nie będzie, to będziemy się rozwijać wolniej niż inni – dodał wiceprezes Krajowej Izby Gospodarczej.

W dalszej części dyskusji uczestnicy debaty rozmawiali między innymi o tym, co zrobić, żeby cudzoziemcy, którzy przyjechali do Polski pracować, mocniej związali się z naszym krajem, a nie decydowali się jechać

dalej na Zachód. Co zrobić, żeby obcokrajowców lepiej integrować, jak poprawić wizerunek migranta w polskim społeczeństwie i jaka przyszłość wobec tych wyzwań czeka polski rynek pracy. 

**CAŁA DEBATA JEST DO OBEJRZENIA
NA KANALE YOUTUBE WPROST**





Wojciech Konecki, prezes zarządu APLLiA Polska i wiceprezes Krajowej Izby Gospodarczej

POLSKA TRACI NA NIEZATRUDNIANIU MIGRANTÓW

– **PRACOWNIKÓW JEST W POLSCE MAŁO, A BĘDZIE JESZCZE MNIEJ.** *Sytuacja jest niepokojąca, a wrogowie czy przyjaciele Polski też nie śpią i drenują nasz rynek pracy, wyciągając z niego najlepszych ludzi – mówi* **WOJCIECH KONECKI, PREZES ZARZĄDU APLIA POLSKA i WICEPREZES KRAJOWEJ IZBY GOSPODARCZEJ.**



Rozmawiał **Szymon Krawiec**

Co przedsiębiorców najbardziej hamuje w zatrudnianiu cudzoziemców?

Przedsiębiorców najbardziej hamuje po prostu zbyt mała liczba cudzoziemców na rynku pracy. Mamy rzeczowe analizy zrobione przez wiele uznanych instytucji i autorytetów. Wszystkie wskazują jasno, że jest źle, a będzie coraz gorzej. Pracowników jest w Polsce mało, a będzie jeszcze mniej. Sytuacja jest niepokojąca.

jąca, a wrogowie czy przyjaciele Polski też nie śpią i drenują nasz rynek pracy, wyciągając z niego najlepszych ludzi. Minister Duszczyk mówi o kontraktach, że przedsiębiorcy chcą kogoś ściągnąć, zatrudnić i zwolnić. To jest może brutalna rzeczywistość, ale też nie do końca prawda. Jeden kontrakt się kończy, a drugi się zaczyna. Nie wszyscy są przecież wyrzucani na bruk.

Czego przedsiębiorcy oczekują od rządu, żeby ułatwić zatrudnianie obcokrajowców w Polsce?

Bardzo doceniamy wszelkie działania zmierzające do poprawy sytuacji na rynku pracy, ale zarówno 800+, jak i in vitro czy aktywizacja biernych zawodowo nie pomogą ani nie zmienią diametralnie naszej sytuacji.

*Polska traci już teraz niesamowite środki. Mniej więcej **PÓŁTORA PROCENT PKB**, jeżeli nie będziemy zatrudniali co najmniej 100 tys. osób pochodzących z migracji.*

Musimy współpracować tutaj z rządem. Stworzyć odpowiedni system szkoleń i integracji migrantów. Tylko to musi się zacząć dziać już teraz, ponieważ cały system będzie się charakteryzował olbrzymią inercją. Polska nie jest tym podstawowym i ostatecznym krajem destynacji cudzoziemców. Przyjeżdżają do nas, ale potem jadą dalej. Musimy więc stworzyć odpowiednie programy, żeby cudzoziemcy się u nas dobrze poczuli, ale musimy też pójść do poszczególnych partii i przekonać ich liderów, żeby temat imigrantów nie był tematem politycznym i walki wyborczej.

Podczas debaty mówił pan o Pakcie Migracyjnym, który mógłby być negocjowany i podpisany wspólnie przez rząd i biznes. Co to za pomysł?

Rola Rady Dialogu Społecznego powinna być wzmocniona. Powinniśmy przekonać rząd nawet do kilku takich paktów. Mówimy o kwestiach strategicznych dla Polski, które są naszą racją stanu. Dzisiaj rozmawiamy o kwestiach migracji, rąk do pracy i zatrudnieniu obcokrajowców na podstawowych, ale i też tych wyższych

stanowiskach. Choćby operatorów robotyki, automatyki. Tylko sama migracja to nie jest jedyny temat. Musimy rozmawiać o wieku emerytalnym, o wejściu do strefy euro. Te sprawy nie mogą być poddawane co kilka lat kolejnej fazie turbulencji politycznych. Jest racja stanu i to jest wyższe.

Minister Duszczyk mówił, że migracja nie może spowalniać przedsiębiorców w kwestii automatyki i robotyzacji.

Czyli zamiast człowieka mamy zatrudniać robota? Polska ma jeden z najniższych współczynników robotyzacji i automatyzacji w całej Europie. Jesteśmy na czwartym miejscu od końca. W ogóle nie możemy się porównywać do Korei Południowej czy Chin. Musimy oczywiście nadrabiać te zaległości, ale równolegle z mądrą polityką migracyjną. Jeśli pan minister wychodzi z przekazem medialnym, że dziurę na polskim rynku pracy da się załatać dzięki automatyzacji, robotyzacji czy organizacji pracy, to się zgadzam, tylko pracujmy równolegle, bo to nam załata tylko małą część tej dziury

Jak poprawić wizerunek migranta w Polsce?

Ten czarny PR jest dużo szybszy i bardziej skuteczny. Narobił nam mnóstwo problemów. Powinniśmy wyjść z pozytywnym uderzeniem.

*Jesteśmy jako przedsiębiorcy zdeterminowani, chcemy zatrudniać obcokrajowców, mimo że sam proces ich zatrudniania i rekrutacji kosztuje **WIĘCEJ O 20-40 PROC.** niż w przypadku pozyskiwania polskiego pracownika.*

Jeśli chodzi o poprawę tego wizerunku, to powinniśmy mieć skomasowaną politykę PR-ową, i to naprawdę wyspecjalizowaną. Ale też nie powinniśmy mieszać polityki imigracyjnej z kwestiami bezpieczeństwa, używając przy okazji takich słów, jak azyl czy ochrona granic. Bo wtedy idziemy z takim przekazem do społeczeństwa, że jeżeli ktoś jest cudzoziemcem, imigrantem, to znaczy, że zagrożone jest nasze bezpieczeństwo.

Jeżeli potrzeba jakichś wspólnych działań, to jesteśmy na tak. Tylko obawiam się, że tutaj trzeba zmienić całe nastawienie Polaków, a do tego potrzebna jest scentralizowana polityka.

Trochę więcej nadziei po debacie?

Nie, nie będzie nadziei. Wręcz zwracam uwagę na pewne momentum, czas, w którym jesteśmy. Jest słabo, będzie źle, a później gorzej. My i tak patrzymy na to, co jest teraz. Jakie są trendy. A możemy dostać obuchem po głowie, kiedy okaże się, że jeszcze większa ilość naszych kadr będzie wybierana z Polski, bo inne kraje też nie śpią. 

wprost



BIZNES

2025

PROGNOZY

PARTNERZY RAPORTU





*Agata Łapińska-Smolińska, prezeska zarządu Naukowej
Fundacji Polpharmy*

BYĆ BLIŻEJ I ZMIENIAĆ ŚWIAT MEDYCYNY

*Naukowa Fundacja Polpharmy (NFP) powstała w roku 2001, żeby szerzyć wiedzę w dziedzinie medycyny i farmacji. Od wielu lat **FUNDACJA WSPIERA NAUKOWCÓW, W TYM TYCH, KTÓRZY SĄ U PROGU KARIERY, ORAZ BADANIA PRZYNOSZĄCE WYMIERNE KORZYŚCI PACJENTOM.** O planach na nadchodzący rok, ale też o tym, co już udało się osiągnąć, opowiada **PREZESKA ZARZĄDU NFP AGATA ŁAPIŃSKA-SMOLIŃSKA.***

Rozmawiała **Zofia Szkarłat**

Jakie były początki Fundacji i co się zmieniło w jej działaniach w ostatnich latach?

Naukowa Fundacja Polpharmy powstała 23 lata temu. Przyświecały jej nieco inne cele niż obecnie. Od czasu transformacji systemu w Polsce, dofinansowania zewnętrzne do badań klinicznych znacznie wzrosły, co oczywiście przyniosło nowe możliwości. Naszą obecną strategię opieramy na słowie „bliżej”. Chcemy

Farmacja

być bliżej pacjenta, dziennikarzy zajmujących się tematami medycznymi, bliżej przemysłu farmaceutycznego i bliżej środowiska naukowego. W ramach tych czterech obszarów stworzyliśmy różne programy i przedsięwzięcia, które z powodzeniem realizujemy szczególnie w ostatnich trzech latach.

Jakie Fundacja ma plany na najbliższy rok?

Tym, co w ostatnim czasie przeddefiniowało profil działań Fundacji, było spotkanie w ramach KRAUM-u – Konferencji Rektorów Akademickich Uczelni Medycznych.

*Dyskutowaliśmy przede wszystkim o lukach systemowych, nieobjętych edukacją, które moglibyśmy w jakiś sposób „zapełnić”. Tak właśnie powstał projekt fundacyjnej szkoły **MEDICAL SCHOOL OF YOUR FUTURE.***

Ma ona na celu pokazanie wybitnym, wyróżniającym się studentom roku 4., 5. i 6. wydziałów lekarskich,

Farmacja

na czym polega rola naukowca, i pomoc w przygotowaniu ich do niej. W roku ubiegłym odbyła się już druga edycja Szkoły. Blisko 30 osób wybranych przez uniwersytety medyczne w Polsce wzięło udział w różnych warsztatach, np. jak aplikować o grant, jak sobie radzić ze statystyką, w jaki sposób prezentować osiągnięcia naukowe i inne.

Bardzo zależy nam na tym, żeby kontynuować ten projekt i go rozwijać. Chcemy również w tym roku zainicjować podobne szkolenia dla studentów wydziałów farmaceutycznych – są one już zaplanowane na tydzień między 22 a 26 września. Dzięki takim wydarzeniom najwybitniejsi studenci nawiązują kontakty, nabierają odwagi w kontekście na przykład występowania o stypendia, granty, myślą o swoim rozwoju, uzyskują rady dotyczące ścieżki zawodowej i tworzą społeczności. Jesteśmy z tego niezwykle dumni, szczególnie że otrzymujemy regularnie bardzo pozytywny feedback od uczestników po zakończeniu kolejnych edycji Szkoły.

Jakie jest Państwa najważniejsze działanie?

Farmacja

To na pewno „Konkurs o Grant Fundacji”. W zeszłym roku organizowaliśmy już 23. edycję. Jej tematem było „Zastosowanie sztucznej inteligencji w analizie i zarządzaniu danymi medycznymi”. W ramach tego wydarzenia kładziemy nacisk na zagadnienia nie do końca eksplorowane, a jednocześnie ważne, kluczowe. Takim tematem są właśnie bazy danych – w roku 2024 dodaliśmy do tego zakresu problematykę AI. Wpłynęło wiele projektów, z których nagrodziliśmy jeden, dotyczący analizy obrazów ultrasonograficznych, które są wspomagane przez sztuczną inteligencję w celu predykcji pacjentek z rakiem sutka na chemioterapię neoadjuwantową. Chodzi o opracowanie technik analizy obrazów USG, tak żeby służyły one poprawie odpowiedzi pacjentek z rakiem sutka na chemioterapię neoadjuwantową. Jest to o tyle istotne, że zostaną w tym przypadku wykorzystane techniki tradycyjne, ale też te włączające AI i uczenie głębokie. Kierowniczką projektu jest dr inż. Hanna Piotrkowska-Wróblewska, adiunktka w Zakładzie Ultradźwięków IPPT PAN, aktywnie współpracująca z warszawskim Instytutem Onkologii.

Farmacja

Jest to temat, w który chcielibyśmy mocno inwestować, odpowiada na potrzeby, które w powszechnym systemie edukacji nie są właściwie w żaden sposób zaadresowane.

Jakie są inne konkursy, które organizuje Fundacja?

Staramy się wypełniać wszystkie luki, dlatego działamy na wielu obszarach.

Dla studentów farmacji organizujemy
KONKURS NA NAJLEPSZE PRACE MAGISTERSKIE, *dla studentów medycyny i – od tego roku również studentów farmacji – szkołę, dla wniosków aplikacyjnych w zakresie farmacji – Nagrodę i Medal im. Romana Kaliszana.*

Wspólnie z „Pulsem Medycyny” jako partner i – od tego roku – współorganizator organizujemy Konkurs „Złoty Skalpel”, w ramach którego nagradzamy lekarzy zmieniających oblicze polskiej medycyny. Przedsięwzięcie to można postrzegać jako inkubator inno-

Farmacja

wacyjności, ponieważ w ramach Konkursu nagradzane są wszelkie najnowsze osiągnięcia medyczne.

Fundacja współpracuje także z serwisem Rynek Zdrowia.

*Jesteśmy partnerem organizowanego przez Rynek Zdrowia **KONGRESU WYZWAŃ ZDROWOTNYCH**. W tym roku w marcu odbędzie się jego 10. edycja.*

Wydarzenie gromadzi wszystkich wpływowe osobistości związane z medycyną i farmacją oraz z zarządzaniem tymi sektorami. W ramach tej współpracy jesteśmy organizatorem panelu „Kontrowersje medyczne – suplementy diety”, który jest kontynuacją debat dotyczących zagadnień budzących wątpliwości pacjentów. W zeszłym roku udało nam się kilka takich obszarów tematycznych poruszyć. Dyskusje w czasie debat, które zorganizowaliśmy, dotyczyły między innymi statyn, a więc leków obniżających poziom cholesterolu, steroidów czy antybiotyków. W ramach tych wydarzeń

Farmacja

byliśmy gospodarzami spotkań ze specjalistami w konkretnych dziedzinach z udziałem dziennikarzy medycznych i osób zainteresowanych publicystyką zdrowotną. Były to niezwykle burzliwe i interesujące debaty. W tym roku w ramach Kongresu chcemy poruszyć tematykę suplementów diety. Mamy świadomość, że powinniśmy szerzyć wiedzę na temat wszelkich tematów medycznych – jest to jedno z naszych podstawowych zadań, również na nadchodzące lata. 

STAN PRZEDNEGOCJACYJNY

Moskwa, 17 grudnia 2024 r. dochodzenie po zamachu na Igora Kiriłowa, generała wojsk chemicznych Rosji. W ukraińskim ataku zginął również jego asystent

*Ukraińcy zaskakującą jak na państwo przegrywające ponoć wojnę swobodą i skutecznością prowadzą operacje w całej Rosji. Ich drony regularnie demolują rosyjski przemysł paliwowy a służby likwidują rosyjskich oficerów, inżynierów i kolaborantów w samym centrum Moskwy. Kijów za wszelką cenę chce pokazać, że **BEZ WOLI I ZGODY UKRAINY ŻADNE ROZMOWY Z ROSJĄ NIE MAJĄ PRAWA SIĘ ODBYĆ.***



Tekst: **Jakub Mielnik**

Zanim doniecki gangster i kum obalonego prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowycza wykrwawił się na śmierć w moskiewskim szpitalu, lekarze amputowali mu jeszcze nogę, próbując ratować jego życie. Armen Sarkisian zginął od bomby, podłożonej przez ukraińskie służby w windzie moskiewskiego apartamentowca, w którym mieszkał

Zagranica

z dużą, dobrze uzbrojoną obstawą. Udany atak na renegata, stojącego na czele złożonego z kryminalistów batalionu Arbat walczącego dla Rosjan na Ukrainie pokazał, jak wielką swobodę działania ma ukraiński wywiad w samym sercu Rosji.

*Sarkisian jest kolejną z serii **WAŻNYCH DLA ROSYJSKIEJ WOJNY** na Ukrainie postaci, zlikwidowanych przez ukraińskie służby w Moskwie lub jej okolicach.*

W grudniu ukraińska SBU dopadła w rosyjskiej stolicy Igora Kiriłowa, generała wojsk chemicznych Rosji, któremu ukraińska prokuratura chwilę wcześniej postawiła zarzuty używania broni chemicznej przeciwko ukraińskim żołnierzom. Likwidacja generała poprzedzona została udanym zamachem na Michaiła Szackiego, inżyniera zajmującego się projektowaniem dronów i modernizacją rosyjskich pocisków rakietowych używanych na Ukrainie.

A ten z kolei padł tuż po zabiciu przez Ukraińców Siergieja Jewsiukowa, byłego ukraińskiego policjanta z Doniecka, kierującego podczas okupacji więzieniem w Oleńiwce. Rosjanie ostrzelali je z arterii, mordując przynajmniej 50 ukraińskich jeńców wojennych i raniąc ponad setkę. Takie przykłady można by mnożyć, ale Kijów celnie uderza także w inne czułe punkty Rosji.

Drony zmorą Rosji

Nie ustają naloty ukraińskich dronów na rosyjskie składy paliw, rafinerie ropy naftowej i zakłady przetwórstwa gazu. Tylko w ciągu jednego weekendu na przełomie stycznia i lutego z dymem poszła rafineria w Wołgogradzie i zakład przetwarzania gazu ziemnego w Astrachaniu. Ten pierwszy, dostarczający aż 7 proc. paliwa dieslowskiego w Rosji, został zaatakowany już po raz drugi w ciągu miesiąca. Zakład w Astrachaniu jest zaś – albo raczej był – jednym z największych tego typu zakładów na świecie. Rocznie przerabiał on 12 mld metrów sześciennych gazu ziemnego, co stanowi około jednej czwartej przepustowości słynnego Nord Stream

Zagranica

2, głównego do wybuchu wojny na Ukrainie źródła dostaw rosyjskiego gazu do Europy. Zakład w Astrachaniu przerabia do transportu rurociągami gaz przeznaczony dla Turcji i odbiorców na Bałkanach.

Powtarzające się regularnie od wielu tygodni celne ataki ukraińskich dronów na rosyjską infrastrukturę krytyczną, a także spektakularne i niezwykle skuteczne operacje służb ukraińskich na terytorium Rosji pokazują, że Kijów nie jest całkowicie skazany na dobrą wolę zachodnich sojuszników. Oczywiście dla wysiłków wojennych na froncie ma to kluczowe znaczenie.

*Jednak poza nim Ukraińcy mają dużą swobodę działania i pole manewru, niezależne od aktualnych **NASTROJÓW POLITYCZNEGO PRZYWÓDZTWA W EUROPIE** czy USA.*

A tego nie można lekceważyć, jeśli myśli się poważnie o podjęciu rozmów z Rosjanami. Jeśli bowiem nie będą one uwzględniać żywotnych interesów Kijowa lub

Zagranica

wręcz pojawi się pokusa wyłączenia Ukrainy z tych rozmów i podejmowania decyzji ponad jej głową, to Kijów ma cały wachlarz możliwości operacyjnych, żeby storpedować takie próby. Ukraińcy od wielu miesięcy wchodzi w Rosję jak w masło, nie oglądając się na wsparcie czy zgodę zachodnich sojuszników.

Świadomość skuteczności tej strategii może wiązać USA z interesami ukraińskimi skuteczniej, niż wydaje się to zwolennikom bajeczki o Trumpie oddającym Rosji Ukrainę za uścisk dłoni i zdjęcie z Putinem.

Zeleński i jego deal z Trumpem

Kijów umiejętnie wykorzystuje nie tylko zdolności operacyjne w głębi Rosji, ale także przywiązanie Trumpa do transakcyjnego traktowania polityki. Wielu natowskich sojuszników zachnęło się, gdy amerykański prezydent ogłosił, że mógłby utrzymać wsparcie dla Ukrainy w zamian za uzyskanie dostępu do bogactw mineralnych, jakimi ten kraj dysponuje. Ukraińskie czarnoziemy kryją bowiem duże ilości metali ziem rzadkich, niezbędnych przy rozwoju nowych technologii.

Zagranica

Zasygnalizowanie przez Biały Dom, że w zamian za te złoża Ameryka mogłaby dalej wspierać wojskowo i politycznie Ukrainę, wywołało oburzenie w Europie. Nasz kontynent też przecież korzysta z amerykańskiego parasola ochronnego i niechętny był dotąd próbom wystawienia przez USA rachunków za tę ochronę.

Okazuje się jednak, że temat eksploatacji bogactw Ukrainy nie jest wyłącznie kolejną fanaberią Trumpa. Wołodymyr Zełenski przyznał bowiem, że to **ON SAM ZAPROPONOWAŁ USA** taki deal,

i że jest to część jego planu pokojowego: silne związanie z USA na poziomie strategicznym – jeśli nie poprzez członkostwo w NATO, to poprzez kluczowe dla Ameryki więzi ekonomiczne – ma być trwałym zabezpieczeniem przed powtórką agresji ze strony Rosji.

Temat wydaje się być na tyle poważny, że wywołuje nerwowe reakcje w Europie. Niemiecki kanclerz Olaf Scholz poczuł się wręcz odstawiony na boczny tor

Zagranica

w sprawie ukraińskich metali ziem rzadkich, uznając, że używanie bogactw Ukrainy do finansowania obrony w czasie wojny byłoby samolubne.

Wyrzucić Rosję z Ukrainy

Jest w tym coś z dzielenia skóry na niedźwiedziu, bo w propozycji przehandlowania amerykańskiego parasola nad Ukrainą w zamian za bogactwa mineralne znajduje się poważny, można by wręcz powiedzieć fundamentalny haczyk: większość potencjalnych złóż znajduje się na terenach Ukrainy okupowanych już przez Rosję.

Jeśli więc Trump chciałby z nich skorzystać i uczynić Amerykę wielką z korzyścią dla branży nowych technologii, powinien zadbać o to, żeby okupowany wschód Ukrainy znalazł się na powrót pod kontrolą Kijowa. A do tego potrzebne byłoby rzucenie Moskwy na kolana i zmuszenie do wycofania wojsk ze zdobytych terenów. Jak to zrobić Ukraińcy wiedzą doskonale i jedyne, czego im brakuje, to zrozumienie tego prostego mechanizmu przez nowych lokatorów w Białym Domu. 

GROŻBY I WYMUSZENIA

Fot. PAP/ EPA/JIM LO SCALZO

*Lenistwo podpowiada, żeby działania Trum-
pa uznać za szaleństwo i schować się za chwy-
tliwymi hasłami typu „dzień świra”. **W TYM
SZALEŃSTWIE JEST JEDNAK METODA.** I to na
tyle skuteczna, że wystarcza sam gniewny
pomruk z Białego Domu, żeby rozstrzygnąć
problemy, których nie dało się wcześniej za-
łatwić latami.*



Tekst: **Jakub Mielnik**

Pierwszy tydzień lutego zaczął się od trzęsienia ziemi a potem napięcie zaczęło rosnać. Trump jednego dnia wypowiedział wojnę celną Kana- dzie i Meksykowi, ale jak tylko rządy w obu kra- jach z dnia na dzień zabrały się za porządne pilnowa- nie granicy z USA, szybko schował do szuflady swoją groźbę. Jedna wizyta sekretarza stanu Marco Rubio w Panamie wystarczyła, żeby kraj ten wycofał się

Zagranica

z umowy o współpracy gospodarczej z Chinami, która od lat budziła niepokój w USA. Kanał Panamski to przecież dla Ameryki kluczowa strategicznie arteria.

Zaraz potem na baczność stanęła Europa, także zagrożona wojną celą z USA.

”Wystarczyła sama pogróżka nowego prezydenta USA, że po Kanadzie i Meksyku Europa jest następna, żeby w UE **PRZYSPIESZYŁY PRACĘ NAD DOZBROJENIEM** zagrożonego rosyjską agresją kontynentu.

Ursula von der Leyen jest ponoć nawet gotowa przytknąć oko na limity długu publicznego, jeśli tylko miałoby to zachęcić poszczególne rządy do wydawania na zbrojenia tyle, ile od dawna domagają się Amerykanie.

Jakby tego było mało, Donald Trump w połowie pierwszego tygodnia lutego reaktywował stary, XIX-wieczny kolonializm, zapowiadając przejęcie kontroli nad Strefą Gazy i wysiedlenie stamtąd Palestyńczyków.

Zagranica

Reakcje były łatwe do przewidzenia: Europa zamarła w szoku a świat arabski się zagotował. Tylko Izraelczycy opowiedzieli się w większości za tym planem. Widok tysięcy uzbrojonych po zęby i umundurowanych żołnierzy Hamasu, którzy wypełzli z ruin Gazy w triumfalnym pochodzie zwycięstwa na wieść o zawieszeniu broni pokazał im, że żadna rzeź nie jest w stanie wyplenić tego zagrożenia. Na pewno przeszcześnie był też zaprzyjaźniony z Trumpem premier Benjamin Netanjahu. Aneksja Gazy to przecież gwarancja kontynuowania wojny a więc i utrzymania jego władzy.

Trump wymusza niemożliwe

Jakkolwiek absurdalnie nie wyglądałby ten kilkudniowy polityczny rollercoaster w wykonaniu prezydenta USA, nie sposób oprzeć się wrażeniu, że w tym jego szaleństwie jest jednak jakaś metoda. Coś, czego nie udawało się kolejnym amerykańskim administracjom – w tym także poprzedniej administracja Trumpa – osiągnąć po dobroci, za pomocą mozolnych dyplomatycznych czy handlowych negocjacji, stało się możliwe dosłow-

Zagranica

nie w kilka godzin. Można się zżymać na porzucenie zawłości dyplomacji i brutalny szantaż, jaki stosuje teraz Trump. Moralne rozterki stają się jednak mniej istotne, gdy ci sami politycy, którzy głośno i całkiem celnie publicznie krytykują strategię i motywację Donalda Trumpa, po cichu uginają się pod jego presją. Okazuje się, że są w stanie w okamgnieniu zrealizować niemożliwe ponoć wcześniej do realizacji amerykańskie postulaty.

Przecież USA nie od dziś zalewane są narkotykami i nielegalną imigracją z Meksyku. Narkotykowe kartele wyparły w ostatnich latach legalne władze państwowe z kontroli nad znacznymi obszarami pogranicza z USA. Nie jest więc przypadkiem, że dzień po ogłoszeniu przez Trumpa drastycznych podwyżek ceł na meksykańskie towary, skonfliktowana z nim publicznie prezydent Claudia Sheinbaum wysłała dodatkowe 10 tysięcy żołnierzy do wzmocnienia ochrony granicy z USA. Dodatkowo meksykańska policja dokonała pokazowego zatrzymania nieuchwytnego dotąd gangstera, znanego pod pseudonimem El Ricky, jednego z szefów Cártel

Zagranica

del Noroeste. To jeden z głównych karteli na północy Meksyku, kontrolujący graniczną rzekę Rio Grande od miasta Laredo aż po jej ujście do Zatoki Meksykańskiej – tej samej, którą Trump kazał przemianować na Zatokę Amerykańską.

*Dosyć szybko Trump przywołał także do porządku Kanadę, której liberalny rząd prowadził dotąd mocno liberalną politykę migracyjną, **PRZYMYSKAJĄC TAKŻE OKO NA PRZEMYT** fentanyle,*

dziesiątkującego sąsiadów w USA. Choć opowieści amerykańskiego prezydenta o wchłonięciu Kanady i uczynieniu z niej kolejnego stanu USA wywołują zrozumiałą irytację i oburzenie, to w połączeniu z presją w postaci wojny celnej naprawdę są skuteczne.

Gdy Trump podpisał dekret o podwyżce ceł dla kraju, który, podobnie zresztą jak Meksyk, lokuje w USA ponad 70 proc. swojego eksportu, rząd w Ottawie się zagotował. Będący na wylocie premier Justin Trudeau

Zagranica

zaczął wydawał wojownicze komunikaty o obronie niepodległości kraju i wprowadzaniu ceł odwetowych. Ostatecznie skończyło się jak w przypadku Meksyku: Trump wstrzymał się z rozpoczęciem wojny celnej o 30 dni, w zamian za co Trudeau zgodził się wyasygnować ponad 1,3 mld dolarów na wzmocnienie kontroli granicy amerykańsko-kanadyjskiej i zwalczanie przemytu ludzi i narkotyków do USA.

Europa dmucha na zimne

Nie jest pewne, czy Trumpowi z Europą pójdzie tak łatwo, jak z Kanadą i Meksykiem. Unia nie jest aż tak mocno, jak te państwa, uzależniona od handlu z USA. UE to także potężny rynek dla Stanów Zjednoczonych, dysponujący rozbudowanym aparatem zaprawionym w poruszaniu się w meandrach międzynarodowego handlu, w którym trzeba godzić wspólny unijny rynek ze sprzeczną często specyfiką państw członkowskich. Amerykanie muszą także brać pod uwagę, że idąc w zwanie z Unią, automatycznie wpychają Europę w ręce chińskie. Jest to tym łatwiejsze, że europejski

Zagranica

biznes wcale tak nie pali się do zrywania lukratywnych relacji handlowych z Chinami. I to niezależnie od tego, jak wiele mówi się zagrożeniu uzależnieniem od Państwa Środka.

Unia przygotowuje się więc do wojny celnej z USA.

*Przecieki z Komisji mówią, że na dwudziestoprocentowe taryfy amerykańskie UE **JEST GOTOWA ODPOWIEDZIEĆ** za-
porowymi, pięćdziesięcioprocentowymi
stawkami dla Amerykanów.*

Mimo to dla wielu zorientowanych na eksport krajów wojna celna może być niezwykle bolesna. Dotyczy to choćby wiodącej w Unii gospodarki niemieckiej. Leżące ciągle kaca po odstawieniu narkotykowego uzależnienia od tanich paliw z Rosji Niemcy nie mogą sobie pozwolić na otwarte starcie celne z USA. Dla Mercedesa, VW czy BMW to byłby cios poniżej pasa, którego nie przetrwałaby także niemiecka elita polityczna, czująca na plecach gorący oddech radykałów z AfD.

Zagranica

Nie mówiąc o tym, że w razie wojny celnej pod znakiem zapytania stanęłoby zaangażowanie amerykańskie w ochronę Europy przed Rosją.

Dlatego więc Europa stara się dmuchać na zimne. Trump na razie pogroził tylko Unii palcem, bąkając przy okazji czołgania Kanady i Meksyku, że Europa będzie następna. By uprzedzić amerykański szantaż, Europa zaczęła w przyspieszonym tempie brać się za własne zbrojenia, czego od lat domagają się w Białym Domu. Ciągłe nie wiadomo oczywiście, jak cienka jest granica między jałowymi apelami o przygotowywanie się na wypadek wojny a realnymi działaniami. Te apele słyszymy niemal każdego dnia od każdego ważnego polityka w Europie, od szefów państw po szefów Komisji Europejskiej czy NATO. W trzy lata po wybuchu otwartej wojny z Rosją na Ukrainie ciągle nie posuwa nas to wystarczająco do przodu. Może więc odrobina szantażu ze strony nowego lokatora Białego Domu, albo choćby strach przed jego użyciem, choć tym razem podziała mobilizująco.

Jak wykurzyć Hamas z Gazy

Tak naprawdę w całym tym pakiecie brutalnych działań Trumpa najbardziej wywraca stół to, co powiedział o Strefie Gazy. Wizja USA przejmujących kontrolę nad najbardziej zapalną częścią najbardziej zapalnego punktu świata idzie kompletnie w poprzek zapewnień Trumpa o tym, że nie zamierza prowadzić niekończących się wojen. Propozycja przejęcia Gazy i wysiedlenia jej mieszkańców do Jordanii czy Egiptu to jest właśnie przepis na kolejną taką wojnę. Wezmą w niej udział także zdeklarowani, wydawałoby się, sojusznicy Trumpa, czyli Saudowie. I to nie dlatego, że jakoś specjalnie kochają Palestyńczyków czy Hamas, ale dlatego, że nie mogą na ten akt kolonialnego podboju patrzeć z założonymi rękami.

Następnego dnia Biały Dom zaczął co prawda prostować słowa prezydenta, tłumacząc, że chodzi o amerykańską odbudowę zrujnowanej palestyńskiej enklawy. Wysiedlenie jej mieszkańców ma być także czasowe i ma służyć odbudowie. Mało kto wierzy w te za-

Zagranica

pewnienia, słusznie podejrzewając, że jest to wstęp do aneksji Gazy przez Izrael. Premier Netanjahu i wspierający go żydowscy nacjonaści mówili o tym od początku inwazji na kontrolowaną przez Hamas enklawę.

Każdy w Izraelu, ale także każdy Palestyńczyk, wie, jak wrośnięty w Gazę jest Hamas. Widać to było po ogłoszeniu rozejmu, gdy na ulice wyległy całe tysiące umundurowanych i uzbrojonych żołnierzy Hamasu. Pewnie kilka dni wcześniej walczyli w cywilnych ubraniach, chroniąc się za plecami cywilów a ich ewentualna śmierć w boju kwalifikowana była jako ofiara cywilna, zaświadczać o izraelskim okrucieństwie w Gazie.

Trump, który od zawsze słucha w sprawach Bliskiego Wschodu Benjamina Netanjahu, postanowił zatem pójść koledze na rękę i umożliwić mu aneksję zrównanej z ziemią i opróżnionej z Palestyńczyków Gazy. Konia z rzędem temu, kto wierzy, że to się uda. Ale może – podobnie jak w przypadku presji celnej na Kanadę czy Meksyk, czy grózb wobec Europy – wcale nie o to chodzi, żeby króliczka złapać, tylko żeby go gonić. 

NIEZDROWE MITY O HPV



– Na temat szczepień przeciw HPV narosło wiele mitów. Przez nie rodzice rezygnują ze szczepienia dzieci, a tym samym – ochrony przed rakiem szyjki macicy (w przypadku dziewczynek) i innych nowotworów. – Jako lekarz kobiet i kobieta uważam, że **SZCZEPENIE PRZECIW HPV JEST OBOWIĄZKOWYM ELEMENTEM ZADBANIA O SVOJE ZDROWIE** – mówi specjalistka ginekologii onkologicznej.



Rozmawiała **Joanna Biegaj**

Szczepienie przeciw HPV daje ochronę przed rakiem szyjki macicy (również przed innymi nowotworami), a więc dosłownie – ratuje życie. W tej chwili w Polsce jest ono refundowane dla nastolatków, jednak rodzice często mają wiele obaw przed zaszczepieniem swoich dzieci. Część z nich niestety z tego rezygnuje. Pomimo udowodnionej skuteczności, niektórzy rodzice obawiają się szczepień, mię-

dzy innymi z powodu mitów, które krążą na ich temat. Wiele z nich można znaleźć w sieci, ale także usłyszeć na przykład od znajomych. Nieuzasadnione obawy dotyczą rzekomych skutków ubocznych szczepionki, jej bezpieczeństwa lub wpływu na płodność.

Na temat tych i innych mitów związanych ze szczepieniami przeciw HPV wypowiedziała się lek. Monika Nekanda-Trepka, specjalista położnictwa i ginekologii, ginekologii onkologicznej, która pracuje w Poradni Profilaktyki Raka Szyjki Macicy w Warszawie przy Narodowym Instytucie Onkologii im. Marii Skłodowskiej-Curie – Państwowym Instytucie Badawczym.

Na wstępie proszę, żeby pani wyjaśniła: dlaczego szczepienia przeciw HPV są tak ważne?

Może powiem tak:

*to jest **JEDYNA SYTUACJA W MEDYCYNIE**, w której mamy szczepionkę, która – można kolokwialnie powiedzieć – powoduje, że nie pojawi się nowotwór.*

Taka sytuacja występuje tylko w ginekologii, że znamy mechanizm powstawania nowotworu (szyjki macicy). Wiemy, że powstaje na skutek przetrwałej infekcji wysokoonkogennymi typami wirusa HPV i wymyślono na to szczepionkę, a więc można się przeciwko temu zaszczepić.

Najlepszy czas na zaszczepienie jest przed rozpoczęciem współżycia, bo wtedy zachodzi pewność, że nie doszło do zarażenia wirusem i jest to profilaktyka pierwotna zakażenia. Dodatkowo młodzież generuje bardzo dobrą odpowiedź immunologiczną, silniejszą niż ludzie dojrzałsi. Po takim szczepieniu dziewczynki czy kobiety nie zachorują później na raka szyjki macicy.

Kto powinien się zaszczepić przeciw HPV w takim razie?

Priorytetową grupą są nastolatki, czyli dziewczynki w wieku 11-13 lat, ale również chłopcy w wieku 11-13 lat. Szczepionka jest zarejestrowana już od dziewiątego roku życia, ale grupą priorytetową, do której chcemy dotrzeć i właśnie w przypadku tej grupy wie-

kowej takie szczepienie ma największy sens, to są nastolatki w wieku 11-13 lat. Notabene dzięki temu, że nastolatki generują tak dobrą odpowiedź immunologiczną, dostają tylko dwie dawki szczepionki przeciw HPV i to jest wystarczające.

Jaka grupa osób, poza nastolatkami, powinna zadbać o zaszczepienie się przeciwko wirusowi HPV?

Przede wszystkim młodzi dorośli, którzy nie zostali zaszczepieni wcześniej. Ale generalnie wszystkie kobiety i trzeba pamiętać, że nie tu ma górnej granicy wieku. Taką szczepionkę rekomendujemy również kobietom dojrzałym, do 45. roku włącznie i wyżej. Statystycznie patrząc na częstotliwość zachorowań i moment, kiedy najłatwiej się zarazić wirusem HPV, to pierwszy „pik” zakażeń jest między 20. a 25. rokiem życia, a drugi „pik” u kobiet jest między 45. a 53. rokiem. Życie kobiet wtedy się zmienia – kończą jedne związki, wchodzi w drugie. Dlatego warto szczepić się także później. Choć ta szczepionka jest od dawna na rynku, to wiedza o niej nie była tak rozpowszechniona. My, lekarze, zresztą też nie mieliśmy takiej wiedzy 10-15 lat

temu, żeby śmiało rekomendować dojrzałym kobietom tę szczepionkę i one się nie zaszczepiły. Ale mogą nadal to zrobić i naprawdę warto.

A co z dojrzałymi mężczyznami? Czy także powinni?

Chłopcy i mężczyźni również powinni być szczepieni. Dlatego, że my wszyscy przenosimy wirusa HPV. Żeby przerwać ten proces i zmniejszyć liczbę zakażeń, trzeba szczepić obie płcie. Poza tym mężczyźni też chorują na choroby HPV pochodne: nowotwory gardła, krtani, odbytu oraz brodawki płciowe. Przykład to Michael Douglas, który zachorował na HPV pochodny nowotwór gardła i w pewien sposób udzielił swojej twarzy firmie, która produkuje szczepionkę na HPV. 1/3 raków gardła i krtani jest wywołana przez wirusa HPV-16. To jest ten sam najczęstszy i najbardziej onkogeny wirus, który wywołuje raka szyjki macicy. Także mężczyźni korzystają na zaszczepieniu się.

I teraz przejdę do obaw rodziców związanych ze szczepieniami przeciw HPV. Zacznę od tego, że częstym argumentem przeciw takim szczepieniom jest



to, że „ta szczepionka jest nowa i nie znamy jej długoterminowych efektów”.

No i muszę to obalić, bo szczepionka nie jest nowa – za rok minie 20 lat istnienia jej na świecie. Została ona zarejestrowana w roku 2006. W bardzo wielu krajach środowisko medyczne czekało na tę szczepionkę, bo wiedza o tym, że rak szyjki macicy jest wywołany przez wirusa HPV, pochodzi tak naprawdę z lat 80. Profesor zur Hausen wykrył i udowodnił drogę powstawania tego nowotworu, a potem dostał za to nagrodę Nobla. To jest udowodniony mechanizm.

I my, lekarze, nie tylko ginekolodzy, bo laryngolodzy również, czekaliśmy na lek, który spowoduje, że będzie się można jakoś chronić. Więc jak weszła ta szczepionka, to środowisko, zwłaszcza ginekologów, naprawdę odetchnęło z ulgą i to było wielkie święto. W związku z tym na świecie zaczęto szczepić. Tysiące, miliony osób.

Najpierw dziewczynki, potem uruchomiły się również programy szczepień chłopców. Równolegle ze szczepieniami prowadzono badania, kontrolując, czy

szczepionka jest bezpieczna, czy się coś po niej dzieje, jakie są efekty, jaki jest skutek tych szczepień. I po pierwszych 10 latach zostały opublikowane duże badania.

”*Od 2006 r. szczepionka była również dostępna w Polsce, natomiast dopiero niedawno, w 2023 r., uzyskała PEŁNĄ REFUNDACJĘ dla nastolatków.*

Polska jest przedostatnim krajem w Europie, przed Rumunią, w którym wszedł program szczepień nastolatków. Wcześniej, tzn. po 2006 r., były próby kampanii, były nawet spoty w telewizji z dwiema pięknymi aktorkami: panią Alicją Bachledą-Curuś i panią Anną Korcz, ale po pewnym czasie przestały się pojawiać.

Czyli można odnieść wrażenie, że ta szczepionka jest w miarę nowa przez to, że ta kampania trwa tak naprawdę od niedawna i dopiero od jakiegoś czasu w naszym kraju o tych szczepieniach zaczęło się robić głośno?

Tak. W związku z tym można powiedzieć, że część rodziców dopiero teraz nabywa tę wiedzę i ma wrażenie, że to jest „świeży produkt”, ale on świeży nie jest.

Dla rodziców nastolatków niepokojące są również inne kwestie. Niektórym wydaje się, że szczepieniem przeciw HPV wpływa na płodność – dokładnie chodzi o mit, że po przyjęciu szczepionki przeciw HPV istnieje ryzyko bezpłodności.

Odkąd ta szczepionka istnieje, pojawiały się co parę lat różnego rodzaju fake newsy. Między innymi informacje o tym, że może powodować problemy z płodnością, zwłaszcza chłopców, albo choroby układu nerwowego. To się wszystko nie potwierdziło. Oczywiście incydentalnie, po każdym szczepieniu, ludzie mogą mieć różne reakcje.

Generalnie w „statystycznym wymiarze” to jest naprawdę bezpieczna i przebadana szczepionka i absolutnie nie potwierdziły się te zarzuty o bezpłodności czy też przedwczesnym przekwitaniu.

Czy prawdą jest, że niektóre kraje wycofały tę szczepionkę?

Szczepionkę przeciw HPV wycofała Japonia, jednak od października 2021 r. rząd Japonii przywrócił rekomendacje dla szczepień przeciw HPV i powszechnego programu szczepień nastolatek.

Decyzja rządu japońskiego o zawieszeniu rekomendacji dla szczepień przeciw HPV nastolatek ma swoje dramatyczne konsekwencje. Z badań modelowania opublikowanych w 2020 r. wynika, że załamanie szczepień przeciw HPV w latach 2013-2019 w Japonii mogło być związane z ok. 25 000 przypadków raka szyjki macicy i do 5700 zgonami, które wystąpiły w wyniku braku szczepień.

Krajem, który na pewien czas zawiesił szczepienia, jest Dania, ale po sprawdzeniu zarzutów lekarze, naukowcy i osoby zarządzające ochroną zdrowia przywróciły program szczepień. Z kolei krajem, w którym nie ma programu szczepień, jest Rumunia – tam po prostu ten system legł. To jest w tej chwili jedyny kraj w Europie, z tego naszego okręgu, który nie ma tej szczepionki zarejestrowanej właśnie dla nastolatków.

Zczego to wynika?

W Rumunii wyszczepialność była na bardzo niskim poziomie, poniżej 2 proc. Oni bardzo obawiali się tych szczepionek, czerpali wiedzę właśnie z tych fake newsów. Społeczeństwo miało małą świadomość na temat tego, jak powstaje rak szyjki macicy i jakie benefity daje szczepienie. Aktualnie Rumunia jest krajem, w którym są ogromne zachorowania – najpierw na stany przednowotworowe a potem nowotworowe szyjki macicy. Bardzo wysoka jest również umieralność. Można powiedzieć, że oni polegli.

Podsumowując: w tym czasie, kiedy jakieś kraje nie szczepiły przeciw HPV, zachorowalność na raka szyjki macicy była bardzo wysoka. Natomiast krajem na przeciwnym biegunie, gdzie ta zachorowalność jest bardzo niska, jest Australia, prawda?

Australia zaczęła te szczepienia zaraz po tym, jak szczepionka przeciw HPV została wprowadzona na świecie, czyli w 2006 r. Wtedy zaczęto szczepić dziewczynki w wieku 11-13 lat. Po pewnym czasie dołączono szczepienia chłopców. Gdy zobaczono, że wszystko jest w porządku (widziano to na podstawie raportów),



Zdrowie

to zaczęto szczepić również troszkę starsze dzieci. Tym obowiązkiem zostali objęci także młodzi dorośli i zadziałało to fantastycznie. Z czasem kraj ten przeszedł na system dwóch dawek, ponieważ tak wyszczepiono społeczeństwo, że te infekcje przestały być roznoszone.

*Prognozuje się, że około 2028 r. **NIE BĘDZIE TAM JUŻ ZACHOROWAŃ** na raka szyjki macicy. Aktualnie szczepi się też ludzi tylko jedną dawką.*

Poradzili sobie z tym świetnie. Oczywiście było im łatwiej, bo to jest kraj, który leży na wyspie. Mają w pewnym sensie trochę odizolowane społeczeństwo, ale prowadzą bardzo konsekwentną politykę w kwestii tego szczepienia i po prostu osiągnęli sukces. Cały świat ich obserwuje, cytuje i zazdrości.

To jest naprawdę niesamowite. Wracając do strachu niektórych rodziców przed tymi szczepieniami – obawa, która pojawia się też często i którą ja słyszę

jako kontrargument, to że „szczepionki przeciwko HPV mogą wywołać autyzm”.

Po szczepionce przeciwko HPV nie ma absolutnie takich doniesień. Mówię to jako lekarz, którego wiedza pochodzi z wiarygodnych i rzetelnych i sprawdzonych raportów. To jest naprawdę bezpieczna szczepionka.

Szczepionka jest zarejestrowana od dziewiątego roku życia (i można szczepić dzieci), ale ja osobiście jestem dużo bardziej przekonana do tego, by robić to w wieku 11-13 lat. To jest najbardziej priorytetowy wiek do zaszczepienia. Około 13. roku życia jest świetny moment, żeby połączyć tę szczepionkę ze szczepionką na tężec, co ma też wymiar praktyczny dla rodziców. I co najważniejsze: jest bezpłatne.

Pozwolę sobie zacytować kolejne argumenty „przeciw” szczepieniom HPV, które pojawiły się w mediach społecznościowych: „Rakiem szyjki macicy nie ma co się zajmować, bo jak się go wcześniej wykryje, to jest uleczalny, więc nie ma potrzeby szczepienia w takim razie”. Kolejne: „Po co to robić, skoro wystarczy o sie-

bie dbać i badać się regularnie”. Następne: „Rak szyjki macicy nie jest nieuchronną chorobą, na którą zachoruje większość kobiet w swoim życiu”. I jeszcze przed chwilą dosłownie trafiłam na taki komentarz: „To niech każdy ma stałego partnera i problem z głową”.

To może zacznę od tego stałego partnera. Rodzic nie jest w stanie zaplanować liczby potencjalnych partnerów swojego dziecka. Te infekcje są powszechne. Ja zawsze mówię, że nie robimy śledztwa, kto od kogo się zaraził.

Uważa się, że każda osoba dorosła co najmniej raz w życiu będzie przez pewien czas zarażona wirusem HPV. Serotypów tego wirusa HPV jest mnóstwo – koło 200.

One wywołują różne choroby. Od brodawek, takich zwykłych na skórze, po raka szyjki macicy wywołanego przetrwałą infekcją onkogennymi serotypami. Typów wirusa HPV, którymi my, ginekolodzy się zajmujemy, jest kilkanaście. Zazwyczaj infekcja jest przez organizm zwalczana, trzeba dać mu czas – rok, półtora i ona ulegnie eliminacji. My, ginekolodzy, przy pomocy ba-

dań cytologicznych, a od pewnego czasu też testu w kierunku HPV HR (high risk – wysokiego ryzyka) wychytujemy kobiety, które mają przewlekłą infekcję, która trwa długo – powyżej półtora roku i jest dodatkowo wywołana onkogennym typem tego wirusa.

Przez kilkadziesiąt lat badaniem screeningowym patologii szyjki macicy w Polsce i na świecie było badanie cytologiczne, które wychytuje nieprawidłowości w komórkach. Kobiety z nieprawidłowym wynikiem cytologii mają przeprowadzaną diagnostykę, m.in. test w kierunku wirusa HPV, badanie kolposkopowe, biopsję i jeśli jest obecny stan przednowotworowy, są leczone. Ten system działa – pod warunkiem, że kobiety zgłaszają się na badania – i zachorowalność na raka szyjki macicy w Polsce maleje.

Ale cytologia nie jest badaniem, które wychytuje wszystkie zmiany przednowotworowe szyjki macicy. Takim badaniem jest wymaz/test w kierunku obecności wirusa HPV. Czyli to jest taki wymaz, w którym sprawdzamy, czy jest obecny wirus HPV HR. Test nie

jest nastawiony na wszystkie typy HPV, jakie są na świecie. Jest ich ok. 200 serotypów.

”*Test jest skierowany na **KILKANAŚCIE** **TYCH NAJCZĘSTSZYCH** wysokoonkogen-
nych serotypów, bo one mają znaczenie
kliniczne.*

Nie szukamy numeru na przykład 89, który jest po prostu niegroźny, ponieważ infekcja będzie miała łagodny przebieg i nie powstanie z niej stan przednowotworowy ani nowotwór. To nie jest w ogóle problem, którym powinniśmy się zajmować.

Natomiast, niestety są kobiety, które wykonują cytologię regularnie i zachorują na nowotwór. Dziś już wiemy, jaka jest droga powstawania raka szyjki macicy i że dzieje się to z powodu przetrwałej infekcji onkogennym wirusem. Jest przeciwko tym wirusom szczepienie i możliwość skutecznego zabezpieczenia się przed zarażeniem. Uważam, że naprawdę trzeba z tego korzystać. Nie ma innej tak prostej sy-



tuacji w medycynie dotyczącej profilaktyki nowotworowej.

Jeszcze bardzo bym chciała, żeby wybrzmiało to, co pani powiedziała, że nawet ta regularna cytologia nie zawsze uchroni przed nowotworem.

Nie jest to badanie, które jest tak dokładne jak diagnostyka właśnie w postaci HPV (test na HPV – przyp. red). Dotychczas w Polsce wykonywaliśmy test na HPV gdy wychodziła nieprawidłowa cytologia. Żeby wiedzieć, czy jest wirus wysokoonkogenny. Musimy wiedzieć, jak tę pacjentkę traktować, kiedy ją skierować do etapu pogłębionej diagnostyki i tak dalej. Natomiast odnośnie samej cytologii – rzeczywiście może się zdarzyć, że ona nie wychodzi źle, a tam się jednak coś dzieje, bo jest wirus HPV. W krajach wysoko rozwiniętych obecnie podstawowym badaniem profilaktycznym jest właśnie test w kierunku HPV. W Polsce też niedługo tak będzie, lekarze zabiegają o to od dawna.

Więc od razu płynnie przejdę do kolejnego pytania, ponieważ jednym z argumentów przeciw szczepie-

niom HPV, jakie padają, jest także stwierdzenie, że „szczepionka przeciw HPV nie obejmuje wszystkich szczepów wirusa”. Pani przed chwilą o tym powiedziała, że niektóre są nieistotne, a ważne są tylko to wysokoonkogenne.

Generalnie wirusy HPV dzielimy na te wysokiego ryzyka onkogennego i niskiego ryzyka onkogennego. Szczepienie przeciw HPV jest na dziewięć typów wirusa: siedem najczęściej występujących wysokoonkogennych oraz dwa łagodne. Wirusy niskoonkogenne: typ 6 i 11 odpowiadają za występowanie brodawek nazywanymi kłykcinami kończystymi – które są wyleczalne i nie są niebezpieczne, ale bardzo zakaźne. Dzięki temu, że szczepionka obejmuje te serotypy, zabezpieczamy się też przed tą infekcją, ale przede wszystkim przeciwko siedmiu wysokoonkogennym serotypom. Jest w opracowaniu szczepionka o jeszcze szerszym panelu. Zostanie zarejestrowana na świecie w ciągu najbliższych lat.

Szczepionka nie daje gwarancji, że nigdy nie zarazimy się żadnym HPV-em, ale jeśli się zarazimy, to ta

infekcja przebiegnie łagodnie albo ulegnie eliminacji i nie spowoduje powstania zmian przednowotworowych i nowotworu szyjki macicy.

To jest bardzo ważne, bo czasami zdarzają się pacjentki, tu już mówię o dorosłych kobietach, które przychodzą i mówią: mam dobrą cytologię, ale pobrałam sobie HPV i mam np. HPV 31, czyli jeden z wysokoonkogenicznych typów. Badam ją, robię badanie kolposkopowe i mówię: widzi pani, szczepionka działa, ma pani wirusa, ale cytologia jest dobra, czyli w komórkach nie ma zmian i ja też nie widzę zmian w kolposkopii. Szczepionka powoduje, że pacjentka tego wirusa przez chwilę ma, wyeliminuje go i może być spokojna, że nie zachoruje na nowotwór szyjki macicy.

Trzeba wiedzieć o tym, że zaszczepienie nie daje stuprocentowej gwarancji, że się nigdy nie zakazimy wirusem, ale daje prawie stuprocentową gwarancję (na poziomie 99 proc.), że nie zachorujemy na raka szyjki macicy.

Świetnie, że pani to wytłumaczyła, bo rzeczywiście taki argument też się pojawia, że to szczepienie prze-

ciw HPV nie chroni całkowicie przed tym wirusem, etc. Ja jeszcze spotkałam się ze stwierdzeniem, że „szczepienie przeciw HPV ma sens tylko wtedy, gdy dostaje ją dziewczynka, która nigdy nie współżyła”.

Wtedy ma największy sens, dlatego grupą priorytetową i docelową są właśnie nastolatki.

„Jednak dzięki szczepieniom w Australii, ale i na całym świecie, wiemy, że warto również **SZCZEPIĆ OSOBY STARSZE I DOJRZAŁE**, które nadal są narażone na ryzyko złapania tej infekcji.

Powtarzam też, że my, kobiety mamy ten drugi „pik zakażenia” w wieku 45-52 lata (a pierwszy 20-25 lat). I przed tą „górką” warto się zaszczepić.

Skoro jesteśmy przy temacie szczepień osób dorosłych, to spotkałam się także ze stwierdzeniem, że „osoba dorosła, która aktualnie jest zarażona wirusem HPV i się zaszczepi, przejdzie infekcję znacznie ciężej”.

Nie, absolutnie nie. Powiem więcej – są oficjalne rekomendacje na całym świecie, by szczepić osoby dorosłe. Wszystkie kobiety, które leczymy z powodu stanów przednowotworowych szyjki macicy, mają przez nas rekomendowane szczepienie. Wiemy, że ryzyko nawrotu stanu przednowotworowego u zaszczepionych kobiet bardzo maleje. To jest obecnie standardowe postępowanie. Ta grupa kobiet jest najwdzięczniejsza do szczepienia, rozumieją o co chodzi, poczytały i się szczepią. Oraz natychmiast szczepią swoje dzieci obu płci.

I jeszcze jedno pytanie. Twierdzenie, które często się pojawia zakłada, że może dojść do zakażenia HPV właśnie wskutek szczepienia. I że szczepionka przeciw HPV może powodować wzrost liczby szczepów wywołujących raka.

Nie ma absolutnie żadnej szansy na zarażenie się w czasie szczepienia. Szczepienie nie powoduje również wzrostu szczepów wywołujących raka. Odnosnie tego, że szczepionka przeciw HPV nie zawiera wszystkich serotypów, warto wspomnieć o tak zwanej opor-



ności krzyżowej, czyli zaszczepienie się przeciwko tym 9 serotypom (7 wysoko onkogennym i 2 łagodnym) daje tzw. odporność krzyżową na pozostałych kilkanaście. I wiemy, że mniej jest zarażeń tymi nieobjętymi jednak szczepionką typami, więc naprawdę warto się szczepić. Ci rodzice, którzy chcą rzetelnie zaznajomić z danymi, powinni dokładnie prześledzić historię szczepień przeciw HPV w Australii. To, co tam zrobili, jest niepodważalne.

Często pojawia się także obawa rodziców w związku z potencjalnym omdleniem dziecka w trakcie tego szczepienia.

Tam, gdzie są szczepione duże grupy, takie reakcje są czasami odnotowywane. Dotyczy to każdego rodzaju szczepionki. To jest psychogenna reakcja na ukłucie. Dotyczy to osób wrażliwych, które reagują zarówno na szczepionkę, jak i na samo ukłucie, pobranie krwi czy zastrzyk i nie ma w tym nic niebezpiecznego. To trwa parę minut i ta osoba dochodzi do siebie. Wynika to z emocji, strachu przed igłą. To się czasem zdarza – zdecydowanie jednak rzadziej niż częściej.

Najczęściej odnotowywaną reakcją na szczepionkę jest po prostu ból ramienia, bo to jest domięśniowy zastrzyk. Może wystąpić ból ręki, głowy i psychogenna reakcja na kontakt z wkłuciem. Ale takich sytuacji jest mało – to jest dobrze tolerowane szczepienie i nic się po nim nie dzieje.

Chyba warto, żeby znowu wybrzmiało to, że szczepionka przeciw HPV nie zabezpiecza tylko przed rakiem szyjki macicy, ale też przed innymi nowotworami.

Oczywiście. Generalnie przed chorobami HPV pochodnymi szyjki macicy: pochwy, sromu, odbytu oraz nowotworami głowy, szyi, gardła i krtani. Jest kilka krajów na świecie, między innymi Stany Zjednoczone, które mają ją również zarejestrowaną do profilaktyki nowotworów gardła i krtani, poza nowotworami szyjki macicy. W Polsce nie ma takiej rejestracji, ale szczepienie jest w pełni refundowane (od 1.06.2023 r.) dla dzieci w wieku 9-14 lat. Drodzy rodzice, nie zmarnujcie tej możliwości. Powyżej 15. roku życia szczepienie jest płatne.

Zdrowie

Rekomendujemy też szczepionkę wszystkim kobietom do 45. roku życia. Jako lekarz kobiet i kobieta uważam, że szczepienie przeciw HPV jest obowiązkowym elementem zadbania o swoje zdrowie. Szanowne panie, zaszczepcie się przeciw HPV. 



BĘDZIE PRZEŁOM W DIAGNOSTYCE ONKOLOGICZNEJ

Fot. Wprost

Debata NewsMed i „Wprost”: Bez właściwej diagnozy nie ma skutecznego leczenia. Na jakie rozwiązania diagnostyczne czekają pacjenci onkologiczni w 2025 roku

*Przynoszę dobrą wiadomość: **JESZCZE W TYM TYGODNIU EKSPERCI OTRZYMAJĄ PROJEKT ŚWIADCZENIA WPROWADZAJĄCEGO BADA-NIA CGP NGS – ZAPOWIEDZIAŁA WICEMINI-STER ZDROWIA URSZULA DEMKOW.** – Na te badania czekają pacjenci, to będzie przełom w onkologii – podkreślali eksperci obecni na debacie NewsMed i „Wprost” na temat nowoczesnej diagnostyki w onkologii.*



Tekst: **Katarzyna Pinkosz**

Wleczeniu nowotworów coraz częściej miejsce chemioterapii zajmuje leczenie precyzyjne, „szyte na miarę”, dopasowane do konkretnego nowotworu występującego u pacjenta. Coraz więcej pojawia się leków celowanych, skutecznych w przypadku nakierowania na konkretne zmiany genetyczne, które spowodowały nowotwór. Po

to, żeby zastosować te najnowocześniejsze metody leczenia, konieczne jest zastosowanie precyzyjnej diagnostyki, obejmującej nie tylko diagnostykę obrazową i patomorfologiczną, ale także genetyczną, molekularną, gdyż wiele nowych leków celowanych jest skutecznych tylko u pacjentów mających określone zmiany genetyczne.

*Mimo że w Polsce jest coraz więcej refundowanych leków celowanych, to często **NIE MA REFUNDOWANYCH** odpowiednich badań diagnostycznych.*

W rezultacie dla wielu pacjentów leki są dostępne tylko teoretycznie. O zmiany w diagnostyce już od wielu miesięcy apeluje Polskie Towarzystwo Onkologiczne, eksperci kliniczni i pacjenci. Od półtora roku mocno podnoszone są trzy kwestie. Pierwsza to przyspieszenie wykonywania diagnostyki molekularnej. Druga to wprowadzenie badania kompleksowego profilowania genomowego (CGP), wykonywanego metodą wysoko-

przepustowego sekwencjonowania następnej generacji (NGS). Trzecia to możliwość wykonywania w trybie ambulatoryjnym (a nie szpitalnym) badań molekularnych z krwi, m.in. w poszukiwaniu mutacji w genach BRCA1, BRCA2 oraz tzw. płynnej biopsji, czyli badania wolno krążącego DNA nowotworowego.

CGP NGS, czyli najnowocześniejsza diagnostyka genetyczna w nowotworach

– Badanie kompleksowego profilowania genomowego (CGP) to badanie umożliwiające zbadanie jednocześnie dużej grupy różnych genów pod kątem zmian genetycznych. Jest ono wykonywane techniką biologii molekularnej, uważanej obecnie za najbardziej zaawansowany standard, a więc sekwencjonowania następnej generacji (NGS) – mówił dr Andrzej Tysarowski, kierownik Zakładu Diagnostyki Genetycznej i Molekularnej Nowotworów Narodowego Instytutu Onkologii. Zaznaczył, że obecnie są możliwe różne zakresy badań sekwencjonowania następnej generacji: można np. wykonać badania tylko dwóch genów (np.

BRCA1, 2), badanie kilku-kilkunastu genów, natomiast CGP oznacza kompleksowe profilowanie genomowe, które umożliwia ocenę kilkuset genów w czasie jednego badania. – Największą zaletą tej metody jest to, że można sprawdzić wiele markerów genetycznych w czasie jednego badania. Jest ono zaawansowane, technologicznie dosyć złożone, wymaga doświadczenia personelu – wyjaśniał.

Już obecnie CGP NGS powinno być wykonywane w przypadku kobiet z rakiem jajnika. Zastosowanie go jest bardzo istotne, ponieważ w Polsce są już refundowane nowoczesne leki (inhibitory PARP), które są skuteczne nie tylko u kobiet z mutacjami w genach BRCA1, 2, ale również przy tzw. zaburzeniach genów rekombinacji homologicznej (HRD). Ok. 20 proc. pacjentek z rakiem jajnika ma mutację w genach BRCA1 lub BRCA2, natomiast nawet u 50 proc. pacjentek stwierdza się niedobór homologicznej rekombinacji, tak więc leczenie inhibitorami PARP mogłoby być u nich skuteczne. – Obecnie możemy wykonać badanie CGP NGS, ale nie jest ono finansowane przez

Zdrowie

NFZ – mówił dr Tysarowski, zaznaczając, że już wkrótce badanie będzie miało bardzo szerokie zastosowanie np. w raku płuca, gdzie jest wiele celów molekularnych i leków celowanych. Z czasem będzie bardzo potrzebne w kolejnych grupach nowotworów, ponieważ pojawiają się nowe cele molekularne, nowe terapie celowane.

– *To badanie w przyszłości stanie się „złotym standardem”, szczególnie do*
DIAGNOSTYKI GUZÓW LITYCH. *Jest już wykorzystywane w tym celu w niektórych krajach, jak Niemcy, Włochy, Hiszpania, Francja – mówił dr Tysarowski.*

Wąskie gardło diagnostyki

Prof. Jacek Jassem, prezes Polskiej Ligi Walki z Rakiem, podkreślał, że przez wiele lat onkolodzy w Polsce skupiali się na staraniu się o dostęp do nowocze-

snych leków. Obecnie sytuacja bardzo się poprawiła, jednak tzw. wąskim gardłem stała się diagnostyka: zarówno obrazowa, jak i patomorfologiczna i genetyczna. – Widzimy, że leki są, ale wielu chorych nie dostaje skutecznego leczenia z powodu słabego dostępu do diagnostyki. Lekarz nie może się doczekać wykonania badań, więc często zaczyna leczenie od standardowej chemioterapii, a później okazuje się, że było to niewłaściwe – mówił prof. Jassem. Leczenie celowane można porównać do strzały, która trafia w piętę achillesową nowotworu. – Niestety, widzimy dużą dysproporcję między tym, ile osób otrzymuje leczenie celowane, a ile powinno. Jeśli będziemy chorych szybciej i lepiej leczyć, to wszyscy wygramy: i pacjenci, i system ochrony zdrowia – zaznaczył.

Czas w onkologii: rak nie czeka

Przez wydłużoną diagnostykę pacjent często traci szanse na optymalne leczenie, dlatego wysiłki ekspertów klinicznych i diagnostów skupiają się obecnie na tym, żeby jak najbardziej skrócić czas diagno-

styki. – Pacjent czeka na badanie, potem czeka na wynik. Po otrzymaniu wyniku badania patomorfologicznego musi przyjść do lekarza lub na konsylium, które uznaje, że badanie trzeba uzupełnić o profil molekularny. A chory znów czeka na wynik. Zaproponowałem rozwiązanie, żeby lekarz, który wysyła materiał pobrany w trakcie biopsji lub operacji na badanie patomorfologiczne, od razu napisał na skierowaniu, żeby w przypadku określonego wyniku (np. rozpoznania gruczolaka) od razu wysyłał materiał na badanie molekularne. Takie rozwiązanie jest już stosowane w naszym szpitalu w Gdańsku – mówił prof. Jassem.

Podobne rozwiązania są wprowadzane w innych szpitalach, zwłaszcza tych, w których znajduje się nie tylko pracownia patomorfologiczna, ale też pracownia badań molekularnych. – Lekarz prowadzący może napisać alternatywne skierowanie na wykonanie badań molekularnych i od razu pobrać zgodę pacjenta na to badanie. Nie ma żadnych uwarunkowań prawnych, by tak nie robić. Jednak raporty pokazują,

że czas oczekiwania na wyniki badań molekularnych wynosi w Polsce średnio 52 dni, a na badanie w kierunku PDL1 – 42 dni. To bardzo złe wyniki, dlatego potrzebne jest kompleksowe rozwiązanie problemu – zaznaczała prof. Beata Jagielska, dyrektor Narodowego Instytutu Onkologii im. Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie.

”*Wydłużona diagnostyka powoduje, że pacjent **TRACI SZANSE** na skuteczne leczenie.*

– Widzimy, że pewne rozwiązania są możliwe, ale co z tego, skoro nie wszędzie są realizowane? Marzę o tym, żebyśmy zaczęli analizować przyczyny, dlaczego w niektórych ośrodkach to nie jest realizowane i zastanawiali się, co zrobić, by poprawić sytuację. Nie szukajmy winnych, tylko przyczyn i rozwiązań. Jestem przekonana, że ścieżka pacjenta może być krótsza – mówiła Dorota Korycińska, prezes Ogólnopolskiej Federacji Onkologicznej.

Dużym problemem jest zlecanie badań nie kompleksowo, tylko jedno po drugim. W przypadku małej ilości pobranego materiału – a tak często jest np. w raku płuca – w pewnym momencie może go zabraknąć. – To porażka zarówno dla pacjenta, jak i dla lekarza, dlatego tak ważne jest wykonywanie badań zaawansowanych, wielogenowych – zaznaczała prof. Jagielska.

Finansowanie badań CGP NGS: jeszcze w pierwszym kwartale

Obecna na debacie wiceminister Urszula Demkow przekazała, że ma bardzo dobrą informację: – Jeszcze w tym tygodniu eksperci dostaną projekt rozporządzenia wprowadzający do koszyka świadczeń gwarantowanych świadczenie całościowego profilowania genomowego w raku jajnika, jajowodu, otrzewnej i płuca. Mam nadzieję, że już w pierwszym kwartale te badania znajdą się w koszyku świadczeń gwarantowanych, czyli staną się dostępne dla pacjentów – mówiła wiceminister Urszula Demkow.

Z zapowiedzi minister Demkow cieszą się eksperci. – Inwestycja w genetykę się opłaca. To będzie przełom w diagnostyce genetycznej – nie ma wątpliwości dr Ty-sarowski. Z wiadomości o szybkim wprowadzeniu możliwości wykonywania badań cieszą się też pacjenci, choć podkreślają, że czekać już nie można, rozwiązania należy wdrażać. – Cieszę się z zapowiedzi, ale na konkretne rozwiązania już długo czekamy, a nie mamy czasu. Jesteśmy na szczycie najwyższej fali zgonów na raka, trzeba ratować życie ludzi – zaznaczała Dorota Korycińska.

Badania molekularne z krwi: w trybie ambulatoryjnym

Na wydłużenie procesu diagnostycznego ma wpływ również absurdalny przepis mówiący, że badania genetyczne z krwi można wykonać tylko w trybie szpitalnym – innymi słowy pacjent musi być hospitalizowany. To ogromne utrudnienie dla szpitali, ale też dla pacjentów, generuje też koszty dla systemu ochrony zdrowia. To przepis, o którego zmianę apelowało zarówno Pol-

skie Towarzystwo Onkologiczne, jak i Polskie Towarzystwo Koderów Medycznych.

– *Dziś NFZ nie sfinansuje żadnego badania genetycznego* **NA MATERIALE POBRANYM AMBULATORYJNIE:** *ani z biopsji, ani z krwi obwodowej.*

Badania proste, złożone i zaawansowane (NGS) są przypisane do leczenia szpitalnego i możliwe do zrealizowania tylko w trakcie hospitalizacji. Część świadczeniodawców realizuje niepotrzebne hospitalizacje tylko po to, by móc rozliczyć badanie. Część ośrodków kieruje pacjentki do poradni genetycznych (dotyczy to badania w kierunku genów BRCA1, BRCA2), wtedy nie jest konieczny pobyt w szpitalu. Jednak poradni genetycznych jest bardzo mało, to rozwiązanie jest tylko swego rodzaju by-passem, który wynika z braku rozwiązań systemowych – mówił dr Michał Chrobot, prezes Polskiego Towarzystwa Koderów Medycznych.

Polskie Towarzystwo Koderów Medycznych zaproponowało ponad rok temu proste rozwiązanie polegające na zmianie w zarządzeniu prezesa NFZ i umożliwieniu wykonania badań molekularnych z materiału pobranego ambulatoryjnie, również z krwi obwodowej. – Przedstawiliśmy to rozwiązanie do NFZ i do Ministerstwa Zdrowia, ale do tej pory nie uzyskaliśmy odpowiedzi. To dla nas niezrozumiałe, bo przecież jeśli to badanie jest wykonywane w szpitalu, to NFZ płaci także za niepotrzebną hospitalizację. Gdyby przyjąć nasze rozwiązanie, pacjenci mieliby szybciej wykonaną diagnostykę, a system ochrony zdrowia zaoszczędziłby pieniądze na niepotrzebnych hospitalizacjach – mówił dr Chrobot.

Również prof. Jacek Jassem zwracał uwagę na absurd tego, że trzeba pacjenta „położyć do szpitala”, by wykonać mu badanie z krwi. – Zmiana leży tu w gestii NFZ, nie są konieczne wielkie zmiany legislacyjne, wystarczy jedno zarządzenie prezesa NFZ. W Polsce za dużo hospitalizujemy pacjentów, większość procedur wykonujemy w trybie hospitalizacji, a przecież w szpitalu powinny być wykonywane poważne zabiegi – zaznaczył.

Zwracał uwagę również na to, że techniki diagnostyczne rozwijają się, a badanie molekularne z krwi (tzw. płynna biopsja) może również służyć do monitorowania skuteczności leczenia.

– Oczywiście, badania to są koszty, jednak w onkologii najbardziej kosztowne jest **NIESKUTECZNE LECZENIE** – podkreślał prof. Jassem.

Płynna biopsja jest szczególnie ważna, gdy brakuje do badań materiału tkankowego. – W ok. 30 proc. przypadków raka płuca nie mamy dostępności do tkanki, materiału jest za mało, nie ma go wcale lub jest niediagnostyczny, dlatego ważna byłaby możliwość wykonania płynnej biopsji – zaznaczył dr Tysarowski.

Wiceminister Urszula Demkow obiecała, że przyjrzy się tej kwestii. – Idziemy z diagnostyką do przodu, choć może nie tak szybko, jak tego by chcieli pacjenci, jednak staramy się udostępniać nowe technologie – zaznaczyła wiceminister Demkow.

Wnioski z debaty: oczekiwania na 2025 rok

Uczestnicy debaty podkreślili, że konieczne jest dalsze udostępnianie nowoczesnych procedur diagnostycznych, molekularnych, takich jak badanie CGP NGS, jak również umożliwienie wykonywania badań molekularnych także w trybie ambulatoryjnym. Ważny jest również rozwój i akredytacja pracowni patomorfologicznych i pracowni biologii molekularnej, by dbać

W debacie: „Bez właściwej diagnozy nie ma skutecznego leczenia. Na jakie rozwiązania diagnostyczne czekają pacjenci onkologiczni w 2025 roku” udział wzięli: prof. Urszula Demkow, wiceminister zdrowia; dr hab. n. med. Beata Jagielska, dyrektor Narodowego Instytutu Onkologii, przewodnicząca Krajowej Rady Onkologicznej; Dorota Korycińska, prezes Ogólnopolskiej Federacji Onkologicznej; prof. Jacek Jassem, prezes zarządu Polskiej Ligi Walki z Rakiem, przewodniczący Central and East European Oncology Group; dr Andrzej Tysarowski, kierownik Zakładu Diagnostyki Genetycznej i Molekularnej Nowotworów Narodowego Instytutu Onkologii; Michał Chrobot, kierownik Działu Kontraktowania, Rozliczeń i Statystyki Medycznej w Świętokrzyskim Centrum Onkologii, prezes Polskiego Towarzystwa Koderów Medycznych

o jakość wykonywanych badań, a także współpraca pomiędzy ośrodkami w ramach Krajowej Sieci Onkologicznej.

Zaznaczyli również, że wprowadzanie nowoczesnych procedur diagnostycznych powinno odbywać się równocześnie z wprowadzaniem nowych terapii. Konieczne jest też wyposażenie pracowni w nowoczesny sprzęt, szkolenie pracowników, edukacja lekarzy i całego personelu medycznego, jak również pacjentów. 

**CAŁA DEBATA JEST DO OBEJRZENIA
NA KANALE YOUTUBE WPROST**





Kultura



LOGIKA SATYRYKA

– W czasach, kiedy program „Śmiechu warte” był oglądany przez kilka milionów ludzi co tydzień, właściwie nie było człowieka, który by mnie nie znał. Miesięcznik „Sukces” na początku lat 90. zrobił ranking popularności rozpoznawalnych Polaków i ja ten ranking wygrałem. Drugi był Daniec, biskup Piero-nek – trzeci, a czwarty – Jacek Kuroń. Dzi-siaj jest zgoła inaczej: wchodzę do hotelu, bo czasem jeszcze wyjeżdżam na występy, a **PANI NA RECEPCJI PYTA MNIE, JAK SIĘ NAZYWAM** – wyznaje **TADEUSZ DROZDA**.



Rozmawiała **Katarzyna Burzyńska-Sychowicz**

Polska satyra wiele zawdzięcza elektrykom, przykładem jest pan, Jerzy Skoczylas, Jan Kaczmarek...

To raczej zbieg okoliczności. Tu zawdzięczamy coś historykom, tam biologom, tu z kolei mechanikom; myślę, że to jest tylko kwestia statystyk. Np. Lech Wałęsa też jest elektrykiem przyuczonym i on w sprawach praktycznych wie więcej niż ja, pracował jednak przy tych kablach...

Lecha Wałęsa ma coś z satyryka?

Myślę, że każdy człowiek, który myśli logicznie, jest satyrykiem. Dobrze zrobiłem kończąc Politechnikę, bo ona uczy logicznego myślenia, a właśnie

Tadeusz Drozda

– satyryk, komik i aktor. Absolwent Politechniki Wrocławskiej, inżynier elektryk o specjalizacji wysokie napięcia. Debiutował w stworzonym przez siebie i Jana Kaczmarka kabarecie Elita. W latach 90. był twórcą i prezenterem programu „Dyżurny Satyryk Kraju” w Polsacie, a w latach 1994-2004 gospodarzem „Śmiechu Warte” w TVP1. Od 2014 do 2019 r. przeprowadzał wywiady na antenie Superstacji w audycji „Drozda na weekend”.

na tym polega robota satyryka: **WY-SZUKUJE BRAK LOGIKI** w działaniach. Niektóre okazują się śmieszne, szczególnie w naszym kraju, a jeśli ktoś myśli logicznie, zawsze to wyłapie.

Tylko w przypadku działań polityków, oprócz tego, że wywołują śmiech, należałoby jeszcze zadbać o skutki. Ja widzę, że panu Tusкови to nie bardzo idzie, ale tak to jest, jak wchodzi się na duże bagno – ciężko się osuszyć. W związku z tym trochę też go podziwiam, że się nie załamuje i działa dalej.

Powiedział pan kiedyś, że podziwia również Jarosława Kaczyńskiego. Za co?

Jedynie za to, że potrafi zdobyć dla swoich argumentów tak ogromną liczbę zwolenników, a nawet wyznawców, ale tak kariery robią wielkie postaci, które się nie najlepiej zapisały w historii. Nie będę przywoływał tych niechlubnych nazwisk, w każdym razie było parę takich wybitnych postaci, źle zapisanych w historii, które

potrafiły porwać za sobą tłumy. I pan Jarosław też taki jest: porywa tłumy i potrafi pozbyć się tych, którzy mu trochę brużdżą.

Jakie działania polityków możemy obecnie zaliczyć do nielogicznych?

Ponad 50 lat działam w tej branży i nasza rzeczywistość zawsze dostarczała mi wiele tematów do żartowania; ktoś zawsze robił jakieś głupoty. Są w Polsce przepisy niestosowane: przestępca, jeśli ma legitymację partyjną – nieważne, z której partii – może robić, co chce. Jeżeli pan Braun bierze gaśnicę i gasi nią świecę chanukową, to w normalnym kraju przestałby być posłem już następnego dnia. W Polsce do dzisiaj jest. Bo u nas z powodów politycznych można zrobić każde chamstwo. To jest paraliżujące, że nie ma skutków takich działań. Albo to, że pan Ziobro wygraża w telewizji panu Tuszkowi i Bodnarowi, wykrzykując, że to są przestępcy i on ich do więzienia powsadza...

Facet, który ma ileś tam zarzutów prokuratorskich będzie wsadzał do więzienia innych? Można załamy-

wać ręce, ja dodaję jeszcze od siebie żarty z tych nonsensów.

Jak się zaczęło to pana żartowanie, jakie miał pan ambicje na początku swojej drogi?

W ogóle nie miałem żadnych, u mnie to wszystko wydarzało się przypadkowo. Zdawało mi się, że jestem uzdolniony scenicznie, pojechałem więc zdawać do szkoły teatralnej w Warszawie, potem w Krakowie – i tu, i tu nie zdałem. Dziś wiem, że dobrze się stało, bo znacznie łatwiej przychodzi mi wygłaszanie na scenie swoich tekstów niż tych przez kogoś napisanych. Ale, zakładając razem z Janem Kaczmarkiem kabaret Elita, w ogóle o tym nie myślałem. Jak nas zaprosili do Opola z piosenką „Kurna chata” i zdobyliśmy tam jedną z głównych nagród, to był szok! Wtedy cała Polska oglądała Opole, więc to przyniosło naszemu kabaretowi w ciągu jednego wieczoru gigantyczną popularność. A potem: rano studia, bo mama moja chciała mieć syna inżyniera, a ja ją bardzo kochałem i nie miałem sumienia z nich zrezygnować, a wieczorami robiliśmy występy. Zaczęli nam też płacić.

U nas na wydziale elektrycznym były wtedy tylko dwa samochody: jeden – Wartburg, którego miał dziekan i mój Fiat 125, na którego sam zarobiłem. Potem to wszystko dalej bardzo szybko szło do przodu...

Z czym wiązała się ta gigantyczna popularność wtedy i czy czasem ona pana nie uwierała?

Kłopotliwi byli podpici faceci, którzy koniecznie chcieli się z Drodzą napić wódki... Ale nauczyłem się unikać takich ludzi. Generalnie odbiór społeczny był bardzo dobry, to było miłe. W czasach, kiedy program „Śmiechu warte” był oglądany przez kilka milionów ludzi co tydzień, właściwie nie było człowieka, który by mnie nie znał. Miesięcznik „Sukces” na początku lat 90. zrobił ranking popularności rozpoznawalnych Polaków i ja ten ranking wygrałem. Drugi był Daniec, biskup Pieronek – trzeci, a czwarty – Jacek Kuroń. Dzisiaj jest zgoła inaczej: wchodzę do hotelu, bo czasem jeszcze wyjeżdżam na występy, a pani na recepcji pyta mnie, jak się nazywam.

Czas pana prosperity wiązał się z dużymi zarobkami?

Oczywiście, że tak, choć ja nie umiem się targować i negocjować.

”Potem jak gdzieś czasem weryfikowałem i **PORÓWNYWAŁEM MOJE HONORARIA** z wynagrodzeniami kolegów, którzy jak ja prowadzili programy co tydzień, to okazywało się, że ja zarabiałem mniej.

Ale jak ktoś mi mówił tyle i tyle, ja mówiłem: „Dobra” i to był koniec. Z drugiej strony: jak coś się powtarza co tydzień, to nie ma siły – pieniądze się zbierają. Nawet jak wydaje się, że mało, to jednak mało dla człowieka występującego w telewizji to jest bardzo dużo dla osoby pracującej w sklepie, na kasie. Niemożliwym jest, żeby artysta, który występuje co tydzień, albo nawet częściej w telewizji, nie zarabiał sporo. To jest oczywiste.

Tylko niektórzy potrafią to jakoś szybko upłynnić, przepuścić, a ja mam rozsądną żonę, więc zawsze trochę zostawało.

To żona rządzi domowymi finansami?

Ona swoim rozsądkiem i spojrzeniem na życie spowodowała, że i ja nabrałem w końcu rozsądku. Dlatego cały czas mam tę samą żonę.

Azdarzały się panu chybione decyzje finansowe czy biznesowe?

Niestety tak... Podjąłem parę inwestycji finansowych, które okazały się zupełnie błędne. Ale były też takie, które, choć nie do końca przemyślane, okazywały się bardzo pozytywne w skutkach. Choćby zakup domu pod Warszawą: jednym ruchem zdecydowałem się to zrobić.

Odkupiłem dom od kolegi, w którym jego żona nie chciała mieszkać. Nawet tego domu nie widziałem, tylko przez płot, wokół wszystko było zarośnięte, zerknąłem i mówię: „Dobra”.

Mieszkaliśmy wtedy we Wrocławiu, ale miałem już ciągoty, żeby przeprowadzić się do Warszawy, bo wtedy często zapraszano mnie tam na występy.

*To w Warszawie była jedyna telewizja, radio, **WSZYSTKO BYŁO W TEJ WARSZAWIE**, więc po co miałem tam jeździć w tę i z powrotem kilka razy w tygodniu?*

Wolałem się przeprowadzić. To był dobry ruch, chociaż w ogóle nieprzemyślany. Moja żona się za głowę złapała, jak to zobaczyła.

Czy żona miała wpływ i udział w pana sukcesach?

Przecież oczywiście! Żona mi żadnych tekstów nie pisała, ale teraz okazuje się, jak czasami mamy jakieś wyjście na urodziny do znajomych i trzeba np. napisać wierszyk z życzeniami, to ona to robi, i robi to bardzo dobrze. Okazało się, że ukrywała przede mną ten talent przez lata (śmiech). Może jakoś nie była śmiała, żeby się w tym temacie obnażać? Ale faktem jest, że osoba tak spokojna i stabilna jest bardzo ważna i potrzebna w życiu takiego zwariowanego faceta jak ja, który lata od Australii na Hawaje i z powrotem i ciągle go nie ma w domu. Całe to szaleństwo zawsze było dla rodziny, robiłem to dla nich.

Ani trochę dla siebie? Nie była to też kwestia ego?

Też. W końcu lubimy być akceptowani, lubimy być uwielbiani. To zawsze jest przyjemne. Jak grałem w Melbourne koncert, na który przyszło 700 osób, barman w tym klubie powiedział: „Wie pan co, myśmy na pana występie zarobili więcej niż na Sylwestra”. Takie rzeczy łechtały moją próżność.

W czasie piku zawodowego był pan bardziej oddany pracy czy rodzinie? Co mówią pana córki?

Na jubileuszu 25-lecia mojej kariery artystycznej, który się odbył w Sali Kongresowej, wszystkie moje trzy córki stały na scenie i mówiły: „Tato nie wraca; ranki i wieczory we łzach go czekam i trwodze; rozlały rzeki, pełne zwierza bory i pełno zbójców na drodze”.

A ja szedłem przez całą salę i się witałem z ludźmi.

Jedna z pana córek, Joanna, publicznie mówiła o tym, że rodzice nauczili ją, że nie należy dać się zaszufładować, trzeba przełamywać stereotypy. Jak to się robi, jak się tego uczy dzieci?

Jeśli chodzi o naukę, to moje dzieci uczyły się trochę w szkole, trochę w domu, ale tą domową nauczy-

cielką była jednak mama. Myślę, że ode mnie nauczyły się rozsądku i logicznego myślenia. Żadna nie poszła w kierunku stand-upu czy czegoś pokrewnego mojej pracy, ale wszystkie pracują jednak w branży: dwie córki są dziennikarkami, natomiast wspomniana przez panią Joanna pracuje w teatrze i daje sobie znakomicie radę. Grała w kilku serialach, ale potem poszła w kierunku pisania i reżyserowania przedstawień. Napisała kilka znakomitych musicali. Także rośnie kolejne pokolenie z zacięciem artystycznym.

Apropos kolejnych pokoleń: jest pan dziadkiem. Jaka jest funkcja Tadeusza Drozdy-dziadka? Rozpieszczać czy bardziej rozśmieszać?

Ubolewam, że mam mały kontakt z wnukami, bo one są bardzo zajęte. Mój wnuk Kaj, syn Joanny, od rana do późnej nocy ma zajęcia; gra w piłkę nożną, tenisa stołowego, w tak zwanego ping-ponga. Ja go namówiłem do tego ping-ponga. Gra znakomicie. Ale oczywiście jak są święta, czy jakaś większa lub mniejsza okazja, to chętnie się spotykamy, spędzamy ze sobą czas, są ścisli itd. Dwie moje wnuczki, córki Małgosi, są już tro-

chę starsze i też bardzo pozajmowane, a ja dziadek-emeryt siedzę sobie, chodzę na basen, oglądam seriale i myślę, co by tu ugotować, bo uważam, że najlepsza kuchnia świata to jest u mnie w domu.

Co jest pana specjalnością?

Napisałem książkę kucharską „Ja, smakosz, czyli biesiada dookoła świata”. Tam jest 150 dań. Lubię przygotowywać owoce morza, kalmary, krewetki, paellę, tak że jest potwornie bogato (śmiech). Ale większość rzeczy w kuchni robię bez przepisu, na czucie.

W telewizji też pan tak robił?

Tam trzeba trzymać się zasad, kamera jest z tej strony, światło tam, jest reżyser, który patrzy w obrazek itd. Nigdy, stojąc po tej stronie kamery, nie wiemy, jak to wygląda z tej drugiej, trzeba się słuchać.

*„Ale jeżeli chodzi o meritum, czyli o to, co się mówi: to wszystko **ZAWSZE WYNIKAŁO ZE MNIE**. Najczęściej stawałem przed kamerą bez żadnego napisanego tekstu.*

Tadeusz Ross, Jacek Fedorowicz mówili o mnie: „To jest nieprawdopodobne! Ty po prostu stajesz i gadasz”. Moje teksty nigdy nie są takie same.

Jakiś czas temu papież Franciszek zwołał konklawe komików, gdzie rozmawiał z nimi na temat poczucia humoru i żartów. Powiedział m.in., że można śmiać się z Boga, tak jak żartujemy z tymi, których kochamy, nie należy tego przestrzegać w kategoriach bluźnierstwa. Pan się śmieje z Boga?

Są pewne takie rzeczy, które mnie nie śmieszą. Ale nie, żebym się przejmował, że coś nie wypada. Dla mnie to po prostu nie jest temat. Sprawa Boga to jest coś tak nierealnego... Samo pojęcie Boga, który wybrał sobie jeden naród – to jest wymyślone. Mahomet czy Budda? Który z nich ma rację? Wiara w coś, wiara w niesprawdzalną sprawę, to jest indywidualna sprawa człowieka. Uważam też, że niemożliwe, żeby to, co mnie otacza, przyroda i tak dalej, powstało z jednej kropli białka. To nie na moją wyobraźnię, ale ludzie wierzą. Pan Maciejewicz też stworzył swoją wiarę; ludzie wierzą, że jak samolot leci 20 metrów nad ziemią i uderza w drzewo,

to ktoś gdzieś z boku to wymyślił – tak powstała jego wiara, jakiś mit. Ja się tak naprawdę wiarą i Bogiem nie zajmuję, tyle tematów dostarcza mi bieżące życie, że nie muszę.

A wierzy pan w coś?

Mimo że niestety rządzi głupota, ja wierzę w zdrowy rozsądek, że zawsze, w każdym człowieku jest jakiś zdrowy rozsądek i on zwycięży. Nawet w Putinie.

Chciałby pan jeszcze coś odkryć, osiągnąć w swoim życiu zawodowym? Bo od pana bije zadowolenie, radość z życia, pan chyba nie narzeka i jest nastawiony, mam wrażenie, zawsze pozytywnie.

Wymyśliłem taką teorię – skoro mówiliśmy wcześniej o Bogu – że jednak gdzieś tam mam dobrą kartę na górze i całą historię powojenną Polski pode mnie ustawili (śmiech). Jak byłem małym dzieckiem, to umarł Stalin i w Polsce było coraz lepiej. Potem czas Bieruta, ale ja jeszcze nie wiedziałem, kto to jest Bierut. Następnie, kiedy już powoli wiedziałem, kim jest Gomułka, to wiedziałem też, że Gomułka był lepszy niż Bierut. Potem kolejno: Gierek – lepszy niż Gomułka,

Wałęsa – lepszy niż Gierek itd. Jaruzelski w międzyczasie, Polska miała swoje przesilenie, kilku amatorów chciało przejąć władzę... Tak to się wszystko układało i rozwijało, i wtedy założyłem kabaret Elita; cała historia Polski razem ze mną... Tu powstawały autostrady, jedna, druga telewizja;

wszystko razem ze mną ewoluowało, a teraz już się tak to rozwinęło, mogę powiedzieć, że również dzięki mnie, że mogę dać spokój. Mam nadzieję, że
POLSKA JUŻ SOBIE DA RADE *beze mnie.*

I tak: jestem spełniony. Mam fantastyczne dzieci i małżeństwo, wszyscy w rodzinie są rozsądni i mądrzy, choć wcale nie mogę powiedzieć, że to moja zasługa (śmiech). Ale tak jest i dlatego nie mam na co narzekać. Tyle tylko, że ze zdrowiem nie jest idealnie, no i w tym wieku częściej mam zaproszenia na pogrzeby niż wesela. Ale mierzę siły na zamiary. Wszelkie zadania w życiu sam sobie wyznaczałem i wciąż wyznaczam

takie, które mój organizm jest w stanie wykonać. Nawet jak gram przedstawienia – rzadko, ale jednak gram – to teraz na scenie mam tzw. hoker, stołek barowy i co jakiś czas sobie na nim przysiadam, bo kolana już nie te. Tak to już jest, że póki człowiek pracuje, może pracować i – przede wszystkim – robi coś, co lubi, to jest najszczęśliwszy na świecie.

Każdemu życzę, żeby miał tak jak ja: wykonywał zawód, który daje mu radość i jeszcze pieniądze. A każde narzekanie polskiej piosenkarki, że ma małą emeryturę i że musi pracować, to aż ocieka głupotą. „Musi pracować?”, a przez poprzednie 50 lat też musiała śpiewać, żeby zarobić pieniądze, bo z domu jej się nie chciało wychodzić? Jak dostawała kwiaty, to musiała brać te kwiaty, nagrody itd? Ten zawód jest okrutny: dzwonią, dzwonią, dzwonią w sprawie występów, a potem powoli dzwonią coraz rzadziej, aż przestają dzwonić, tak jak w moim przypadku. No to niech się cieszą te całe piosenkarki, że jeszcze ktoś dzwoni. Narzekanie, że coś jest nie tak, jest bez sensu.

Przeżywał pan, że kiedy telefony przestały dzwonić z dużą intensywnością?

Nieeee. Nie goni mnie do tego, żeby gdzieś się pchać. Dodatkowo mam problem z kolanami, więc wolę iść na basen. Mnie się naprawdę nigdy nie chciało występować. To jest tak, że ja z natury jestem leniwy, ale jestem też słowny, jak obiecałem komuś, to występowałem. Kiedy występowałem niemal dzień w dzień, to jak się zdarzał wolny wieczór, byłem szczęśliwy, że mam wolny wieczór. Dzisiaj mam prawie same wolne wieczory. Ale wie pani: taka jest kolej życia, że kiedyś przychodzi emerytura. W naszym zawodzie to jest naturalne przejście z bardzo intensywnej pracy do etapu: coraz mniej. Nigdy w życiu nikogo o nic nie prosiłem, jeżeli już, to ktoś prosił mnie; mam nadzieję, że tak będzie, że nie będę latał po prośbie.

W temacie emerytur, nie tylko piosenkarek: dzisiaj w Polsce życie jest tanie, drogie czy bardzo drogie w stosunku do zarobków, do emerytur?

Oczywiście, że tanie, nawet bardzo tanie. Oczywiście emerytury są bardzo małe, ale też trzeba przyznać,

że praca ludzi, którzy pracowali na te emerytury, między innymi moja, była mało skuteczna gospodarczo. Czytałem, jak duży procent ludzi żyje w tej chwili na pensjach wypłacanych przez państwo, nie wytwarzając żadnego dobra narodowego, od czego byłby dochód. Ilu doradców ma sam pan Duda? Kiedy on ich zdąży słuchać?

Wszyscy na etatach i to bardzo wysokich! Oni wszyscy żyją z tego państwa. Słyszę to i się dziwię: skąd się biorą te pieniądze?

Trzymając się pana porównań: „lepszy niż poprzednik” – Nawrocki będzie lepszy od Dudy, czy Trzaskowski będzie lepszy od Dudy?

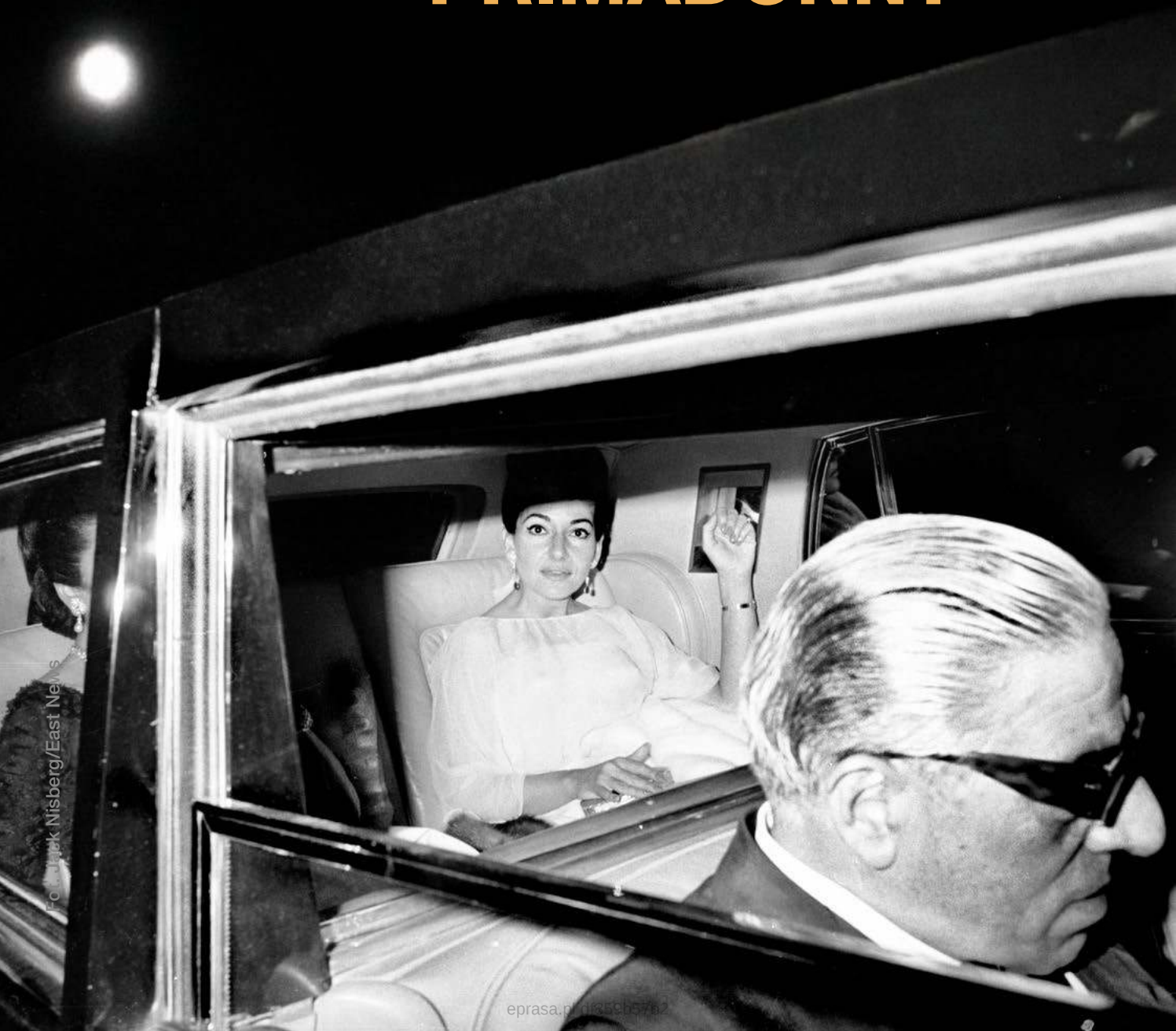
*Ktoś bardzo ładnie powiedział, że Wałęsa udowodnił, że **KAŻDY MOŻE BYĆ PREZYDENTEM**, z kolei Duda udowodnił, że nie każdy.*

Zasłyszałem to i bardzo mi się podoba. W ogóle nie ma o czym mówić. Generalnie w kraju ludzie powinni

wybierać na prezydenta człowieka w miarę mądrego, nie całkiem starego, z jakimiś pomysłami, wykształceniem, obyciem na świecie. Bo dziś, żeby być prezydentem Polski, wcale nie małego kraju, trzeba się umieć znaleźć na świecie, w ONZ, NATO itd. Przecież pan Trzaskowski wykladał na Oxfordzie, mówi w kilku językach, więc o czym my rozmawiamy? Tu nie ma żadnego porównania. Ale znowu też w tym temacie wracamy do wiary. Ja wierzę, ale do wyborów trzeba iść. Koniecznie wszyscy muszą głosować, bo to nie jest tak: „Eee tam, na pewno wygra ten czy tamten”. Widzieliśmy, co wyszło w Stanach Zjednoczonych. Kamala Harris przed wyborami miała 60 proc. poparcia, a Donald Trump – 40 proc. Nie można bagatelizować. Trzeba być konsekwentnym. Trzeba działać. 

Najsłynniejsza śpiewaczka świata Maria Callas i najbogatszy człowiek epoki Arystoteles Onassis

ZMIERZCH PRIMADONNY



*Na scenie niczym bogini, pełna pasji i charyzmy, w życiu prywatnym nieszczęśliwa, zakompleksiona, samotna, porywcza. Życie Marii Callas było pełne nieszczęśliwej miłości, zdrad, bólu i samotności. **SZUKAŁA AKCEPTACJI, ALE NIE MIAŁA SZCZĘŚCIA DO LUDZI.** Liczne rozczarowania miłosne pogłębiały jej poczucie samotności, jednak żadne nie bolało tak, jak rozpad romansu z najbogatszym mężczyzną świata, Arystotelesem Onassisem, który porzucił ją dla Jackie Kennedy. Poniżona, zmuszona do ukrywania ciąży, porzucona. Walczyła z depresją i uzależnieniem.*

Publikujemy fragment książki Anne Edwards „Maria Callas. Primadonna stulecia”.

Sytuacja, jaką Maria zastała po powrocie do Mediolanu, całkowicie odwróciła jej myśli od niechcianych podchodów miłosnych Elsy i domniemanego zainteresowania ze strony żonatego zalotnika w osobie Onassisa. Gazety prześcigały się w złośliwościach na temat jej ostatnich występów (również tych odwołanych) w Atenach i Edynburgu. Tak się pechowo złożyło, że wenecki bal 3 września 1957 roku odbył się dokładnie tego samego wieczoru co piąte przedstawienie Lunatyczki – którego śpiewania w Edynburgu Maria odmówiła, tłumacząc się złym stanem zdrowia. Tymczasem na zdjęciach ukazujących ją, jak tańczy na przyjęciu, wyglądała wyjątkowo promiennie.

Prawda jednak była taka, że tydzień spędzony w Wenecji tylko pogłębił jej uczucie wyczerpania. Nie mogła zrozumieć dlaczego, ale jej normalna energia najwyraźniej ją opuściła. Chodzenie sprawiało jej trudność, a co gorsza, miała zatrważające problemy z oddychaniem.

Kłopoty ze zdrowiem zaczęły się w Atenach, kiedy Callas zdała sobie sprawę, że przytyła prawie trzy kilogramy i ubrania są na nią za ciasne. Bardzo ją to przygnębiło i wróciła do rygorystycznej diety, która w swoim czasie pozwoliła jej bardzo znacznie zrzucić wagę (nie wielkie porcje świeżych owoców i surowego mięsa). Nie jest pewne, czy brała jakieś tabletki odchudzające lub suplementy (wiadomo tylko, że przyjmowała sporo witamin i leków homeopatycznych), ale podczas swoich krótkich pobytów w Edynburgu i Wenecji straciła siedem kilogramów i ważyła teraz dużo poniżej normy właściwej dla jej wzrostu i wieku. Poza tym zarówno w Atenach, jak i w Edynburgu ciężko pracowała, mało natomiast sypiała (do czego jeszcze doszły nocne przyjęcia w Wenecji).

Natychmiast po powrocie do Mediolanu poddała się kompleksowym badaniom i usłyszała od swoich lekarzy, że powinna odpocząć co najmniej przez 30 dni i przytyć co najmniej pięć kilogramów. Testy wykazały obecność tasiemca w organizmie – co tłumaczono upodobaniem Marii do befsztyka po tatarsku.

Kłopot polegał na tym, że w myśl kontraktu z San Francisco Opera Company miała w dniach od 27 września do 10 października śpiewać Łucję z *Lammermora* i *Makbeta*. 12 września zawiadomiła telegraficznie Kurta Herberta Adlera, dyrektora naczelnego spółki, że lekarze zakazali jej opuszczać Mediolan i że nie czuje się na siłach, by odbyć tak daleką podróż.

”Zaproponowała też, że będzie śpiewać w San Francisco Opera w drugim miesiącu sezonu, co dałoby jej **CZAS NA DOJŚCIE DO SIEBIE** i oczyszczenie organizmu z pasożytów.

Adler, który widział ją tańczącą na zdjęciach z weneckiego balu, nie uwierzył w prawdziwość jej słów. Callas posłała mu więc wyniki badań lekarskich. Adler odparł, że albo pojawi się tak, jak wcześniej ustalili, albo straci kontrakt. Gazety skomentowały to po swojemu, insynuując, że Callas udaje chorobę, żeby się wykręcić od zrealizowania kontraktu.

„Owszem, źle zrobiłam, że poszłam na to cholerne przyjęcie w Wenecji, choć muszę podkreślić, że nie było w tym nic rozmyślnego – powiedziała później Maria Steliosowi Galatopoulosowi. – Ale pamiętaj, że nie odwołałam San Francisco. Prosiłam tylko o dwutygodniowe przesunięcie w czasie, żebym się mogła jakoś pozbierać. Była też inna rzecz (...) ufałam, że mój mąż, który niestety nie był zbyt dobrym agentem, będzie mnie chronił (...) Nie próbuję się usprawiedliwiać ze swoich rzeczywistych błędów, ale nie zamierzam też być kozłem ofiarnym”.

Prasa nie ustępowała. „Przedwczesny” wyjazd Marii z Edynburga i odwołanie występów z San Francisco Opera Company zostały rozdmuchane do rozmiarów skandalu: Callas to kapryśna diwa, pozbawiona profesjonalizmu egocentryczka – pisano. Została postawiona pod pręgierzem, kwestionowano jej uczciwość, szkalowano ją. Postawa Adlera – nawet po tym, jak Maria posłała mu wyniki badań lekarskich – podsyciała pogłoskę, że dokumentacja medyczna została sfałszowana. Callas, poddawana za-

biegom oczyszczania organizmu z pasożytów, naprawdę rozbita i osłabiona, zwróciła się o pomoc do La Scali i Ghiringhellego.

Uważała, że ma do tego pełne prawo.

Przez sześć lat, w ciągu których była z La Scalą, **ODDAŁA JEJ CAŁY SWÓJ TALENT**, pracowała ciężiej i dłużej niż ktokolwiek inny, śpiewając każdą rolę, o jaką ją poproszono.

Ze 157 przedstawień w La Scali przesunęła na inny termin – z powodu choroby – tylko dwa, co było swoim rekordem. „Co roku Ghiringhelli dawał mi jakiś prezent: srebrną czarękę, srebrne lustro, żyrandol, kostiumy, a do tego mnóstwo ciepłych słów i komplementów. Ale teraz nie kwapił się wystąpić w mojej obronie” – skarżyła się. W końcu, pod wpływem prośb jej samej i Battisty, Ghiringhelli zgodził się wystosować oświadczenie broniące dobrego imienia Marii – słowa jednak nie dotrzymał.

5 października Callas, z trudem ukrywając rozgoryczenie, odleciała wraz z Battistą do Nowego Jorku. Jej waga nadal utrzymywała się na niebezpiecznie niskim poziomie, stan fizyczny był kiepski. Miała do załatwienia kilka spraw związanych z przedłużającym się sporem sądowym z Bagarozym. Spotkała się również z Rudolfem Bingiem, aby wybrać role, które miała śpiewać w następnym sezonie (stanęło na Łucji i Tosce). Lawrence Kelly, który kiedyś sprowadził ją do Chicago, w międzyczasie zerwał współpracę z Carol Fox i założył nowe towarzystwo operowe w Dallas; Maria zgodziła się wystąpić na koncercie inauguracyjnym, pod batutą swojego starego przyjaciela Nicoli Rescigna, który był partnerem Kelly’ego w tym przedsięwzięciu. Elsa Maxwell wróciła do Nowego Jorku i bombardowała Marię telefonami i listami. W końcu, podczas jednej z rozmów telefonicznych, Maria poprosiła: „Błagam, zostaw mnie w spokoju. Mam mnóstwo kłopotów i nie potrzebuję tego”.

Maria mdleje w trakcie występu

Maria wróciła do Paryża w kiepskim stanie zdrowia, bez energii, z dużą niedowagą. Nie miała ochoty omawiać tego teraz ze swoim prywatnym lekarzem, który jak na razie nic nie wiedział o jej niedawnej aborcji. Zakupiła cały zestaw witamin i bez reszty oddała się próbom do Normy, które rozpoczęły się niemal natychmiast po jej powrocie. Gianfranco Cecchele zastąpił Franca Corellego w roli Pollionego, ale poza tym inscenizacja była taka sama jak w poprzednim roku.

Pierwszego wieczoru publiczność Opery Paryskiej, choć może nie tak świetna jak kiedyś, czekała na występ Callas z dużą niecierpliwością. Spekulowano, że Maria może już nigdy więcej nie zaśpiewać w Paryżu. Chodziły słuchy, że zdecydowała się zakończyć karierę, by poślubić Onassisa. Większość postronnych osób sądziła, że nie zrobiła tego dotąd właśnie z powodu kariery. Publiczność rozglądała się za „tym Grekiem”, ale nigdzie go nie było widać. Pewnie jest za kulisami, przy-

puszczali niektórzy. W rzeczywistości Onassis bawił w Nowym Jorku, dokąd poleciał zaraz po powrocie Marii do Paryża. Nie zapomniał jednak o ogromnym koszcie czerwonych róż, a Zeffirelli przez cały okres trwania prób dawał Marii ogromne wsparcie, zarówno osobiste, jak i zawodowe.

Na godzinę przed podniesieniem kurtyny Callas nagle źle się poczuła. Na zapleczu powstał popłoch. Zastanawiano się, czy będzie w stanie śpiewać. „Nie, nie. Nie sprawię zawodu” – powtarzała Maria, przygotowując się do występu. Zanim podniesiono kurtynę, w narożniku sceny pojawił się kierownik organizacji widowni. W teatrze zapadła cisza; obawiano się odwołania przedstawienia.

*Mężczyzna poinformował jednak zebranych, że madame Callas, mimo niezbyt dobrego samopoczucia, zaśpiewa; **PRO-SI TYLKO PUBLICZNOŚĆ** o pobłażliwość i zrozumienie jej stanu.*

W istocie dała więcej niż przyzwoite przedstawienie, z kilkoma nadzwyczajnymi momentami – do których należała oczywiście scena z dziećmi, wzniosły finał i pełne bólu fragmenty, w których Norma mówi o samej sobie. Kilkakrotnie zamiast wysokiego c zaśpiewała dźwięk b (raz nawet a), ale jej głos brzmiał stabilnie i jeśli nawet nie była to najbardziej przejmująca Norma, jaką kiedykolwiek zagrała, publiczność była wstrząśnięta do głębi i zgotowała jej długotrwałą owację na stojąco, podczas której Maria 12 razy wychodziła do ukłonów.

Kiedy 29 maja nadeszło piąte i ostatnie przedstawienie, wydawało się, że przewyciężyła większość swoich problemów z głosem. Nie przyznawała się nikomu, że traci siły i wciąż miewa krwotoki. Tuż przed podniesieniem kurtyny w trzecim akcie, zmierzając w stronę kulisy, zza której miała wyjść na scenę, potknęła się i byłaby upadła, gdyby nie podtrzymały jej najbliższe stojące osoby. „Jesteś pewna, że dobrze się czujesz?” – spytał kierownik sceny.

Maria skinęła tylko głową i przeszła obok niego. Mniej więcej po dziesięciu minutach trwania aktu dał się słyszeć odgłos gwałtownie nabieranego powietrza i smukła, ekspresyjna dłoń Callas uniosła się ku gardłu. W tym momencie wydawało się, że gest i dźwięk są częścią spektaklu, lecz zaraz potem, ku przerażeniu wszystkich, Maria runęła na deski. „Opuścić kurtynę!” – zarządził kierownik sceny. Wokół leżącej bez życia postaci błyskawicznie skupiła się cała obsada opery i ludzie z obsługi. Przedstawienie zakończono, pozostawiając publiczność w niewiedzy, czy Callas zmarła, czy tylko zemdląła (to drugie wydawało się bliższe prawdy). Półprzytomną Marię przeniesiono do garderoby i wezwano lekarza, z którym tak bardzo nie chciała się spotkać.

Doktor zjawił się w ciągu pół godziny i kazał przewieźć Callas do szpitala. „Ale nie karetką” – zaprotestowała Maria. W godzinę później, wciąż jeszcze słaba i zamroczona, ukazała się w bocznym wejściu teatru, przed którym zgromadził się tłum ludzi.

„Wiem, że was zawiodłam – zdołała powiedzieć, kurczowo trzymając się ramienia Michela Glotza. – Tak mi przykro. Obiecuję, że pewnego dnia wrócę, żeby prosić was o przebaczenie i odwdzińczyć się za miłość”. Wiele osób miało łzy w oczach, kiedy chwiejnym krokiem szła w kierunku czekającego na nią samochodu.

Prasie powiedziano, że Callas zasłabła z powodu zbyt niskiego ciśnienia, co częściowo było prawdą. Na skutek znacznej utraty krwi niebezpiecznie spadł jej poziom hemoglobiny. Zastosowano kauteryzację i zrobiono transfuzję. Onassis czym prędzej przyjechał do Paryża. Przez dwa tygodnie Maria wypoczywała w domu, przyjmując bardzo niewielu gości i nie wykonując niemal żadnych ćwiczeń głosowych.

*Rozważano możliwość **ODWOŁANIA PRZEDSTAWIENIA** Toski 5 lipca w Covent Garden, ale Callas twierdziła, że będzie w stanie wystąpić.*

Onassis obiecał, że zaraz potem wyjadą na resztę lata na Skorpios, gdzie Maria będzie mogła wylegiwać się w słońcu i nic nie robić – jeśli tak zechce.

Bardzo możliwe, że czuł się w pewnym sensie winny jej złego stanu zdrowia. Niezależnie od przyczyny Maria była zachwycona skutkiem. Ona i Aristo mieli być razem przez dłuższy czas. „Będzie okazja i do oświadczyn, i do cichego ślubu” – zapewniała swoją przyjaciółkę Maggie van Zuylen.

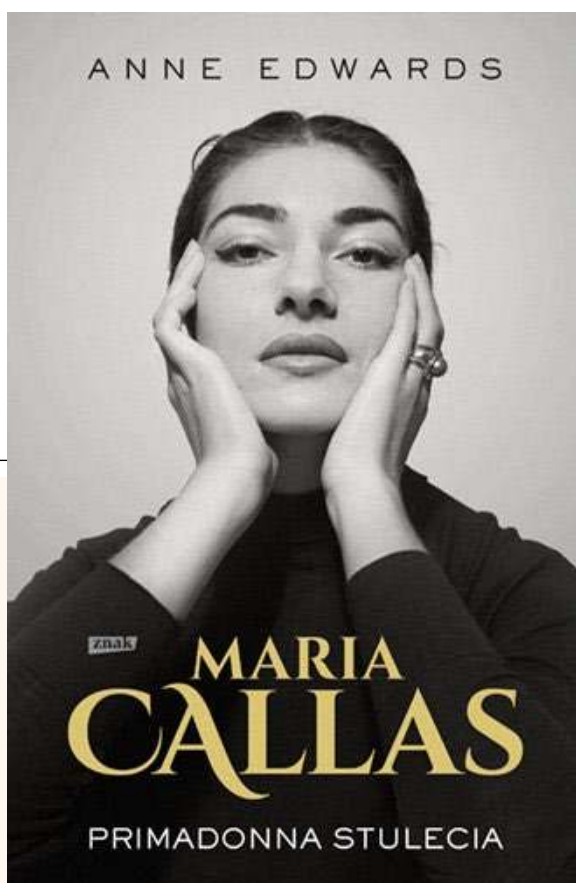
Onassis pojechał z nią do Londynu, gdzie w Covent Garden miała śpiewać Toscę w obecności królowej, królowej matki i księcia Filipa.

Być może nie było to najlepsze z jej wykonanń Toski, ale Vissi d'arte zabrzmiało znakomicie, Tosca nabrała nowego życia, a głos Callas – choć nie tak pełny, jak mógłby być, gdyby cieszyła się dobrym zdrowiem – nie zawiódł jej ani razu. Nie zdawała sobie sprawy, że to ostatnia Tosca czy w ogóle operowa rola, jaką miała śpiewać. Michel Glotz negocjował właśnie warunki powrotu do Paryża z *Normą* i innymi produkcjami. Pro-

ponowano Traviatę i Medeę, a Zeffirelli zapalił się do planu sfilmowania Toski – projektu, który Vergottis (pragnąc okazać swoją dobrą wolę) zgodził się częściowo sfinansować. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Anne Edwards
*„Maria Callas.
Primadonna
stulecia”*
Znak



wprost

REDAKTOR PROWADZĄCY: *Szymon Krawiec*

SEKRETARZE REDAKCJI: *Katarzyna Dobrowolska,*

Leszek Bugajski

REDAKTOR: *Paulina Socha-Jakubowska*

ZESPÓŁ: *Piotr Barejka, Magdalena Frindt, Jakub Mielnik,
Joanna Miziołek, Agnieszka Niestuchowska,
Eliza Olczyk, Katarzyna Pinkosz, Katarzyna Świerczyńska*

STUDIO „WPROST”: *Karol Kinal (kierownik)*

Anna Abratańska

WYDAWCA: *Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost” Sp. z o.o.*

BIURO REKLAMY: *reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00*

ADRES REDAKCJI: *Batory Office Building II,*

Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa,

tel.: 22 347 50 00 (recepcja), www.wprost.pl

Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost”,

należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA

ISSN 02091747

NA PODSTAWIE ART. 25 UST. 1 PKT 1B PRAWA AUTORSKIEGO WYDAWCA WYRAŹNIE
ZASTRZEGA, IŻ DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE MATERIAŁÓW OPUBLIKOWANYCH
W TYGODNIKU „WPROST” JEST ZABRONIONE.

© WSZYSTKIE MATERIAŁY W TYGODNIKU CHRONIONE SĄ PRAWEM AUTORSKIM. WSZELKIE
PRAWA ZASTRZEŻONE. DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE TREŚCI ARTYKUŁU TYLKO
ZA ZGODĄ WYDAWCY. REGULAMIN I WARUNKI LICENCJONOWANIA MATERIAŁÓW
PRASOWYCH NA WWW.WPROST.PL/REGULAMIN/